

SŁOWO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Wilno Zamkowa 2. Telefon: Redakcji
17-82. Administracji 228. Administracja
czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po
pol. Sekretarz Redakcji przyjmuje co-
dziennie od 17-ej do 18-ej
Przedstawicielstwo w Warszawie,
Marszałkowska 78 m. 8 tel. 9. 08 - 40.
Prenumerata miesięczna z odniesieniem
do domu, lub przesyłką pocztową 4 zł.
zagranicą 7 zł. Konto P.K.O. Nr. 700.724
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem
Redakcja rękopisów niezamówionych
nie zwraca Administracja nie uwzględ-
nia zastrzeżeń co do rozmieszczeń
ogłoszeń



ROK XVII. Nr. 138 (5062)

WILNO NIEDZIELA 22 MAJA 1938 R.

CENA 20 GR.

WOBEC OBRAD RADY „OZONU”.

Wobec obrad Rady Naczelnej **Ozonu** chcemy jedno zaznaczyć jaknajścislej:

Pretendujemy do tego, że zasad swoich bronimy konsekwentnie.

Zasadą naszą jest, że państwo musi być kierowane przez prawo i konstytucję. Konstytucja 23 kwietnia, dopóki nie zostanie w sposób legalny zmieniona, stanowi dla nas kanon, od którego nie odstępamy.

Nie odstępamy również od zasad militarystyki, opartych na przekonaniu, że „poleceństwo winna być szersza **część i młodość do wojska**”. Marszałek Rydz-Smigły, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych przewidziany na Naczelnego Wodza w czasie wojny, winien być autorytetem, do którego szacunek i zaufanie należy szerzyć w całym kraju, niezależnie od przekonań politycznych. Nie powtórzymy błędów, a raczej przestępstw endecji, która podrywała zaufanie do Wodza Naczelnego w czasie toczącej się wojny. Imię kandydata na stanowisko Wodza Naczelnego winno być otoczone taką aureolą, by w chwili wybuchu wojny u każdego Polaka budziło jednakowe uczucie: „Ten nas doskonale w bój poprowadzi. Pod jego przewodem nie zginiemy”.

To też ze względów **natury zasadniczej** wstrzymujemy się i wstrzymać się będziemy usque ad finem od wciągania chociażby napozór najbliższego osoby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych do dyskusji politycznej, dzielącej kraj. Zdaniem naszym, nazwisko to winno być symbolem wysiłku całego narodu, niezależnie od przekonań politycznych.

Może ktoś nam odpowie na to oświadczenie: Jakże to! Przecież Pan Marszałek Smigły - Rydz wypowiedział mowę do członków

Ozonu w Yacht Klubie. Przecież gazety polemizujące ze **Słowem** robią z tej mowy użytek, komentując ją na swój sposób, a wy się powstrzymujecie od polemiki?

Na to odpowiadamy:

Niech sobie gazety nam przeciwne robią, co chcą. Mowę Marszałka zamieściliśmy w extenso w naszej gazecie. Poczucie konstytucyjne zabrania nam polemiki, opartej na wykorzystywaniu, czy tendencyjnym komentowaniu słów Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Nie przyczynimy się w niczem do wciągania jego osoby, piastującej narodową buławę hetmańską do dyskusji politycznej. Niech to robi kto inny, jeśli chce. „Czy wiesz, żem wyższy nad prawo”, zapytał Karol I — ministra — „Może Wasza Królewska Mość wyższy, ale jam nie wyższy” — odpowiedział Anglik

Natomiast przemówienie gen. Skwarczyńskiego jest dla nas jedyne przemówienie szefa jednej z organizacji politycznych w kraju, **które się tylko odwołuje** do konstytucyjnym od endecji, O.N.R., ludowców, czy socjalistów, że te ostatnie organizacje są w opozycji, a obóz, na czele którego stoi p. Skwarczyński jest obozem **rządowym**, reprezentuje rząd, broni polityki rządu. Przecież łamigłówka p. Koca, że **Ozon** jest popierany przez rząd, ale nawzajem rządu nie popiera, już dziś nie obowiązuje. Raczej przeciwnie, dziś właśnie **rząd**, względnie niektórzy członkowie gabinetu bąkają, że **Ozon** nie wystarcza i że trzeba czegoś lepszego poszukać.

Toteż nie zaspakaja nas general Skwarczyński, kiedy powiada:

W żadnym z moich wystąpień i enuncjacji w niczem nie przekroczy-

łem ram naszej deklaracji ideowej i żadnych pod tym względem niedociągnięć w organach prasowych obozu nikt nie potrafił przytoczyć i rzeczowo uzasadnić.

Panie Generale!

To nie jest wystarczające, że Pańskie enuncjacje, względnie artykuły podległej Panu prasy nie sprzeciwiały się ideowej deklaracji Obozu, tworzonych przez plk. Koca. Chodzi o to, aby zasady tej deklaracji były wcielane w czyn! Przez kogo wcielane w czyn? — A jużci przez rząd, który popiera. Obóz ideowy może mieć dwojaki stosunek do rządu — jeśli rząd wciela w życie jego postulaty, to pozytywny, jeśli ich nie wciela, to negatywny. A czy rząd premiera Składkowskiego wciela w życie zasady deklaracji z 21 lutego? — Bynajmniej. Zacytujmy cnochy przykład antysemityzmu, który plk. Koc tak podkreślił w swej deklaracji, a następnie w swej polityce, wstępując do współpracy z jedną z najskrajniejszych antysemickich grup politycznych, mianowicie O. N. R.ową **Falangą**. Kto w ministerstwie gen. Składkowskiego ten antysemityzm wciela w życie?

Który z resortów wystąpił z jakąkolwiek inicjatywą reform, zdążających do oddzielenia narodu polskiego od żydowskiego, jak tego chcą antysemici, względnie do ułatwienia żydom emigracji, względnie spolszczenia miast i miasteczek. Może ministerstwo oświaty, może ministerstwo rolnictwa? — Oczywiście, że nie. Kierownicy tych resortów stanowią jaskrawą sprzeczność z jakimkolwiek hasłami, idącymi w tym kierunku.

Mowa gen. Skwarczyńskiego była ostro polemiczna. Powiedział on między innymi:

Przedewszystkiem stwierdzam, że wszelkie zasadnicze zarządzenia organizacyjne i personalne, jak i zasadni-

czy kierunek prac i taktyki Obozu, czynione są przeze mnie i ja przyjmuję za te rzeczy pełną odpowiedzialność.

Jeśli więc ktoś uznaje za wskazane czynienie pod tym względem Obozu zarzutów, które częstokroć przybierały formę insynuacji i napasli, jak to miało miejsce w czasie ostatniego zebrania Koła Parlamentarnego O.Z.N. i szerokiego echa tego zebrania w niektórych organach prasowych, domagam się, by czynił to wprost pod moim adresem, a nie z tych, czy innych wygodnych taktycznych względów pod adresem moich współpracowników, pomocników, czy rzekomych doradców.

Postępowanie takie uważam za niezgodne z dobrami obywateli politycznymi i kulturalnymi.

„Insynuacje i napasli” — w ten sposób mówi gen. Skwarczyński o wystąpieniu jednego z b. premierów rządu Marszałka Piłsudskiego, prof. Leonie Kozłowski, a naszym okolicznościowym współpracownik, ponieważ wczoraj właśnie drukowaliśmy jego artykuł. W ten sposób mówi o jego doskonałej mowie, wygłoszonej na plenarnym posiedzeniu parlamentarnego koła **Ozonu**. Widać, że generała Skwarczyńskiego oburza twierdzenie, że „naprawa” rządu w **Ozonie**, jakkolwiek gen. Skwarczyński nie jest „naprawiaczem”. — Cóż zrobić! — kiedy to twierdzenie ma stu-procentowe pokrycie w faktach. Toteż nie przejmujemy się tem, że generał Skwarczyński mówi, że to jest „niegodne z dobrami obywateli politycznymi i kulturalnymi”. Przedewszystkiem uważamy, że arbitrem w sprawie obyczajów politycznych, czy kulturalnych nie może być jedna ze stron. Po drugie, będziemy bronić tezy, że mówienie prawdy zawsze się zgadza z dobrami obyczajami i politycznymi i kulturalnymi. Cał.

Posiedzenie komisji Rady O. Z. N.

WARSZAWA. PAT. W piątek, 20 b.m. toczyły się obrady poszczególnych komisji zagadnieńowych, wyłonionych przez Radę Naczelną Obozu Zjednoczenia Narodowego. Komisja rolna, której przewodniczył gen. Galica, debatowała nad zagadnieniami racjonalnej organizacji rolnictwa, zreferowanymi przez dr. Wojtyśkiaka, a na komisji inwestycyjnej, której przewodniczył gen. Górecki, referat o zasadach racjonalnego programu inwestycyjnego wygłosił inż. Gajkiewicz. Komisja narodowościowa pod przewodnictwem chnicki.

(TELEFONEM Z WARSZAWY).

(L) Najbliższą dyskusję wśród członków Rady Ozonu na wczorajszych posiedzeniach komisyjnych wywołał referat żydowski dyr. Paprockiego i referat rolny dyr. C. T. O. i K. R. Wojtyśkiaka.

Tezy w kwestji żydowskiej mają charakter antysemicki i dotyczą zarówno dziedziny kulturalno - oświatowej, jak gospodarczej. W osobnym punkcie jest poruszona sprawa żydów zasłużonych.

W dyskusji na komisji rolniej doszło do silniejszej kontrowersji między dyr. Wojtyśkiakiem, a posłem Kanińskim, mimo, iż dyr. Wojtyśkiak jest od kilku lat najbliższym współpracownikiem senatora Małkowskiego.

Stosunkowo najmniej zainteresowania wywołał referat inwestycyjny p. Gajkowicza.

Nastroj wśród członków Rady senny i niewyraźny.

Mimo usiłowań prasy nawet nikt nie został dopuszczony do sali obrad i przedstawicielom prasy oświadczone, iż o pracach Rady ogłoszone będą komunikaty.

Zapowiedź deklaracji i akcji organizac. Jutra Pracy.

(TELEFONEM Z WARSZAWY).

(L) Na konferencji prasowej, odbytej w redakcji „Jutra Pracy”, poseł Budziński, zgodnie z naszą wczorajszą wiadomością, zapowiedział sprzeciwienie w najbliższym czasie deklaracji ideowej grupy Jutra Pracy oraz podjęcie przez tę grupę akcji organizacyjnej w terenie. Pierwsze masowe zebranie ma odbyć się w niedzielę, dnia 22 b. m. w Chełmie lubelskim.

Patryarcha Miron przybył do Warszawy

WARSZAWA, Pat. Wczoraj o godz. 22.33 przybył do Warszawy premier rumuński, patryarcha Miron Cristea.

Na dworcu głównym udekorowanym flagami o barwach narodowych rumuńskich i polskich oraz przybranych zielenią, dostojnego gościa powitali: pan premier gen. Sławoj - Składkowski, metropolita Dionizy, wiceminister M. S. Z. Szembek, wiceminister W. R. i O. P. Alexandrowicz, ks. biskupi kościoła prawosławnego w Polsce: grodzieński — Sawa i ostrogski — Simon, członkowie ambasady rumuńskiej, dyrektor dep. wyznań w Min. W. R. i O. P. Potocki, p. o. szefa protokołu dyplomatycznego A. Łubiński, wicedyr. dep. w M. S. Z. Kobylański i inni.

Oświadczenie Patriarchy Mirona

BUKARESZT PAT. Patryarcha Miron, premier Rumunii, przed przyjazdem do Polski złożył na ręce korespondenta P.A.T.-a dla prasy polskiej następujące oświadczenie:

Podróż moja do Polski, projektowana początkowo w charakterze patriarchy, a obecnie również, jako premiera Rumunii, napeliła mnie głęboką radością. Przybywając na gościnną ziemię polską, odbudowaną po półtorawiecznych cierpieniach i zaciętych walkach, przynoszę ze sobą wraz z głębokim i szczerym podziwem dla wielkiej zalety narodu polskiego, całą miłość, przyjaźń i gorące zapewnienie solidarności narodu rumuńskiego, ściśle związanego z waszym krajem nierozdzielnie i żywotnym sojuszem.

W charakterze najwyższego hierarchy kościoła prawosławnego Rumunii, oceniamy wydarzenia historyczne, które miały miejsce do dnia dzisiejszego, uważam wskrzeszenie mocarstwa polskiego za doniosły fakt etyczny oraz za zrządzenie opatrzności boskiej.

Życie narodu w różnych fazach jego rozwoju, a przedewszystkiem znaczenie jego w świecie, nie jest zależne jedynie od granic, w jakich jest on zamknięty. Czynnikiem decydującym w historii kultury i cywilizacji narodu jest ponad wszystko nieuchwytalna wiara w Boga, w wyższą sprawiedliwość racji, która reprezentuje w nieustannej jego misji na ziemi. Naród polski pod tym względem pokonał trudności, które wydawały się tak często nie do przezwyciężenia. Wielką wytrwałość, z jaką walczył w celu urzeczywistnienia swoich ideałów, wzbudziła zrozumiały podziw i uznanie całego świata. Walcząc o wolność i niepodległość, Polska wysyłała wszędzie swoich najświatlejszych synów, wznosząc w ten sposób dorobek kulturalny ludzkości nazwiskami, które uwieczniły się w dziejach świata.

Kraj, który wzbogacił kulturę światową, wydając takich gorących patriotów, jak Kościuszko i Piłsudski, takich poetów i pisarzy, jak Mickiewicz, Słowacki i Senkiewicz, w malarstwie takiego Matejki, kompozytorów jak Chopin, Moniuszko, Szymanowski i Paderewski — ten kraj musi się pomyśleć rozwijać nie tylko dla dobra swego narodu, ale i dla dobra cywilizacji całej ludzkości.

Szczerze jestem przekonany, że dana mi jest sposobność poznać Polskę i być wobec waszego narodu wyrazicielem szczerych i głęboko przywiązanych uczuć całej Rumunii, związanej z waszym bohaterstkiem krajem wyższymi interesami politycznymi, kulturalnymi i gospodarczymi.

Wycieczka posłów rolników wyjechała do Rumunii

CZERNIOWCE, Pat. Pod kierownictwem posła hr. Hutten - Czapskiego przybyła w dn. 19 maja do Rumunii polska wycieczka posłów i senatorów rolników, celem zapoznania się z sytuacją rolnictwa rumuńskiego. Polscy parlamentarzyści pozostaną w Rumunii 4 dni.

Na stacji granicznej Oraseni oczekiwali uczestników wycieczki delegaci rumuńskiego ministerstwa rolnictwa, przedstawiciele lokalnych władz bukowińskich z prefektem Teodorescu na czele. Na dworcu w Czerniowcach wycieczka została powitana przez wicekonsula R. P. W. Krzyżanowskiego.

BUKARESZT. PAT. Delegacja Koła Rolników Polskich, która przyjechała do Rumunii w celu zwiedzenia doświadczalnych zakładów rolniczych, zapoznania się ze stanem techniki rolniczej oraz zbadania wyników reformy rolniej, złożyła wczoraj w towarzystwie charge d'affaires R. P. Sobieskiego, oraz członków rumuńskiego komitetu przyjęcia wycieczki, wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. W południe delegacja przyjęta była na audjencji przez ministra spraw zagranicznych Comnena.

W godzinach popołudniowych część delegacji na czele z prezesem Koła Rolników posłem Sobieskim przyjechała do pałacu królewskim na specjalnem posłuchaniu przez króla Karola. Monarcha rumuński interesował się żywo stanem rolnictwa w Polsce. Ponadto tematem rozmowy

Nowy okres nacjonalistycznego Z.M.P.

(TELEFONEM Z WARSZAWY).

(L) Dowiaduję się, iż w niedługim czasie Związek Młodej Polski p. Rutkowskiego zostanie zarejestrowany jako organizacja polityczna, ale już nie pod nazwą Związku Młodej Polski, lecz pod innym mianem, a to z powodu trudności techniczno - administracyjnych.

Organizacja Związku Młodej Polski ma uleść również daleko idącym przeobrażeniom. Istnieje projekt powołania do życia w ramach organizacji obojnego klubu, jako ośrodka myśli politycznej. Do klubu mogłyby wejść również osoby, nie należące do organizacji Z. M. P., ale zbliżone do niej poglądami ideowymi.

Oczekiwac również należy w niedługim czasie wznowienia działalności wydawniczej Z. M. P.

Zainicjowanie współpracy kulturalnej polsko-litewskiej

Pisarze litewscy tłumaczą Asnyka.

KOWNO, Pat. Na posiedzeniu z dnia 19 b. m. Zarząd Związku Pisarzy Litewskich przyjął zaproszenie Komitetu uczczenia Asnyka do wzięcia udziału w wystawie przez nadesłanie przekładów dzieł Asnyka na język litewski. Wiceprezesowi Związku pocie Ludwikowi Girze oraz pocie Rutkauskasowi powierzono zebranie eksponatów. Komisja Związku korzysta z pomocy kierownika muzeum teatralnego. Należy dodać, że jest to pierwszy oficjalny kontakt sfer literackich Polski i Litwy.

Zaburzenia w Sudetach

Akcja przedwyborcza dosięgła punktu kulminacyjnego

PRAGA, Pat. Biuro prasowe partii sudecko - niemieckiej komunikuje, iż w mieście Chodau pod Karlsbadem doszło wczoraj do poważnych starć między niemiecką ludnością a żandarmerją. Żandarmerja czeska aresztowała we czwartek dwóch młodych członków niemieckiego towarzystwa gimnastycznego za rzekome śpiewanie zabronionych pieśni. Wczoraj w godzinach rannych delegacja niemieckiej ludności Chodau zażądała zwolnienia aresztowanych. Żandarmerja odrzuciła to żądanie, po czym doszło do demonstracji ludności. Czeska żandarmerja zaatakowała ludność białą bronią. Wiele osób odniosło ciężkie rany. Jeden z żandarmów wystrzelił do demonstrantów, a inni żandarmi grozili demonstrantom wyciągniętymi rewolwerami. Kupcy w Chodau zamknęli sklepy, fabryki przerwały pracę i cała ludność Chodau wyszła na ulicę. Tymczasem wiadomości o wypadkach w Chodau rozniosły się po okolicy.

Również w Neusattel i w Falkenau wstrzymano w wielu fabrykach pracę i urzędnicy oraz robotnicy rozpoczęli pochód do Chodau, aby przyłączyć się do demonstracji niemieckiej ludności. Żandarmerja ścigała posiłki. Wezwano również pogotowie garnizonu wojskowego w Falkenau.

Komunikat biura prasowego stwierdza, że pomimo wielkiego podniecenia spokój został przywrócony. Funkcjonariuszom sudecko - niemieckiego stronnictwa udało się namówić maszerujący do Chodau tłum do wstrzymania pochodu.

BERLIN, Pat. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Pragi o zajściach, jakie miały wczoraj miejsce w Brnie przed „Domem niemieckim“ bezpośrednio po zakończeniu zgromadzenia partii Niemców sudeckich.

Grupa Czechów usiłowała wtargnąć do „Domu niemieckiego“, wyłamując kamieniami drzwi. W czasie gdy uczestnicy zgromadzenia opuszczali „Dom niemiecki“, zostali zaatakowani przez tłum.

Policja wzmocniona dwoma kompaniami żandarmerji, oczyściła plac przed „Domem niemieckim“.

Zajścia wywołały uczestnicy czeskiego pochodu przedwyborczego, atakując rochodzących się z zebrania wyborczego członków partii Niemców sudeckich.

Jak słychać, w czasie starcia padło kilkunastu rannych. Jeden Czech i jeden Niemiec zostali umieszczeni w szpitalu.

Zajście w Komotaju.

BERLIN, PAT. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Pragi, iż wczoraj po południu w Komotau w Sudetach doszło do starcia pomiędzy żołnierzami czeskimi a ludnością niemiecką, przyczem wiele osób jest poturbowanych, m. in. poseł partii Niemców sudeckich Nemetz.

Premier rządu praskiego zapowiada uregulowanie kwestii narodowościowych

PRAGA PAT. Premier Hodza wygłosił wczoraj na konferencji prasowej z udziałem przedstawicieli dzienników wchodzących do koalicji rządowej przemówienie na temat aktualnych zagadnień politycznych.

Jeżeli chodzi o statut narodowościowy — oświadczył Hodza — stwierdzić należy, iż rząd ustalił pewne podstawowe zasady w ten sposób „aby z jednej strony mogły być one rozwinięte w zarządzenia ustawowe, a z drugiej strony być przedmiotem rokowań z zainteresowanymi czynnikami. Wobec struktury narodowościowej Czechosłowacji premier Hodza wypowiada się za rozwiązaniem zagadnień narodowościowych w sposób podstawowy i całkowity, oparty na zasadzie administracji autonomicznej i proporcjonalności. W najbliższej przyszłości odbędzie się rokowania z mniejszościami. Rokowania z partią Niemców Sudeckich oznaczają stopniowe przeniesienie odpowiedzialności również na tę partię.

Premier Hodza następnie wypowiedział swój pogląd na umowę Pittsburską, zajmując stanowisko całkowicie sprzeczne z poglądami autonomistów słowackich na ten układ. Premier Hodza oświadczył, iż umowa Pittsburska nie jest układem prawnym, lecz tylko zobowiązaniem moralnym.

Końcowe ustępy swego przemówienia premier Hodza poświęcił Węgrom, oświadczając, iż ostatnie przemówienie premiera węgierskiego spotkało się z życzkem przyjęciem w Czechosłowacji.

Za przykładem Henleina Węgrzy z Czech jadą do Londynu.

BRATYSŁAWA, Pat. Duże wrażenie wywołała w Słowacji wiadomość, podana przez prasę węgierską, że po wizycie Henleina mają się udać do Londynu na skutek zaproszenia angielskich kół parlamentarnych również przewodcy mniejszości węgierskiej w Czechosłowacji Sullo i Jaross.

Celem ich wizyty będzie poinformowanie parlamentarzystów angielskich o położeniu i postulatach mniejszości węgierskiej.

Wojska gen. Franco zajęli Castellfort

BURGOS, Pat. Na froncie aragońskim wojska gen. Franco zajęły m. Castellfort, na południe - zachód od zajętej w dniu wczorajszym m. Morella.

SARAGOSSA, Pat. Korespondent Havasa donosi, że wczoraj o godz. 16-ej pierwsze oddziały wojsk gen. Franco, poprzedzone przez dziesięć czołgów, wkroczyły do Villafranca del Cid.

Straty włoskie w Hiszpanii

RZYM, Pat. Oficjalnie komunikują, że straty oddziałów włoskich podczas działań wojennych na południe od rz. Ebro od dn. 9 marca do 10 maja r. b. wynoszą: 76 oficerów i 596 legionistów zabitych, 10 legionistów zaginionych, 4 legionistów wziętych do niewoli oraz 204 oficerów i 2.300 legionistów rannych.

10 tys. czerwonych kryminalistów.

LIZBONA, PAT. W Burgo ogłoszono oficjalne liczby wziętych do niewoli milicjantów czerwonych. Na dzień 27 kwietnia 10.000 jeńców znajdowało się w stanie oskarżenia za przestępstwa kryminalne, popełnione przeciw mieniu i bezbronnyim mieszkańcom.

Do dnia 27 kwietnia wojska generała Franco wzięły przeszło 90.000 jeńców.

Anglia pośredniczy w zatargu włosko-francuskim

Paryż zgodzi się na międzynarodową kontrolę granicy pirenejskiej?

LONDYN, Pat. Przywiązują tu duże znaczenie do pośrednictwa brytyjskiego w zatargu między Francją a Włochami i wyrażają nadzieję, że starania brytyjskie odniosą właściwy skutek i że rozmowy francusko - włoskie zostaną wznowione.

Francuski minister sprawiedliwości Reynaud, który przybył wczoraj wieczorem do Londynu dla wygłoszenia w Leeds odczytu na dorocznym zgromadzeniu unji towarzystw brytyjsko - francuskich w Wielkiej Brytanii, odwiedził przed południem lorda Halifaxa i omówił z nim sytuację.

Rząd francuski określił wyraźnie swe stanowisko co do możliwości zamknięcia granicy pirenejskiej, oświadczając w rozmowach ambasadora Corbina z lordem Plymouth, że z chwilą przybycia mieszanych komisji dla zorganizowania akcji wycofywania obcych oddziałów do Hiszpanii, Francja gotowa jest poddać granicę pirenejską kontroli międzynarodowej na 30 dni, o ile równocześnie wznowiona zostanie kontrola brytyjska na granicy portugalskiej oraz zacieśniona będzie kontrola morską.

O ile prace wycofywania w ciągu tych 30 dni konkretnie się zaczyną, Francja gotowa jest zgodzić się na przedłużenie kontroli międzynarodowej na granicy pirenejskiej na dalszy okres czasu, dopóki trwać będzie akcja wycofywania obcych oddziałów.

O ileby zaś w ciągu tych 30 dni konkretna akcja wycofywania się jeszcze nie zaczęła, ale widoczne byłyby poważne praktyczne przygotowania, Francja gotowa jest po 30 dniach przedłużyć kontrolę międzynarodową jeszcze na 10 dni, licząc, że w czasie tych 10 dni konkretna akcja wycofywania obcych oddziałów się rozpocznie. O ileby w ciągu 40 dni okazało się, że wycofywanie ochotników jest planem nierealnym, wówczas Francja zachowuje wolną rękę otwarcia granicy ponownie po 40 dniach.

Ten plan francuski, na który W. Brytania się zgadza, omówiony będzie obecnie między lordem Plymouth, a ambasadorem włoskim, a także ambasadorem niemieckim. O ile rozmowy z przedstawicielami Włoch i Niemiec dadzą pozytywne rezultaty, to prawdopodobnie w przyszły piątek odbędzie się posiedzenie podkomitetu nieinterwencji, na którym przystąpi się do konkretnej akcji wycofywania obcych oddziałów z Hiszpanii.

Rząd brytyjski liczy na to, że uzyska w Rzymie zgodę Włoch na tego rodzaju rozwiązanie i że tem samem zatarg włosko - francuski ulegnie likwidacji.

Nowi sprzymierzeńcy G.P.U. profesorowie sow. chcą pomagać wywiadowi.

MOSKWA, Pat. Uczestnicy 1-ej wszechzwiązkowej narady w sprawie wyższego szkolnictwa przelali się do Stalina z otwartym listem holdowniczym.

Profesorowie sowieccy przyrzekają Stalinowi, że będą pomagali wywiadowi sowieckiemu, na którego czele stoi wierny „leńiniec stalinowski“ komisarz spraw wewnętrznych Jeżow, by oczyścić całkowicie wyższe szkolnictwo z resztek „trockistowsko - bucharinowskich“ i wszelkiej innej „zgnilizny kontrrewolucyjnej“.

Zły omen dla Jegorowa

MOSKWA, Pat. Pośród 9 członków Politbura nie wysunięto dotychczas nigdzie jako kandydata na deputowanego tylko Kosiora. Wszyscy inni zostali wysunięci już kilkakrotnie w różnych republikach. Nazwisko marszałka Jegorowa nie figuruje na liście kandydatów.

Filmowany pojedynek

Spotkanie Bourdeta z Bernsteinem sensacją Paryża

PARYŻ PAT. Poprzedzony głośną kampanią prasową, odbył się w piątek po południu pod Paryżem pojedynek na szpadzie między znanym autorem dramatycznym Henrykiem Bernsteinem, którego sztuki wystawiane były m. in. i na scenach polskich, a dyrektorem największego teatru francuskiego Comedie Francaise Bourdeta. W wyniku spotkania Bourdet otrzymał ranę w ramię aż do kości, co spowodowało przerwanie walki.

Powodem zatargu między tymi dwoma czołowymi przedstawicielami paryskiego świata artystycznego, była wymiana listów na łamach dzienników w związku z przygotowywaniem wystawieniem sztuki Bernsteina „Judyta“. Bernstein poczuł się dotknięty tonem listów Bourdeta, od którego zażądał satysfakcji. Należy zresztą zaznaczyć, że jest to już skoła 9 pojedynek Bernsteina, który jak dotychczas wychodził z większości wypadków obroną ręką, a nawet jako zwycięzca.

Pojedynek był fotografowany i filmowany przez liczną ekipę reporterów. Popołudniowe dzienniki paryskie, traktując całą sprawę jako sensację towarzyską, zdały już w kilka godzin po pojedynku podać zdjęcia z poszczególnych faz tego spotkania.

Proces Michalskiego

znowu przy drzwiach zamkniętych

(TELEFONEM Z WARSZAWY).

(W) Proces Michalskiego toczy się nadal przy drzwiach zamkniętych. Jawna rozprawa rozpocznie się w poniedziałek, kiedy składać będzie, jak to już donosiliśmy wczoraj, wyjaśnienia grafolog Kwieciński.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Rogrywki o puchar Davisa

MEDJOLAN PAT. W piątek miał się rozpocząć w Medjolanie mecz tenisowy o puchar Davisa pomiędzy reprezentacją Polski i Włoch. Tymczasem plany organizatorów przekreślił ulewny deszcz, który padał od wczoraj po 3 me

sięcznym okresie suszy. Organizatorzy postanowili wobec tego przesunąć termin rozpoczęcia meczu o 24 godziny. W sobotę walczyć będą Hebda z Caneppe i Tloczyński z de Stefanini.

BERLIN PAT. W piątek rozpoczął się w Berlinie mecz tenisowy o puchar Davisa pomiędzy Niemcami i Norwegami. Pierwszego dnia Niemcy odnieśli dwa zwycięstwa i prowadzą 2:0. Startu

łacy w barwach Niemiec Metaxa pokonał Haanesa 2:6, 5:7, 6:2, 6:3, 7:5, a

Henkel wygrał z Jenssenem 6:0, 6:0, 6:1

Przemówienie p. Marszałkowej Piłsudskiej przez Radjo

WARSZAWA, PAT. W związku z mającym się odbyć w dniach od 25 do 30 czerwca r.b. kongresem społeczno - obywatelskiej pracy kobiet, pani Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, jako przewodnicząca kongresu, wygłosiła wczoraj o godz. 17-tej prze

mówienie przez Radjo, które niniejszem w całości podajemy.

W dniu 25 czerwca 1938 r. rozpoczyna się w Warszawie obrady pierwszego kongresu społeczno - obywatelskiej pracy kobiet, które trwać będą przez cały tydzień. Będzie to pierwszy kongres, omawiający pracę społeczną - obywatelską kobiet, pierwszy kongres zorganizowanych sił kobiecych, obejmujących przeszło 200 tysięcy członkiń.

Za miesiąc podsumujemy więc nie wygadane, nie obiecywane, w pięknych i szumnych hasłach i frazesach reformy, a podsumujemy faktyczną, realną, planowo zorganizowaną pracę społeczną i duchową kobiet, realizowaną jak zawsze przez kobiety — z entuzjazmem i bezinteresownością.

Jest to praca tylko pewnej części kobiet polskich, która weźmie udział dobrowolnie w kongresie. Kongres nie obejmuje jeszcze całej rzeszy kobiet. Świadomie nie agitowaliśmy za licznym udziałem w kongresie, gdyż wolaliśmy tę niezgadniającą czynność przeprowadzić najpierw na mniejszym odcinku.

Przygotowujemy kongres przez trzy prawie lata. I dziś powiedzieć możemy, że osiągnęliśmy już duży sukces: poznaliśmy się wzajemnie. Przed kongresem, pracując na tych lub innych odcinkach pracy społecznej, nieraz wzajemnie przeszkadzałyśmy sobie: nieraz nie domyślałyśmy się nawet wyników i inicjatyw stowarzyszeń, pracujących obok nas. Praca dla kongresu była tą platformą, która nas zbliżyła. Przez to zbliżenie, przez to wspólne zasilanie w jednej komisji i omawianie zagadnień, tak żywo nas obchodzących, wzbogaciłyśmy życie organizacyj naszych w nowe doświadczenia.

Stwierdzamy, że taka wspólna praca dla kongresu nie pozwala zaaklepić się w raz zdobytych formułek, nie pozwala spoczywać na laurach, a każe szukać nam, przez wzajemne porozumienie i współpracę nowych dróg. „Pozwolę sobie przytoczyć słowa Marszałka: „Z takiej je dymnie ustepliwości wzajemnej, takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wyznawców, podlegających w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów“.

Omawiając wspólne bolączki i wady, wynikające nie tylko z warunków zewnętrznych, a tkwiące nieraz w naszej psychice i przyzwyczajeniach, przez spojrzenie prawdzie w oczy, postawienie zagadnień jasno i wyraźnie, podkreślenie wielu usterek — doszliśmy do dokładnego ich sprecyzowania, w naszych referatach, wnioskach i dezzyderatach.

Wspólna praca nad realizacją tych wniosków pozwoli nam prawdopodobnie na usunięcie wielu wad i bolączek, pozwoli na wspólne realizowanie inicjatyw jednostek, dalsze korzystanie ze wspólnych doświadczeń, oraz pogłębianie i udoskonalanie naszej dotychczasowej pracy.

W pozytywnym wyniku, kongres, miejmy nadzieję, będzie unormowaniem stosunków międzytowarzyszeniowych, zapoczątkowaniem faktycznego zjednoczenia myśli i czynów.

Wiedza i nauka jest dla nas doświadczeniem. Musimy rozumieć i zdawać sobie sprawę, my matki i wychowawczynie naszych córek i synów, iż u nas spada wielka odpowiedzialność za młode pokolenie. Jakich wychowamy obywateli, takie będzie społeczeństwo.

Wierzmy, że dajemy czyn. Marszałek mówi: „Jedynie czyn ma znaczenie. Najlepsze chcą pozostać bez skutku, o ile nie podążają za sobą następstw praktycznych“.

Busko - Źródło

Kąpiele i okłady siarczane leczą najszybciej choroby skórne. Do połowy czerwca, wrzesień i październik ceny niższe.

POKOJE

czyste, wygodne, ciche i tanie z wodą bież. i telefonami blisko Dworca Głównego w Warszawie

W HOTELU ROYAL
UL. CHMIELNA Nr. 31.

Wieści z Austrii

WIEN PAT. Gauleitung Austrii Górnej postanowiło przenieść zamek Starhemberga w miejscowości Eferding na szkołę dla przewodniczących kobiecej Służby Pracy.

WIEN PAT. Namiestnik Austrii Seyss Inquart oraz Gauleiter Burckel wydał rozporządzenie, regulujące sprawę sprzedaży majątków żydowskich. Sprawa rejestracji majątków żydowskich przekazana została austriackiemu ministerstwu handlu. Ministerstwo to powoła do życia specjalną centralę, która załatwiać się będzie sprawą zakupu majątków żydowskich. Centrali tej przydzielone zostanie ciało doradcze, składające się z przedstawicieli przemysłu, handlu, rzemiosła, rolnictwa, banków i w ogóle wszelkich dziedzin gospodarczych. Kierownictwo tej centrali podlegać będzie specjalnemu komisarzowi państwowemu do spraw gospodarki prywatnej, którym zamianowany został m. Kapelsberger. Oddat wszelkie próby bezpośredniego zakupu lub przelewu praw własności żydowskiej bez pozwolenia wspomnianej centrali będą surowo karane.

WIEN PAT. Jak słychać, w Wiedniu nie będą wydawane w przyszłości świadectwa przemysłowe dla żydów.

WIEN PAT. Urzędowo donoszą o szybkim spadku bezrobocia w Austrii Górnej. Według tej statystyki liczba bezrobotnych w dniu 15 marca br. wynosiła 50 tysięcy, podczas gdy z końcem kwietnia wynosiła 16 tysięcy.

WIEN PAT. W Austrii wprowadzone zostało niemieckie ustawodawstwo wojskowe.

WIEN PAT. W Wiedniu czynione są obecnie gorączkowe przygotowania otwarcia wystawy p.n. „Wieczny żyd“. Wystawa ta przedstawić ma dokładne życie i działalność żydostwa w dawnej Austrii, szczególnie w Wiedniu.

WIEN PAT. Grupa napastników wtargnęła w ub. poniedziałek do synagogi w dzielnicy Prater i zniszczyła urządzenie wewnętrzne przychem poturbowano kilkunastu żydów. Zajęcie zlikwidował oddział S.S. We wtorek na kilku ulicach dzielnicy Leopoldstadt młodzież strąciła żydów z chodników na jezdnię, obrzucając ich przytem obelgami.

W związku z powyższymi zajściami daje się zauważyć wzmożony napływ do konsulatów żydów, którzy starają się o wyjazd zagranicę. Szczególnie wielu żydów stara się o wyjazd do Meksyku, republik Ameryki południowej i Australii.

EKSPORTACJA ZWŁOK AMB. SKRZYŃSKIEGO

RZYM, PAT. Wczoraj odbyła się eksportacja zwłok ś.p. ambasadora przy Watykanie Skrzyńskiego do majątku rodzinnego Bochorz. Pogrzeb w Polsce odbył się 28 b.m.

OSTATNI SZCZEP KOCZOW. NICZYCH INDIAN

MONTREAL PAT. W prowincji Alberta doszło do porozumienia między przedstawicielami departamentu dla spraw indyjskich Kanady, a ostatnim, stale wędrującym szczepem Indian Kanady.

Czerwoni zgodzili się osiągnąć na danym im rezerwacie i przyjąć kwotę, przyznawaną każdemu czerwoniemu, osiedlającemu się na rezerwie. Tak więc znikną na kontynencie półn. amerykańskim ostatni szczep koczowniczych Indian.

WYNIK KONKURSU NA PRZEKŁADY POETYCKIE

WARSZAWA PAT. W lokalu Zw. Zaw. Lit. Polskich odbyło się posiedzenie jury konkursu na przekłady poetyckie ogłoszone przez sekcję tłumaczących Związku Zawodowego Literatów Polskich, na którym przyznano nagrody.

Udział w sędzi konkursowym wzięli Jan Parandowski, Leopold Staff, prof. Andrzej Tretliak i Julian Tuwim (który spowodu choroby nie mógł przybyć osobiście i ocenę swą zgłosił pisemnie). W obecności członków zarządu sekcji tłumaczących wyróżnił prace następujące:

W dziale niemieckim przyznano pierwszą nagrodę za pracę zgłoszoną pod godłem „Meinewegen“, drugą pod godłem „Forse che si, forse che no“.

W dziale angielskim przyznano dwie nagrody, mianowicie drugą i trzecią, które przypadły za prace opatrzone godłami: „Forse che si, forse che no“ i „Coh — i — noor“.

W dziale francuskim pierwszą (i jedyną) nagrodę przyznano za pracę zgłoszoną pod godłem: „Ars longa, vita brevis“.

W dziale rosyjskim trzecią (i jedyną) nagrodę odznaczono pracę zgłoszoną pod godłem „Prostota“.

Po otwarciu kopert okazało się, iż autorami utworów nierzodzonych są: Alfred Tom (g. „Meinewegen“), dr Juliusz Feldhorn z Krakowa (g. „Forse che si, forse che no“), Janina Rodowska (g. „Coh — i — noor“), Roman Kolonicki (g. „Coh — i — noor“), Gabriel Karski (g. „Ars longa, vita brevis“), i Jadwiga Wazewska z Konina (g. „Prostota“).

W WIRZE STOLICY

W LASKACH

Na Nowym Świecie zgiełk, skwar, śmiech, podniecenie — a o 20 km. na kraju puszczy Kampinowskiej, w Laskach, spokój, cisza, pusto, kojąco...

Nawet widomi wiedzą już, że Laski to największy zakład dla ślepych w Polsce. Mnóstwo ludzi przyjeżdża z Warszawy do Lasek na parę dni, na rekolekcje. Mieszkają w malutkich pokojkach w których Tuzinka by się nie zmieściła, ale gdzie jest dobrze się skupić, myśleć... Gdyby wszyscy choć jedną dziesiątą czasu jaką spędzają rocznie w kawiarniach spędzili w Laskach.

Jest tam 300 niewidomych dzieci, biegają po drogach i ścieżkach w lesie z zadziwiającą pewnością.

Nigdy nie palną głową w drzewo. W Niemczech spotkałem na szosie długiego sznur rowerzystów — ślepych. Tylko ten pierwszy widział, jednak jechał do skłona i nie skręcał na środek.

Serce się ścisła patrząc na te niewidome dziewczynki, a tymczasem one są wesole, podśpiewują, żartują.

— Za miesiąc już wakacje, mówi jedna.

— Och jak to dobrze! — woła druga!

Naco im wakacje? Co one będą w nie robić? Lecz tęsknią do nich zupełnie jak widomi.

Dobre siostry urządzają przedstawienia. Niewidomi grają te same sztuki co młodzież w normalnych szkołach. Zdobawo się, że bez kostiumów. Nic podobnego. Dzieci są poprzebierane, królowie mają złote korony, państwo niebieskie szaty, kuchty czerwone spódnice. Kwestia kolorów ogromnie interesuje dzieci, rozpytują najpilniej jak jaki aktor wygląda, wszystko trzeba im dokładnie opowiadać.

Biblioteka wygląda imponująco. Półki zastawione grubymi tomami. Wydaje się, że to biblioteka zasobniejsza od aleksandryjskiej, ale siostry wyprawiają z błędów. Gruby papier, zadziurkowany tylko po jednej stronie, rozlaży alfabet. Trylogia liczy np. 56 ogromnych tomów. Toteż cała biblioteka ma wszystkiego 500 dzieł.

Starsze dzieci znają całą swą bełkotliwą historię na pamięć. Co to za szalona radość, gdy zakład otrzymuje nową książkę, rzucają się wszyscy ją czytać. Ale książki dziurkować to moźna rzecz, mało jest filantropów w Polsce co by to robili. Złote bierze, że tyle pań, starszych babć haftuje niepotrzebne robotki, gmerze coś szydełkiem czy na drutach zamiast wydziurkować książki.

Temu mistrzowi wyhaftowanemu serwetkami wyciera się potem garnki w kuchni, wyrzuca się je do śmieci — pochłaniała nieskończoną ilość godzin pracy, a pożytku z tego wcale. Alfabetu ślepych można się nauczyć w godzinę, albo i nie trzeba się uczyć wcale — można przecie co chwila sprawdzać, dziurkować potrafi każdy co ma czas. Zamiast męczyć obrusy i psuć sobie oczy na haftowaniu niepotrzebnych serwetek lepiej jedna paniusia z drugą wydziurkowała Krzyżowców. Niezbyt to sprawiło radości niewidomym — iluż!

Karol.

Zmiana adresu dostawy

„SŁOWA“

— to koszt żaden
— to tylko fatyga skreślenia kilku słów na pocztówce

lub
fatyga wstąpienia na chwilę do naszej Administracji dla zakomunikowania NOWEGO ADRESU

lub
poprostu telefon na numer 2-28 w Wilnie z odpowiednią dyspozycją

Wyjeżdżasz na urlop, choćby parodniowy — „Słowo“ chętnie podąży za tobą.

Za zmianę adresu ZADNYCH OPŁAT Administracja „Słowa“ NIE POBIERA.

Absurdalny projekt wydania 400 milionów zamiast 40!

Zagadnienie regulacji Wisły stanowi od wielu, wielu lat bolejącą naszą gospodarkę. Dla zagranicznych przybyszów do Polski widok nieuregulowanej naszej głównej rzeki stanowił wymowny dowód naszej niezadarności gospodarczej. Do regulacji rzeki potrzeba przecież nie drogich surowców czy narzędzi zagranicznych — na które nie mieliśmy może dewiz — ale topat i mocnych rąk robotniczych. A tych przecież w naszym przeludnionym kraju nie brak.

L'improductivité slave święciła tu zatem przez długi szereg lat sukcesy, aż dopiero wielki program inwestycyjny wicepremiera Kwiatkowskiego sprawę regulacji Wisły ruszył z miejsca. Wisła przecież ma być w myśl znanego programu tą naturalną drogą wodną, która „zbliży“ bogactwa kopalniane Śląska do Copu. Tymczasem co się dzieje? Oto grozi nam ni mniej ni więcej tylko fakt, że dotychczas tak zapomniane, zabagnione — zarówno w przenośni jak i dosłownie — zagadnienie regulacji Wisły obecnie zabagni się jeszcze bardziej a to na skutek nadmiernej aktywności. Sprawa zaś przedstawia się tak.

LE MIEUX EST L'ENNEMI DU BIEN

W roku 1933 Ministerstwo Komunikacji, Fundusz Pracy oraz Izby Przemysłowo-Handlowe w Sosnowcu i Krakowie przedyskutowały obszar zagadnienia regulacji górnej Wisły w wyniku czego opracowany został dokładny program regulacji tejże. Program ten spełniał postulaty żeglarzy i doczekał się również zatwierdzenia władz kompetentnych. Wykonanie jego miało trwać lat trzy i miało zapewnić komunikację statkami o ładowności od 200 do 250 ton. Koszt realizacji tego programu miał wynieść około 30 milj. zł. — Obecnie w związku z powstaniem COP należałoby ten program nieco rozszerzyć (urządzenia portowe i usprawnienie dolnych biegów dopływów Wisły). Wobec wykonania w międzyczasie jednak pewnych robót — jak np. zbiornika w Porabce — kwota maksymalna kredytów niezbędnych nie przekroczyłaby 40 milj. zł. i to właśnie z kosztów kanału od Przemysłu do Myślowic (centrum zagłębia węglowego!).

Kwota 30 milj. zł. była wielka w okresie deflacji — to też nie można było jej uzyskać. (W okresie 1918 — 1936 wydano ogółem na regulację górnej Wisły 44 milj. zł.). Skoro jednak wielki plan inwestycyjny przewidywał 2 miliardy na inwestycje, wydawało się, że kwota 30 czy 40 milionów znajdzie się w jego budżecie, że zatem kulejące od lat zagadnienie regulacji chociaż górnej Wisły znajdzie wreszcie szczęśliwe rozwiązanie.

Tymczasem co się dzieje? Mimo dwu lat realizacji programu Copu — regulacja Wisły nie postępuje naprzód. Prace regulacyjne wstrzymano. Dlaczego? Bo oto znalazło się grono zbawców ojczyzny, którzy uznali stary projekt regulacji z r. 1933 za zbyt... skromny. Postanowili zaś z regulacji Wisły uczynić dzieło wielkie, — przyszłym pokoleniom imponujące. Jednym słowem radośnie — twórczo w pełni!

Autorzy nowych projektów osadzili bowiem, że koryto Wisły

jest zbyt kręte, że więc należy je zastąpić... kanałem! Kanał ten przez całe dziesiątki kilometrów będzie przebiegał z dala od obecnego koryta Wisły. A ponieważ jak się już raz buduje ten kanał — należy go zbudować tak, by umożliwić kursowanie na nim statków z ładunkiem 600 ton! Koszt? — Drobnostka: podług jednego warjantu wyniosłby 110 milionów, — podług drugiego 123 milionów a podług jeszcze innego, najbardziej radosnotwórczego około 400 milionów!

ZAMIAST LAT TRZECH — LAT 20

Tak uradził technicy, żądni sławy Lessepsa. I kto wie czybysmy już nie byli wzgardzili starą Wisłą i nie przystąpili do budowy tego kanału — gdyby nie był zabrakł głosu ekonomisty i nie wykazał, że:

1. Spław towarów tym nowym kanałem będzie bynajmniej nie tańszy ale droższy aniżeli spław Wisłą uregulowaną w myśl starego projektu z r. 1933. Bowiem wprowadzie sam koszt spławu ponoszony przez przedsiębiorstwa żeglugowe spadnie przy budowie kanału a to z 2,16 zł. na 1,74 zł. od 1 t/km ale zato wyrosnie koszt oprocentowania i obsługi kapitału zainwestowanego w budowie kanału ze zł. 1,33 (przy koszcie inwestycji 40 milj. zł.) do zł. 5,50 (przy koszcie inwestycji 165 milj. zł.). W rezultacie łączny koszt przewozu 1 t/km wzrosłby z 3,49 zł. do 7,24 zł. a przy realizacji i maksymalnego warjantu planu (kapitał inwestowany 400 milj.) zapewne jeszcze znacznie więcej.

2. Drugim powodem, jaki zdaniem p. Antoniego Olszewskiego — on to jest bowiem autorem książki poruszającej tę całą nieznaną na ogół opinię sprawę *) — przemawiałyby przeciw budowie kanału jest — czas trwania robót. Mianowicie regulacja Wisły — trwałaby tylko lat trzy. Natomiast budowa kanału, według maksymalnego warjantu — circa lat 20. Droga wodna Śląsk — COP jest zaś jak wiadomo bardzo pilnie potrzebna.

POUCZAJĄCA HISTORIA „KANALU LUDWIKA“

3. Lat 20 zaś — jest to bardzo długi odcinek czasu — stwierdza nie bez słuszności p. Olszewski i

*) „Wisła, jako arteria węglowa“, Warszawa, 1938.

W niedzielnym numerze „SŁOWA“ znajda nasi Czytelnicy oprócz zwykłego materiału informacyjnego i publicystycznego, następujące artykuły:

Gen. LUCJAN ŻELIGOWSKI — Toasty rzymskie.
CZARNOCKI KONRAD — „Artem syn Michała“.
CHRZĄSTOWSKI ZDZISŁAW — „O Zachodzie“.
GAŁCZYŃSKI K. J. — „Śmierć w kawiarni“, „Zaproszenie do płaczu“.
PRUSZYŃSKI KSAWERY — „Świętochowski, le mal compris“.
WOJCIECH WASIUTYŃSKI — „Ludzie młodego pokolenia“.
ZDZIECHOWSKI MARJAN — „Ukraina a Rosja“.

dodaje: — „Kto wie jakie będą warunki gospodarcze w tym czasie, czy kanał ten będzie równie palącą potrzebą, jak jest nią dzisiaj? Historia zna cały szereg przykładów, gdzie inwestycje obliczone na zbyt długą metę, z chwilą ich ukończenia nie miały praktycznej żadnej wartości wobec zmian i postępu, które życie przyniosło. I autor cytuję jako przykład budowę t. zw. „Kanału Ludwika“, łączącego Morze Czarne poprzez Dunaj i Men z Renem a dalej z systemem rzek francuskich. Kanał ten zaraz po jego wybudowaniu okazał się przestarzały i mógł służyć do czasu przebudowy wyłącznie jako curiosum dla rzadkich turystów!

4. Wreszcie wyższa nośność tonażowa jaką miałyby projektowany kanał (statki 600 tonowe zamiast 250 tonowych — przy zwykłej regulacji) wydaje się być pozabawioną donioślejszego znaczenia. Oto bowiem, jak pisze p. Olszewski doświadczenia zagranicy wykazują, że praktyczniejsze w użyciu są barki właśnie mniejsze, 200 tonowe aniżeli 600 tonowe. Holandia — kraj o najgęstszej sieci kanałów w Europie — przyjęła ten typ statku jako prawidłowy i do niego dostosowała typy dróg wodnych. Chodził bowiem o to, że spożycie nawet węgla przez poszczególne ośrodki położone nad rzeką jest zazwyczaj niki, w wielu wypadkach nie przekracza rocznie kilkuset ton. Ponadto przy prymitywnych urządzeniach przeładunkowych wyładunek trwa stosunkowo długo, co przy barkach o większych rozmiarach daje się dotkliwiej odczuwać niż przy małych.

Przysłowie — le mieux est l'ennemi du bien — sprawdza się w tym wypadku w pełni. Żebyśmy do zwykłej regulacji górnej Wisły byli przystąpili na początku prac w Copie — t. zn. przed dwoma laty — dziś regulacja byłaby już na ukończeniu. „Gigantyczny“ projekt kanałowy dadzą zaś tylko w wyniku: niepotrzebne dalsze odroczenie regulacji Wisły a co gorsza może i kilkanaście milionów strat, jeśli, mimo ostrzeżeń, kierownicy robót zapoczątkują budowę kanału, którego losy przypominająby zapewne tragiczne gmachy projektowanej dyrekcji kolejowej w Chelmie.

M. P.

SUCZOU—CHIŃSKI SEDAN

Decydujący moment w wojnie chińsko-japońskiej

Wielka bitwa o posiadanie kołei lunghajskiej zbliża się ku końcowi. Jak wiemy z ostatnich doniesień, kolej ta, łącząca Kajfeng i Suczau została już w kilku miejscach przecięta przez oddziały japońskie, które zdobyły olbrzymi tabor kolejowy i zapasy znajdujące się w licznych składach, których nie zdążyli Chińczycy w czasie ewakuować.

Znaczenie jednak bitwy lunghajskiej polega głównie na tem, że jej rezultatem będzie to, co jest najważniejsze w strategii, a czou pozostaje w rękach chińskich — zniszczenie żywych

będą dopiero za kilka dni, gdy na dejdą bardziej wyczerpujące re-lacje z placu boju. Orientowanie się w sytuacji na Dalekim Wschodzie utrudnia niezmiernie wojna prasowa — informacyjna, prowadzona z większą zaciętością niż istotna akcja bojowa. Pisma i agencje telegraficzne zależnie od sympatyj informują o tych samych wydarzeniach wręcz rozmaicie.

Oto np. amerykańska agencja United Press sygnalizuje że „Su jest najważniejsze w strategii, a czou pozostaje w rękach chińskich — zniszczenie żywych



sił nieprzyjaciela. Bez osiągnięcia tego celu wygranie kampanji jest niemożliwe. Można zająć terytorjum, można zdobyć miasta, ale do póki istnieje żywa siła zbrojna nieprzyjaciela, kampanja nie jest wygrana i w każdej chwili można oczekiwać zmiany sytuacji.

Dotychczasowa taktyka chińska przypomina taktykę Rosjan w roku 1912. Wojska chińskie podobnie jak armie rosyjskie pod wodzą Barclay'a de Toli, cofały się w głąb terytorjum, unikając poważniejszego spotkania z armją japońską. Taktyka ta miała swoje dobre strony, a mianowicie za chowywała siły zbrojne Chin, pozwoliła im mniej więcej wyrównać różnice w wyszkoleniu i ekwipunku, a pozbawiła możliwość prowadzenia podjazdowej partyzantki na wydłużonych liniach komunikacyjnych korpusów japońskich, które wciągając się w głąb kraju oddalały się od swojej podstawowej bazy zaopatrzenia t.j. wybrzeża morskiego.

Sztab japoński zdawał sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i dlatego główny jego wysiłek był skierowany do zmuszenia nieprzyjaciela do przyjęcia walnej bitwy. Cel w znacznej mierze został osiągnięty za pomocą skoordynowania manewrów zmierzających do zniszczenia przeciwnika znajdującego się w korytarzu pomiędzy armjami japońskimi operującymi w północnych i środkowych Chinach. Wojska japońskie rozmieściły się dookoła kołei lunghajskiej pierścieniem o długości 640 km. Pierścien ten obejmował: południowy Szantung i północną część prowincji Kiangsu, Anhui i Honan.

Taktyka japońska zmierzająca do osaczenia znajdujących się na tym terenie wojsk chińskich, jak wynika z doniesień telegraficznych, uwieńczona została powodzeniem. Pod Suczou znajduje się potężna armia chińska w liczbie około 250.000 ludzi. Armia ta nie będzie mogła się uchylić od przyjęcia bitwy, ponieważ jest całkowicie otoczona, a okružający ją pierścien z dniem każdym zacieśnia się coraz silniej.

Dowództwo chińskie ma do wyboru albo kapitulację albo walkę w celu przerwania pierścienia japońskiego. Jedno lub drugie leży w interesie dowództwa japońskiego, które dąży do zniszczenia żywej siły nieprzyjaciela. Jeśli wojska chińskie zdecydują się na walkę, wynik jej wobec niższości wyszkolenia, uzbrojenia i wartości ogólnej żołnierza chińskiego nie jest trudny do odgadnięcia, co już potwierdzają doniesienia o zdobyciu Suczou i cofaniu się zdemoralizowanych oddziałów chińskich.

Szczegóły tej operacji znane

jest w stałym kontakcie z Hankau, doniósł przesłać depeszę zapewnijającą, że w mieście panuje spokój, tylko paręset żołnierzy japońskich na otaczających Suczou wzgórzach wywołuje zamęt.

Informacja ta jest całkowicie sprzeczna z doniesieniami oficjalnej agencji japońskiej, która donosi o częściowym opanowaniu miasta.

Z dwóch tych doniesień na większe zaufanie zasługuje ostatnie, chociażby z tego względu, iż informacje japońskie są oficjalne a więc bądź co bądź obowiązujące, podczas gdy United Press dyskuje najwyżej markę agencji pozostającej na usługach propagandy chińskiej.

Sz.

Całkowity pogrom wojsk chińskich

TOKJO. PAT. W Suczou odbyła się defilada oddziałów północnej i południowej armji japońskiej.

50 dywizji chińskich w sile około 350 tys. żołnierzy zostało otoczonych przez wojska japońskie. Wśród tych oddziałów znajduje się również 10 dywizji doborowych wojsk marszałka Czang - Kai - Szeka.

Zdołano się uratować tylko 6 dywizji, które wycofały się w kierunku m. Kweiteh przed upadkiem Suczou. Podczas walk ulicznych padło w Suczou około 3000 żołnierzy chińskich. Na wzgórzach, otaczających miasto Japończycy wzięli do niewoli przeszło 4000 jeńców.

Wojska japońskie energicznie ścigają cofającego się przeciwnika i wczoraj zrana odcięły odwrót Chin-czom, zajmując m. Szwangtoun. Chińczycy cofają się w kierunku południowo - zachodnim, jednak wódec odcięcia tej drogi odwrotu, skierowali się na południe - wschód do obszaru, obfitującego w jeziora.

Cztery prowincje opanowane przez Japończyków

TOKJO. PAT. Przedstawiciel głównej kwatery cesarskiej oświadczył, że w wyniku zwycięstwa pod Suczou cztery prowincje: Szantung, Honan, Kiangsu i Anhui zostały opanowane przez Japończyków i już wypowiedniały posłuszeństwo rządowi marszałka Czang-Kai-Szeka.

Zwycięstwo Japończycy zawnieszcza w głównej mierze udane manewrowi w południowym Szantungu, który ściągnął na siebie uwagę dowództwa chińskiego. Dowództwo to dzięki chwilowemu sukcesowi pod m. Talerzanang nie zorientowało się w zamiarach dowództwa japońskiego, które przeprowadziło koncentrowanie natarcia na Suczou od północy i



KORZYSTAJCIE Z CEN POSEZONOWYCH!

„RADIO - PRAD“

Wilno, Wileńska Nr. 8, Telefon Nr. 13-23

STALOPALNE
PIECE i KOMINKI

AMERICAN UNION

12 wzorów.

ODDZIAŁ W WILNIE.

Czy nowa próba kadzichłopska?

Coraz częściej pojawiają się pogłoski o powołaniu do życia nowego stronnictwa chłopskiego, pro-rządowego i niezależnego od O. Z.N. Do akcji tej mieliby być pozyskani byli posłowie i działacze ludowi, którzy obecnie czynnego udziału w życiu politycznym nie biorą.

Podkreślić trzeba, iż już swego czasu akcja taka była podejmowana przez tak zwanych kadzichłopów. O inspirowanie tej akcji posadzano b. wiceministra Kawęckiego, obecnego senatora. Komu za leżałoby dziś na tej koncepcji?

Pozbawiony praktyki, a nie zawieszony

RADA ADW. O MEC. Z. HOFMOKL OSTROWSKIM

W związku ze wzmiankami, jakie w ostatnich dniach ukazały się w prasie stołecznej omawiającej sprawę skreślenia z listy adwokatów adwokata Z. Hofmokla-Ostrowskiego (ojca) Rada Adwokacka w Warszawie wyjaśnia, iż postanowieniem Wydziału Wykonawczego Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie z dnia 19.3.1938 r. decyzja Rady Adwokackiej w Warszawie z dnia 5.10.1937 roku zarządzająca wykreślenie adwokata Zygmunta Hofmokla-Ostrowskiego z listy adwokatów, została uchylona z tym jednak, że adw. Zygmunta Hofmokla-Ostrowskiego pozbawiono jest w dalszym ciągu prawa wykonywania zawodu adwokackiego przez okres lat 2-eh, licząc od dnia uprawomocnienia się wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 2 marca 1937 r. t.j. okres czasu objęty wymienionym wyrokiem.

Inowrocław — Zdrój miejscem zjazdów i zlotów

Dzięki doskonałym warunkom komunikacyjnym i urbanistycznym, a szczególnie wspieranym przez kurację, Inowrocław — Zdrój stał się popularnym miejscem wszelkiego rodzaju zjazdów, kongresów i wycieczek. Już z początkiem sezonu odbył się w Inowrocławiu — Zdroju i obradował w wielkim hallu Zakładu Przyrodoleczniczego 1-szy zjazd dziennikarzy Wielkiego Pomorza. Przy tej okazji dziennikarze pomorscy mieli możność zapoznać się szczegółowo z urządzeniem zakładów kąpielowych od najstarszych założonych w 1871 roku przez Dr. Zygmunta Wilkońskiego, aż do najbardziej nowoczesnych, poprzez kąpiele solankowe, kwasowe, borowinowe, oddziały inhalacyjne, wodolecznictwo i elektroterapię z ciekawymi aparatami krótkofalowymi. Wspaniały park zdrojowy i efektowne rozplanowanie kwiatników na terenie miasta zachwyciły również wycieczkę Polaków z Niemieckiego Pomorza. Miasto — ogród, jakim staje się popularnym uzdrowiskiem, upiśka się z każdym dniem, tak że zapowiedziany na niedzielę 10 lipca wielki zlot do Inowrocławia — Zdroju będzie nową okazją zaprezentowania w jak najkorzystniejszym świetle tej chlubnej zdrojowiny polskiej. Zlot ten zwróci na Inowrocław — Zdrój szczególną uwagę prasy, gdyż regulamin przewiduje pewną ilość punktów na korzyść tych samolotów, które zabiorą ze sobą dziennikarzy. Należy przypuszczać, że sezon tegoroczny będzie nowym sukcesem solanki inowrocławskiej i wykaże najwyżej na przestrzeni ostatnich lat liczbę kurańców, przekraczając znacznie szesnastocipn cyfrę 6500 gości.

ZOFJA BOHDANOWICZOWA.

WSCHODNI WIATR

OPOWIEŚĆ WILEŃSKA

Odpycha draba sięgającego po gobelin najcenniejszy, umiłowany i powtarza żarliwie:
— Nie palcie! Nie palcie!
Wysoki kozak strząsa z siebie jego czepiające się ręce i woła:
— Hej! mołojcy, skończyć z tym psem jęklwym!
Brodawy i kudłaty drab zbliża się wolno do Ditmera z nożem w ręku. Ditmer z rozszerzonymi i nagle zaczynającymi pojmować oczami, cofa się wtył ku oknu. Małe oczki draba patrzą prawie żywcze, gęba krzywi się w uśmiechu:
— Nie ujdiesz, miły, nie ujdiesz! — szepcze sycząco.
Rękę z nożem podniósł, mierzy prosto w Ditmerowe serce, jeszcze nie uderza. Rozkoszuje się ostatnim lękiem człowieka. Tak krok za krokiem postępuje ku oknu.
Ditmer wyciąga ręce wtył, chwytając ramę okiennej, unosi się, siada na oknie. Nóż i uśmiechnięta twarz żoldaka są coraz bliżej.
Ditmer wolno odchyła się wtył, może nagle upadnie za okno i ocala się ucieczką. Ale drab czujnie śledzi każdy jego ruch.
I kiedy Ditmer, prawie pewny ocalenia, przechyla się już za

24).

okno, nóż błyskawicznie przebija jego pierś. Rozlega się śmiech całej bandy, która z zajęciem śledziła grę.

Ditmer ciężko i głucho pada w trawę za oknem. Chwilę leży nieruchomo, widzi wyglądające oknem roześmiane twarze, słyszy głosy:

— Gotów już! Gotów!

Po długiej chwili pocyna się czołgać po trawie powoli, jeszcze szukając ocalenia i ucieczki. Aż wreszcie bezsilny już pada pod nisko nawisłymi gałęziami krzewów. Okrągłe plamki słoneczne przesiane przez liście, tańczą po jego siniejącym ciele. Tuż nad nim nacheł się bujnie wyrosły w cieniu kwiat rumianka.

Ditmer patrzy uważnie na drobne, białe płatki, na złoty puszysty środek. Nachylona główka kwiatu zdaje się współczującym, troskliwym okiem patrzeć nań. Ledwo dostrzegalnie drża płatki wzruszeniem czy zalem. Ditmer słabnącą dłonią pochyla kwiat do ust i całuje go, wchłaniając jego dziką gorzką woń. Potem uśmiecha się, bo wie, że istotnej piękności życia niezdolna jest zgładzić żadna dzicz barbarzyńska i wie, że choć za chwilę umrze, słonec świecić będzie tak samo, tak samo pachnieć będą kwiaty.

Z piersi Ditmera płynnie wski strumyczek krwi, oczy stają się coraz mroczniejsze, ale usta jeszcze się uśmiechają do ruszającej, zerabnej, rozdzieranej sikorki, co rozkołysała zieloną gałąź nad jego

Adwokaci-członkowie „Żelaznej Gwardji” internowani

DRAMATYCZNE WARUNKI PROCESU CODREANU

B. premier Maniu obroncą oskarżonego

BUKARESZT. Cała Rumunia, a szczególnie Bukareszt żyje pod wrażeniem przygotowującego się właśnie procesu wodza „Żelaznej Gwardji” Codreanu, który — jak wiadomo — odbędzie się w poniedziałek, dn. 23 b. m.

Już w pierwszych niemal godzinach, po objęciu steru spraw państwowych przez obecnie sprawujący władzę rząd w Rumunji, rozpoczęła się ostra walka z „Żelazną Gwardją” i jej wodzem, zasiadającym obecnie na ławie oskarżonych. Walka ta nie ograniczyła się tylko do pogwałcenia partii narodowej rewolucyjnej drogą represyj administracyjnych, ale do zniszczenia jej w opinii na rodumunjskiej. Dlatego też po uwięzieniu kapitana Codreanu usiłowano go zdyskredytować choćby przez ogłoszenie jego genealogii, która mówiła, że wódz nacjonalizmu rumuńskiego ma w sobie najmniej krwi rumuńskiej, a bardzo wiele krwi polskiej i niemieckiej.

Proces wodza Codreanu toczy się w dramatycznych warunkach. Trybunał wojskowy, przed

którym postawiono przywódcę nacjonalistów rumuńskich, pragnie w ten sposób pokierować biegiem rozprawy, ażeby z niej wyeliminować wszelkie momenty polityczne, mogące gloryfikować postać kpt. Codreanu. Wysunięte być mają natomiast wszelkie zarzuty tego rodzaju, które mogłyby go w dalszym ciągu pogwałcić w oczach opinii publicznej.

Kapitan Codreanu pozbawiony jest obrony swych przyjaciół politycznych, gdyż wszyscy adwokaci — członkowie „Żelaznej Gwardji” zostali internowani. To też wielkie wrażenie wywołała wiadomość, iż obronę kpt. Codreanu podjęli się dwaj wybitni adwokaci, mężowie politycy, mężowie stanu Rumunji, a to: były premier Maniu oraz prezes rady kalnej partii chłopskiej Junian.

Musimy tu zaznaczyć, iż w czasie rządów premiera Gogi, „Żelazna Gwardja” zawarła sojusz z partją „Zaranistów”, do której należy właśnie były premier Maniu. Sojusz ten, wzmacniający znakomicie pozycję kpt. Codreanu,

na, zaniepokoił mocno liberalne koła rumuńskie, które bynajmniej nie zrezygnowały z wpływów na rządy w kraju w chwili, gdy musiały ustąpić miejsca prof. Cuzie i Godze. Kto wie, czy sojusz ten nie przyczynił się w dużej mierze do obecnego kursu politycznego w Rumunji i do ostatecznej rozgrywki z „Żelazną Gwardją”, czego jednym z ostatnich aktów jest proces wodza nacjonalistów rumuńskich.

Kowa afera Zielonego

„Brat” masonski chciał przekupić strażników

Przeciwko głośnemu aferzyście Zielonemu, organizatorowi afery poborowej, trwa nowe, niemniej sensacyjne dochodzenie.

Po zdemaskowaniu machinacji poborowych Zielony, jak wiadomo, ukrywał się w mieszkaniu adwokata Muszkara. Gdy go aresztowano i osadzono w więzieniu, usiłował wpłynąć na zeznanie świadków i dołożył wszelkich starań, by wyostać się za kaucją na swobodę.

Jak się obecnie okazuje, w tym celu aferzysta usiłował przekupić urzędnika, a nawet strażników więziennych. Plan się nie powiódł. Kilku

urzędników i strażników złożyło w tym względzie doniesienie do władz. Podjęto dochodzenie.

Okazuje się, że z Zielonym współdziałało kilka osób, pomagając mu w przekupstwie. W tę nową aferę uwikłanych jest 8 osób, których nazwiska z uwagi na dobro śledztwa, trzymane są w tajemnicy. Przesłuchano już kilkanaście osób. Nie są wykluczone dalsze aresztowania.

Narazie Zielony przebywa w więzieniu, gdzie odbywa karę półtora roku za aferę poborową. Za usiłowanie przekupstwa czeka go nowy proces karny.

Stan zażydzenia miast według statystyki żydowskiej

Żydowska Agencja Telegraficzna (ZAT) donosi:

W ostatnim n-rze „Di Jidisze Ekonomik” zamieszczona jest praca mgra M. Lindera o składzie narodowościowym miast w Polsce w świetle ostatniego spisu ludności. W okresie między spisem 1921 a 1931 roku wzrosła ogólna liczba ludności miejskiej w Polsce o 25,8 proc. z poszczególnych jednak wyznań liczb ludności żydowskiej — kat. wzrosła o przeszło 1/4 żydowskiej zaś najslabiej, bo zaledwie o 12,2 proc.

Na kresach i w Małopolsce wzrost ludności żydowskiej w miastach był intensywniejszy niż w województwach

centralnych. W roku 1921 stanowił żydzi 30,6 proc. ogółu ludności miejskiej, ponieważ jednak liczba ich w miastach wzrosła słabiej niż innych wyznań, odsetek żydów w roku 1931 wynosił już tylko 27,3 proc. W roku 1921 stanowili żydzi przeszło połowę ludności miejskiej na Polesiu i na Wołyniu, w roku 1931 żydzi nigdzie już nie posiadają większości bezwzględnej. Z 7 województw, w których żydzi stanowili większość względna w roku 1921, pozostała obecnie tylko 4 woj. Najmniejszą stosunkowo straty poniosła ludność żydowska w Małopolsce.

100 osób zginęło w katastrofie kolejowej

HONGKONG PAT. W nocy na 16 maja na linii kolejowej Kanton — Hankau doszło do zderzenia dwóch pociągów. Do katastrofy, w której zostało zabitych i rannych 200 osób, doszło w odległości 73 kilometrów na północ od Czangsa.

Pociąg osobowy, zdążający na południe z Wuczang zderzył się z pociągiem towarowym, jadącym w kierunku północnym z Kantonu. Z gruzów wydobyto przeszło 100 trupów.

Przyczyna katastrofy nie jest jeszcze znana, wiadomo jedynie, że kilku pracowników kolei zostało aresztowanych. Komunikacja została przerwana.

Tragiczna ucieczka przez Pireneje

TULUZA PAT. Na wschód od Castella de Nuch w odległości 10 km. od granicy francuskiej zebrała się liczna grupa Hiszpanów — zwłaszcza powołanych ostatnim zarządzeniem rządu barcelońskiego pod broń — ażeby w nocy z poniedziałku na wtorek spróbować przejść granicę.

W odległości paru kilometrów od granicy karabinierzy hiszpańskich wojsk rządowych obsypali uciekinierów strzałami, zabijając 21 osób, raniąc 50, których aresztowano. Znalczono przy nich ważne dokumenty wojskowe. Zostały niezwłocznie wysłane posiłki celem ścigania uciekinierów w góry. Trybunał wojskowy skazał uciekinierów za usiłowanie dezercji i terror na kary długolietnie więzienia.

Zgon

prof. W. Rubczyńskiego

KRAKÓW. PAT. Wczoraj w przejeździe przez Inowrocław zmarł po południu na udar serca ś.p. prof. dr. Witold Rubczyński, em. profesor wydziału filozoficznego U. J., członek - korespondent Pol. Akad. Umiejętn. Pogrzeb ś.p. zmarłego odbędzie się w Krakowie w sobotę 21 b.m. o godz. 17 na cmentarzu Rakowickim.

Karlsbadzka woda Mühlbrenn zalec. przez lekarzy do kuracji domowej przy zastoiu wątrobowym.

Repertuar teatrów i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Manewry jesienne”.
TEATR NARODOWY: „Gęsi i Gąsek”.
TEATR POLSKI: „Wesele Figara”.
TEATR LETNI: „Dama od Maksyma”.
TEATR NOWY: „Serce”.
TEATR MAŁY: „Nowa Dalila”.
TEATR KAMERALNY: „Niewinność”.

TEATR MALICKIEJ: — „Jastrząb wśród gołębi”.
TEATR ATENUM: „Szóste piętro”.
WIELKA REWJA: „Opiekuj się Anicią”.

TEATR 8-15: „Krysta Leśniczanka”.
CYRULIK WARSZAWSKI: „Oś Cyrylik — Warszawa”.

KINA.

ATLANTIC: „Alarm na morzu”.
BALTYK: „Pani Walewska”.
CAPITOL: „Wrzós”.
CASINO: „Grzech młodości”.
COLOSSEUM: „Tajemniczy przelot”.

EUROPA: „Po wielkiej wojnie”.
FILHARMONJA: „Moje szczęście to Ty”.

HOLLYWOOD: „Szeik”.
IMPERJAL: „Ósma żona Sinobrodęgo”.

PALLADIUM: „Pensjonarka”.
PAN: „Zarro”.
RIALTO: „Król się bawi”.

ROMA: „Za cudze winy”.
STYLLOWY: „Zbłądziłem”.
STUDIO: „Tygrys Esznapuru”.

ŚWIATOWID: „Wróc moja mała”.

VIKTORIA: „Dzień na wyszcigach”.

W Krakowie

TEATR MIEJSKI: Przedstawienie zawieszone.

W Poznaniu

TEATR WIELKI: Nieczynny.
TEATR POLSKI: „Nasza żona”.

We Lwowie

TEATR WIELKI: „Rose Marie”.
ROZMAITOSCI: „Lekkomyślna siostra”.

W Grodnie

TEATR MIEJSKI IM. ORZESZKO-WEJ: „Powódź”.

KINA:

APOLLO: „Za cudze winy”.
PAN: „Droga w nieznane”.
HELJOS: „Czarny Hrabia”.
UCIECHA: „Szara lekka brygada”.
MALENKIE LUX: „Sobowót Jacka Mortimera”.

Żądacie „Słowa”

we wszystkich punktach sprzedaży gazet na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

KOMUNIKACJA LOTNICZA WARSZAWA — BUDAPEST

WARSZAWA PAT. W czasie od 11 do 16 maja odbywały się w Warszawie rokowania z Węgrami w sprawie umowy o eksploatację linii lotniczych.

W wyniku rokowań paratowana została 16 maja umowa, na której podstawie ma zostać uruchomiona w najbliższym czasie narazie tylko przez węgierskie towarzystwo Malet regularna komunikacja lotnicza na linii Budapeszt — Warszawa. Linia ta stanowić będzie naturalne i oddawna potrzebne uzupełnienie linii Warszawa — Helnsfors.

Poza tem Polska uzyskała zgodę Węgier na przeprowadzenie swej linii turystycznej z Polski przez Węgry w kierunku na Belgrad.

D. C. N.

KSAWERY PRUSZYŃSKI

Świętochowski, le mal compris

Na kilka, czy kilkanaście dni przed śmiercią, odbył z odwiedzającym go w Gołotczyźnie przyjaciелем, uczniem i publicystą, następującą rozmowę:

— Jaki jest Pana stosunek do religii? — padło pytanie.

— Uważam, że każdy powinien zmówić swój pacierz do tońca — odrzekł Aleksander Świętochowski.

— A więc jednak — pacierz?

— A więc jednak — swój!

Ten stosunek do religii wielkiego pozytywisty nie był wyłącznie jego tylko stosunkiem: tak to pojmowali najwięksi z pozytywistów, pokolenia, doktryny i klimatu psychicznego, który wydaje się nam dziś żyjącym tak daleki, jak epoka brontozaurów i neolitu. Przyszłość potwierdziła w pełni wiare Świętochowskiego, Prusa, Jules Verne'a, i tylu innych, w rozwój techniki, w potęgę wynalazku, w przyszłość przemysłu. Wszystko co położyło o przyszłym człowieku, okazało się trafne. Ale to co powiedzieli o przyszłym człowieku, okazało się w pełni fałszywe! Człowiek wyposażony w radiogłośnik, w samolot, w traktor, nie uszedł ani od zabobonu, ani od mistyki, ani od mitów, ani od religii. Przeciwnie. Mity i religie spływały na ziemię, z kościołów do lokali partyjnych, z pomazańców bożych na fiurów ludu. Technika, która miała zabić czy zastąpić to wszystko, oddała się temu wszystkiemu do dyspozycji, jak precyzyjne narzędzie, narzędzie którego brakło mistyce wcześniejszych wieków. Tam gdzie dawne, prawdziwe religie utrzymały swą siłę, tam przynajmniej technika nie posłużyła jako narzędzie zwycięstwa nowym, bałwochwalczym, politycznym kultom.

Nie sądzmy, że prasa polska, chyląc czoła przed trumną Świętochowskiego, zrozumiała właściwy ogrom jego zasługi. Należy mieć raczej wrażenie, że ją wypaczyła. Z twórczości Świętochowskiego najbardziej żywe, najbardziej znane, są dwie książki: „Historja chłopów w Polsce” i „Genealogja dzisiejszej Polski”. Obie te książki nie są, w ścisłym tego słowa znaczeniu, książkami naukowymi. Są to książki popularyzatora, publicysty. Nie umniejsza to ich znaczenia, jak znaczenia „Kordjana” Słowackiego nie umniejszłoby stwierdzenie, że nie jest pracą historyczną, a poetycką. Tylko wstawia je na właściwe miejsce. Ale ponieważ tego nie robiono, z oboma temi książkami zachodzą w obecnej

Polsce dwa groźne nieporozumienia:

„Historja chłopów w Polsce” była pisana w specjalnym okresie, dla specjalnej grupy ludzi: Pisał ją autor pamiętający na świeżo wylapywanie po lasach powstańców przez chłopów polskich: Pisał ją dla szlacheckiej inteligencji polskiej: Pisał ją nie po to, aby przedstawić samą prawdę, ale po to, by wstrząsnąć sumieniami potomków dziedziców i panów ziemiańskich, skłonić ich do zmiany postawy, powołać ekspiatorów do pracy z ludem, nad ludem, dla ludu. Dlatego była to książka utrzymana w tonie biżutowania, a obliczona na samobiczowanie. Była to książka publicysty politycznego, a nie uczono historyka. Była to książka tendencyjna, ale o szlachetnej tendencyi.

Dlaczego ośmielamy się stwierdzić, że rozbiega się w niejednym z prawdą historyczną, że pragnąc wstrząsnąć, odmalowuje to gorzej, niż sprawa przedstawiała się naprawdę? Dlatego, że i wtedy, i potem, historycy polscy, wcale nie konserwatywni, ale przeciwnicy „szkoły krakowskiej” jak Oswald Balcer, powiedli jasno, że w końcu XVIII wieku, w dobie rozbiorów, położenie chłopów w Rzplitej szlacheckiej było mniej złe, lepsze, niż w Prusach, niż nawet w Austrii Józefa II-go, niż, cóż mówić o Rosji Katarzyny. Zjawisko uciekania chłopów z poza kordonów zabórzych do reszty nierozszarpanych ziem Polski w tem ma swe źródło i ten: się właśnie tłumaczy. Mielismy obok rzeczypospolitej weneckiej, najgorszy ustrój polityczny w Europie oraz najgorszą, obok Turcji, armję. Natomiast, relatywnie biorąc, sprawa chłopów w ówczesnej Polsce nie stała gorzej od sprawy chłopskiej nawet w Danji, nietylko w Prusach czy Rosji, stała lepiej. Oczywiście, że wtedy wszędzie stała złe. — Tymczasem książka Świętochowskiego, właśnie w swym dydaktyczno - publicystycznym celu, przedstawia te sprawy tak jakby one stały najgorzej i one

właśnie zdecydowały o upadku Polski. A zdecydował brak armji i brak władzy.

Historja chłopów dotarłszy do rąk inteligencji pochodzenia szlacheckiego spełniła tant bien que mal swoje szlachetne zadanie. Piszę, „tant bien que mal”, bo nie wierzę ani w „opiekunów chłopów”, ani w „zbawianie ich z zewnątrz”. Wszędzie, gdzie nastąpiło wyzwolenie chłopów, było ono skutkiem tego, że państwo stworzyło gospodarcze warunki dobrobytu wsi, faworyzowało powszechny dobrobyt, i nie przeszkadzało chłopom obejmować po kolei samorząd czy handel, ziemię czy spółdzielczość. Natomiast opieka eks - ziemiańskich „rradykałów” zamieniała się najczęściej w zwalczanie autentycznych przywódców chłopów, w chytne utrącanie autentycznej wiejskiej inicjatywy. Ziemiańsko-inteligency czytelnicy Świętochowskiego nabierali sentymentu do ludu, poczuwali się do winy, ogólny nastrój zmienił się. W latach 1890 — 1914 ta tendencyjna książka spełniła swe pozytywne zadanie: pomogła wnukom panów pańszczyźnianych w dokonaniu historyczno - socjalnego rachunku sumienia.

W latach powojennych, a zwłaszcza ostatnich, książka ta wypłynęła w nowej roli: Uniwersytet ludowy spod znaku Poniańskiego (ale nie Stanisława)

zastosowały ją jako naukowy, historyczny podręcznik dla synów chłopów. Książka nie zyskała przez to, rzecz jasna, wartości naukowej. Co w niej było nieciężkim, pozostało nieciężkim, co w niej było przeszarżowanym, przeczerzaniem, pozostało przeczerzaniem. Tylko smak tendencyj, efekt propagandowy, agitacyjny zmienił się radykalnie: Jeśli w ręku Olbromskich książka ta wywołała ongi poczucie winy, obojętne, jeśli pod sieni kiewicowskiej apoteozy odsłaniała tragiczne karty dawnej Polski, to w ręku Andrzeja Radka i Luśni, wywoływała pragnienie zemsty, wrażenie obcości i wrogości tej całej przeszłości, zacięła pięści, syciła nienawiść. Nienawiść nie tylko do stosunków pańszczyźnianych przeszłości, ale do wszystkiego co z nią się najluźniej nawet wiązało. Słowem, jeśli w dawnym, przez autora zamierzonym, przedwojennym zastosowaniu, książka ta zbliżała inteligencję i Polskę do chłopów, to teraz, w tem nowym zastosowaniu książka ta oddalała nową Polskę od dawnej, od jej cnót, kopała dół między chłopem, a inteligencją. Tendencja wykazała całą swą obosieczność.

**

Genealogja współczesnej Polski. To samo cośmy powiedzieli o Historji chłopów, wielkiem, po-

czątkowem dziełem Świętochowskiego, da się powiedzieć kubek w kubek, o dziele schyłkowem jego życia — o „Genealogji współczesnej Polski”. Znowu nie jest to książka historyka, bo Świętochowski historykiem nie był, jak nie był historykiem nawet Bainville, jak nie był nim Gorski czy Chołomiewski. Znowu był publicystą, który przy pomocy pewnej argumentacji, zaczerpniętej z historii, przeprowadzał pewną aktualną tezę, pewną współczesną tendencyję. Świętochowski widział jak w nowej Polsce powstaje pęd do wytworzenia się pewnej elity, pewnej grupy górnej, nowej szlachty, widział odradzanie się u nowych rządzących w Polsce wady dawnej elity rządzącej, i tym następcom we władzy, acz niekoniecznie następcom z krwi, chciał przedstawić tragiczne zwierciadło, obrzydliwy kontrast, groźną przestroję tamtych, z XVIII-go wieku. Czy to, co napisał było historycznie ścisłe? Nie, bo nie było zupełnem, nie, bo bywało i przesadzonym: Znowuż wykazał to jeden z czołowych historyków polskich, znowuż zgoda nie konserwatysta, bo odbronzowiec Sienkiewicza — prof. Olgierd Górka! Trudno mi tu, rzecz jasna, streścić jego konfrontację Świętochowskiego z naukowem przedstawieniem historii. Mogę tylko odesłać czytelników do owej recenzji, na łamach „Pionu”.

Ta nie naukowa, ale publicystyczna, książka Aleksandra Świętochowskiego, spełniłaby pozytywną, potrzebną rolę, gdyby nie natrafiła na słuchaczy głuchych, a komentatorów, którzy rozumieć nie chcieli. Spełniłaby ją, gdyby minister, podsekretarz stanu, generał, starosta, wojewoda, poseł, gdyby elita rządząca umiała, czy chciała, odrzucić obronę i menuety, tytuły książeczki i godności kasztelańskie, a widzieć fakta, widzieć wady, widzieć przyczyny. Wtedy odnalazłaby niejeden własny rys w tej epoce, która poprzedziła koniec, która zgotowała upadek. Książka by może złościła, może gniewała, może obra-

ziła naszych obraźliwych, ale by strwożyła, poruszyła sumienie, re flektorem przeszła po odroślach dawnych wad. Przerzuciła pomost między modnem ongi słowkiem „Polska nierządem stoi”, a modnem dzisiaj powiedzeniu o „dekompozycji”.

Niestety, Nowi Panowie nie zrozumieli tej książki w ten właśnie sposób: Widzieli w niej nie aktualność tendencyj, ale szparę archiwalną. Nie aluzję do nowych czasów, ale demaskowanie starych. Wręcz przeciwnie: widzieli pokrzepiający dla siebie dowód, że ongi Polskę rządzone przeciwko gorzej, jeszcze gorzej, więc, ostatecznie, cokolwiek by się rzekło, nie jest przecie tak źle... I w miarę im dystans sił między nami, a naszymi sąsiadami, rośnie zamiast maleć, w miarę im odstawiamy z tyłu, obok coraz radykalniejszych frazesów, połączonych z coraz reakcyjniejszą treścią, utrwała się u nas przekonanie i szkodliwe politycznie i fałszywe naukowo, że cała dawna Polska była czemś niepomiernie słabszem, mniej wartem, nędzniejszym od obecnej, że była jednym ciągiem klęsk i anarchji, zakłamania i nieporadności. „Wtedy było gorzej...” powtarza się z uczuciem ulgi. A przecież istotny, wyraźny sens książki Świętochowskiego, brzmi jasno, a inaczej: „Dzisiaj bywa podobnie”.

Takie oto były dzieje dwóch najgłośniejszych dziś prac człowieka, który podzielił los tego publicysty. Rozbił swą pracę tysiącami artykułów i tez, które im dalej szły, tym bardziej stawały się anonimowe, nie jego, a ogółu. Książka pomyślana jako zasypywanie przepaści między dumą ze swej historii szlachty, a skulonym chłopem, poczęła, mylnie zastosowana, rozkopywać od strony chłopów ową przepaść, a korzystając ze sprzyjających warunków chwili, kopać ją jeszcze głębiej. Książka, która miała być mementem, ostrzeżeniem, nowych rządzących w Polsce przed rosnącą lawiną błędów, poczęła służyć za atut przeciwko przeszłości, której odrzucić nie można, a nie teraźniejszości, która się wciąż zabagnia. Działo, które wyrzuciło te pociski w przeszłość, umi... dziś na zawsze. Skłómy w milczeniu głowę przed artylerzystą, który pragnął być zawsze celnym, uderzać właściwie, rozwalać cytadele, a nie kupy piasku. Skłómy się patryjstycznej do głębi tendencyj, której kąt padania skrzywiony został niebezpiecznie. Zmówmy za niego — nasz pacierz.

Ksawery Pruszyński.

BUNT ROJSTÓW

JÓZEFA MACKIEWICZA

Do nabycia we wszystkich księgarniach i administracji „Słowa”.

Skład Główny:
Księgarnia Św. Wojciecha

Cena 4 zł.

K. A. GAŁCZYŃSKI

Śmierć w kawiarni

Trzy dni w kawiarni tkwił wieszcz Wugienko.
Wypalił tysiąc „Mew” —
I nagle zapiał jak kogut cienko,
A potem basem: — Psia krew!

Dłużej nie mogą. Będzie co będzie.
Już się niczego nie boję.
Uwaga! Wizja! Ja widzę wszędzie
Siuchtę albo machloję;

Wyżej trzy miecze ze strasznym blaskiem.
Nad nimi jak gdyby tace.
Nadchodzą czasy, panowie, saskie —
Pisał Czachowski w Ikace.

A każdy sobie tu rzepkę skrobie,
Lecz noc nadchodzi skora.
Słuchajcie, jestem w jednej osobie
Skarga i Wernyhora.

Tu nie pomoże Centralny Okręg,
I Beck i Pniewski z Kuną.
Wizje mnie dręczą! Spodnie mam mokre!
O Polsko! I tu runął.

A siwy kelner podszedł i w trwodze:
— Szkoda mi pana, maestro...
Za śmierć doliczył dwadzieścia procent
Według cennika z orkiestrą.

K. I. GAŁCZYŃSKI.

Zaproszenie do płaczu

Przez Warszawę biegnę — szalenie —
Różnych ludzi spotykam po drodze:
— W sprawie tego baletu w „Marlenie”!
Mówię: — Dobrze. I nie przychodzę.

Koło Brackiej Lili Pagoda
Kiwa do mnie ze swego „Fiata”:
— Tutaj mam nutki. Pan słówka doda.
Biorę sto złotych. I przepadam.

Koło Jabłkowskich redaktor Chuchaj:
— Numer dajemy już na maszynie!
Pan niech da tytuł. Powiadam: — Mucha.
Biorę pięćdziesiąt. I ginę.

Dwa dni w „Zodiaku” szuka mnie Lolo,
Matylda trzy dni w „Simie”.
Nudzi mnie Lolo. Zęby mnie boją...
Jak ma Matylda na imię?

W sprawie korekty dzwonił Pawluczek,
W sprawie wywiadu Fryde.
(Kiedyż to miasto bomba zatłucze?)
Przez sen powiedziałem: — Już idę.

I nie poszedłem. Ach, przyjaciele,
O których tylko się marzy,
Chodźmy nad Wisłę w przyszłą niedzielę
Popłakać trochę na plaży:

Nad baletami, nad piosenkami,
Nad korektami, redaktorami,
Dyrektorami, sekretarzami,
Nad projektami, nad procesami,
Nad całym krajem w górę nogami —
Bo tylko iza nie plami.

K. I. GAŁCZYŃSKI

ISOCHROM

Agfa

BLONA
wypokosała
drobno
ziarnista
przeciw
odblaskowa

PRZODUJE
NA CAŁYM
ŚWIECIE!

DO NABYCIA W FOTO SKŁADACH.

Żądacie „Słowa”
we wszystkich kioskach
kolejowych „RUCHU” na
terenie całej Polski.

ZDROWE
cebulki
włosowe

I SPRAWNOŚĆ
GRUCZOŁÓW KOJOWYCH
oto 2 warunki, które zapobiegają
wypadaniu włosów, tworzeniu się
tupiezu, rozdwojaniu się włosów.
Cebulki włosowe należy więc pie-
legnować i dostarczać im substancji
odżywczych. Stosujcie do codzien-
nej pielęgnacji włosów Philothrix
Roger & Gallet. Jest to znakomity
pokarm dla włosów oparty na
najnowszych zdobyczach nauki.

PHILOTHRIX
ROGER & GALLET
O PIĘKNYM ZAPACHU

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

Ludzie młodego pokolenia

Przedmowa autora

który nie chce być ani panegirystą, ani paszkwilantem, ani dyplomatą

— Czemu Pan pisze o książkach. Ludzie są zawsze ciekawsi od książek. Niech Pan pisze o ludziach — po wiedział mi kiedyś redaktor waszepisma.

Ludzie są ciekawsi od książek — ale ludzie żywi, ludzie umarli nie są ciekawsi od książek.

Pisać o żywych ludziach? Jednych się zna — to utrudnia pisanie; intuicję zasadniczo szkodliwą. Wymiar nych się nie zna, to także utrudnia pisanie. Pisać obiektywnie o ludziach przyjaznych — źle rozumieją; pisać obiektywnie o ludziach nieprzyjaznych — także źle rozumieją. Jakże kryterium doboru oznaczać? Jaką kolejność? Zagadnienie równie trudne, jak usadzenie gości na uroczystym bankiecie oficjalnym w demokratycznej republice.

A jednak: warto przecież zapoznać opinię polską z nieznanymi jej przeżyciami, lub znanymi w dziwny, karykaturalny sposób działaczami i pisarzami, którzy wysunęli się w ostatnim dziesięcioleciu, powydawali książki, mają poważny wpływ osobisty, czy nieosobisty na nowe siły polityczne, reprezentują różne kierunki myśli i obozy polityczne.

Więc pisać: ale jak? Trzeba ustalić pewne formalne granice, żeby nie wyszła z tego dowolna śladka przyprowiana wedle gustu autora. Ustalmy: 1) pisać będziemy o przedstawicielach wszelkich kierunków, — reprezentowanych w młodym pokoleniu, 2) pisać będziemy tylko o ludziach, którzy weszli w życie publiczne już w niepodległym państwie, 3) pisać będziemy tylko o tych z nich, którzy w ostatnim dziesięcioleciu wydali jakąś książkę polityczną, która wywarła pewien wpływ, lub wywołała jakieś echa, 4) pisać będziemy zarówno o człowieku jak i o jego przegranych, 5) nie będziemy oceniać omawianego człowieka z punktu widzenia jego roli politycznej, jego taktyki jako działacza, ani porównywać opisywanych między sobą wedle ich politycznego często znaczenia, 6) kolejność będzie raczej przypadkowa, bo, żadnego rozsądnego porządku nie sposób tu znaleźć.

Przesuwa mi się w pamięci kilkanaście sylwetek. Którą wybrać na początek? Ponieważ pierwszeństwo może być przez kogoś traktowane jako akcent polityczny, więc trzeba formalizować. Zaczę od tego, kto najdawniej wydał książkę w imieniu młodego pokolenia.

Jędrzej Giertych

Blisko dziesięć już lat jak z pod prasy wyszła nieduża książka pod tytułem „My młode pokolenie”. Książka nie była ściśle biorąc, polityczna, choć była ideologiczna, była to bowiem książka harcerska. Napisał ją zupełnie jeszcze wówczas młody działacz harcerski Jędrzej Giertych. Stała się on w swej książce w harcerskim włożył treść narodową i katolicką, natchnął je duchem wiary w szczególne zadania młodego pokolenia. Dziś autor ten zajm. w stosunku do harcerskiego stanowisko negatywne, widząc w jego obecnej formie instytucję zasadniczo szkodliwą. Wyszedł jednak Giertych z harcerskiego i wyszedł wprost do całkowicie innej dziedziny pracy.

Wkrótce po wydaniu „My młode pokolenie” już był w dyplomacji i zatrzymał się na dłużej w konsulaście w Olsztynie. Tam, w Warmii zaczął pisać — znowu kontrast — książkę o ziemiach wschodnich. „Zagadnienia polityki kresowej” było pisanie przez urzędnika M.S.Z. i miało wejść pod pseudonim „Polonus Occidentalis”. Pseudonim ten posiadał sens podwójny: raz był protestem przeciwko stanowisku Polaków z ziem wschodnich, a zwłaszcza ze Lwowa, przeciw tezie, że tylko ludzie miejscowi mogą rozstrzygnąć problemy ich ziem; powtóre był zaakcentowaniem poglądów cywilizacyjnych, wówczas bardziej może, niż kiedykolwiek w obozie narodowym powtarzanych o bezwzględnej wyższości zachodu nad wschodem, o „zachodniości” Polski.

„Zagadnienia polityki kresowej” ukazało się wszakże pod właściwym nazwiskiem autora. Zawdzięczać to należy, jak twierdzili wtajemniczeni, kapitanowi Drymmerowi z M.S.Z. W czasie bowiem, gdy książka drukowała się w Warszawie, jej autor przestał być urzędnikiem konsulat w Olsztynie i z dyplomacji przeniósł się do Obozu Wielkiej Polski.

Rozwiązanie zagadnienia polityki kresowej sprowadził Giertych do jednego czynnika — asymilacji. Pierwszą połowę książki poświęcił teoretycznym rozważaniom nad istotą asymilacji, praktycznemu programowi. Wie-

rzył, że nie tylko Białorusini, ale nawet Ukraińcy nie są narodem, że można odpowiednią polityką odbudować ideał „gente Ruthenus, natione Polonus”. Książka miała duży, co prawda teoretyczny tylko wpływ na młodych narodowców. Była to zresztą pierwsza progr. książka O.W.P., zwalczana przytem ostro przez „starych endeków” z Małopolski.

Charakterystyczną cechą Giertycha jest dążność do sprowadzenia wszystkiego do jednej zasady i praktykowania tej zasady do najdalszych granic.

Cecha ta przejawia się najsilniej w trzeciej, największej objętościowo jego książce, słynnym z konfiskaty „Tragizm dziejów Polski”. Owocem okresu pracy harcerskiej Giertycha było „My młode pokolenie”, owocem pracy zagranicznej „Zagadnienia polityki kresowej”, owocem pracy politycznej — opozycyjnej „Tragizm dziejów Polski”.

Giertych rozwinął w tej książce do rozmiarów gigantycznych wnioski szkoły historycznej żydoznawczej. Całe dzieje Polski nowożytnej sprowadza do jednego czynnika — walki między żydostwem i jego filiacjami a obozem narodowym polskim. W każdej epoce usiłuje znaleźć jakiś odpowiednik Narodowej Demokracji i wyznaczyć, jaka linia polityczna byłaby dla Polski właściwa i co by było gdyby ją zastosowano. W jego koncepcji, jak u gnostyków dzieje świata są tylko walką obozu zła z obozem dobra. Przypomina to nieco konstrukcję hitlerowskiego teoretyka Alfreda Rosenberg, którego typem umysłowości Giertycha nieco przypomina.

Nietylko różne epoki, ale i różne kraje sprowadza Jędrzej Giertych

Rok 1915. Odwrót armii rosyjskich, przeplatany obroną i przeciwnatarciami. Jako Polak między Moskalami czuję się źle i nieswojo. Przytem jestem jedynym kawalerzystą między piechurami, wśród których znalazłem się przypadkowo i z którymi nie miałem czasu zapoznać się i żyć. A podanie o przeniesienie do ułanów Legjonu Puławskiego gdzieś utknęło i oto dowodzę chwilowo kompanią piechoty.

Ciężki odwrót i ciężkie boje. Wytrwać trzeba — choćby dla żołnierskiego honoru, choć dla dobrego imienia Polaka wśród obcych. Ale Wisła i jej szerokie łęgi nadbrzeżne, któreśmy wczoraj przekroczyli cofając się na wschód, podważyły we mnie żołnierską szorstkość i stanowczość, a rozpełnęły tęsknotę. Trochę za domem rodzinnym, opuszczonym od roku, trochę za krajem, który niebawem trzeba będzie opuścić niewiadomo na jak długo. Najbardziej zaś za brakiem głębszej idei w tem życiu krwawym, ciężkim i pełnym ustawicznego napięcia.

Dzień 13 kwietnia starego stylu był dniem szczególnie uciążliwym.

Na całodzienną bitwę zapada zwolna zasłona nocy. Mgła wieczorna wciska się we wszystkie załamania okopów, chłodzi ciała walczących, całuje spieczone wargi, wyjmując karabiny ze sroczonych rąk. Szczelna kurtyna zmroku odgradza już Niemców od Moskali, choć między wrażeń i ciekawości — zaledwie trzysta kroków.

Uciekł już i ten dokuczliwy terkot karabinów maszynowych, grających mi na nerwach, jak na klawiszach. Bo i co ze sens strzelać do ludzi ukrytych w okopie i strzelać po ciemku? Ot, jutro, to co innego: jutro atak!

— Zawtra ataka — odgadł te myśli mój kolega praporszczyk zapasa, Iwan Pietrowicz Wozniesieński i zapalił pięćsetnego chybapapierosa.

— Tisze, Iwan Pietrowicz! — i podniosłem palec do góry.

Zaczęliśmy nadstuchiwać.

Oto skrzypienie żurawia w wiosce, gdzie stoi sztab dywizji, derkanie derkacza w polu i klasyczny koncert polskich żab. Odezwała się, układając się do snu, spóźniona sówka. Poszarpane granatami drzewa szeleszczą jak zwykłe i jak zwykle odmawiają szepcąc wieczorny pacierz. Aż dziw, że te wszystkie głosy i szmery, swoiste dla sielanki nocy letniej, tak szybko zastąpiły grzechot karabinów maszynowych, uosabiających grozę wojny.

Gdzieś daleko zaszczekał pies. Łagodnie i kojąco zamigotały światelka świętojańskich robaczek.

Księżyc miłośnie wyczarował z cieniów jedną z pobliskich brzoź, spłynął na nią z nieba i zawisnął na srebrzystym czole jak kolista djamend.

Noc brała nas w swe pieściciłwe ramiona.

A oto powiał wietrzyk i przy niósł szemranie pobliskiego strumyka. Zupełnie, jak w Teodorowic, gdy po skończonej kolacji wychodziło się na ganek, aby się wsłuchać w szum Ańcy i Szeszawy. A potem mama zarzucała płaszczyk na ramiona i schodząc z ganku na spacer, zaczynała nucić „Po nocnej rosie”. Śpiewały matka, ciotka i siostra. Ja, jako dorosły prawie młodzien z V klasy i przyszły ułan, oczywiście, nie brałem w tem udziału. Uśmiechałem się ironicznie pod wyskubanym wąsem, chociaż serce tajało niewytłumaczoną tęsknotą, płynącą z cichych pól i łąk po nocnej rosie.

Otóż teraz ciszej, Iwanie Pietrowiczu — Bo oto po nocnej rosie dolatuje coś, co odrzuca miażdży tę całą wizję sielsko — anielską. Coś, co brutalnie chwytą za skrzydła anioła wyobraźni, skruwa go w kajdany i jak więźnia, wlecze do tak dobrze znanego obrazu, pełnego udręki, obrazu zbrojnych ludzi, połączonych na nas i walczących z nami na śmierć i życie.

Więc słuchajmy.

Stuk! Czyżby to dzieciół? Dwa

uderzenia. Przerwa. Trzy uderzenia. Znowu przerwa. A teraz w kilku różnych miejscach naraz to samo. Dzieciół? Nie, to stuk siekier.

— No cóż, to Niemcy — stwierdził praporszczyk odrzucając papierosa i wyjmując nerwowym ruchem nowego.

— Isz ty! German rabotajet! — mruknął opodal jakiś głos.

— Ziemlanku stroit — odezwał się inny żołdat, poczem splunął i ulżył sobie „trzypiętrowem” soczystym rosyjskim przekleństwem.

Tak, to niewątpliwie German, czyli Niemiec, jak go zwykły nazywał każdy ruskij muzyk, ubrany w mundur żołdaka. Żołdat wie dobrze, że kto jak kto, ale German nie traci czasu nadaremnie. Jeśli nie prowadzi walki, to z podwójną energią zarywa się, niby kret, głębiej w ziemię, aby rozbudować łopatą i siekierą cały labirynt nieświadzialnych schronów, strzelnic i ziemianek. Gdy się pójdzie napotem do ataku, to się dostaje lawinę ognia, niewiadomo skąd.

Natomiast tych nęgosów u nas kijem nie zapędziłoby się do pracy. A przecie nazajutrz sami przez to będą narażeni na chłód, słotę i straty od ognia artylerji.

Może i mają rację ruscy oficerowie, twierdząc, że to ich „prawosławne chłistolubie” wojsko — to takie sobie bierne, bezmyślne stado ludzkie, o przytępionych nerwach, bez żadnej pobudliwości i żadnej idei.

Lecz nie! To tylko ludzie. Ludzie o siłach słabszych sto tysięcy razy od zamiarów. Ludzie bezmyślnie mniejsi od Wielkiej Godziny Dziejów, zwanej Wielką Wojną Światową.

Trzeba jednak bądź co bądź wycisnąć.

— Dobranoc, Iwanie Pietrowiczu!

— Dobranoc!

Napisałem jeszcze przy latarni elektrycznej krótki meldunek do dowódcy bataljonu i wyznaczyłem służbę. Wreszcie wyciągnąłem się na dnie rowu strzeleckiego na wiąże słomy, reprezentującej materac, łóżko i sypialny pokój.

Ale zasnąć jakoś nie potrafię. Ten stuk siekier rąbie mi moje nerwy na kawałki. Nademną w górę — otwarta księga astrologów. Jarzy się miljonem gwiazd, a każda z nich zapytana o dzień jutrzejszy przepowiada mi co innego. Czasami któraś spadnie w czarną otchłań, przecinając niebo błyskawicą zgonu. Czyjego? Iwana Pietrowicza? Czy mojego? Czy nas obojga? Czy może tego żołdaka obok mnie, który ma na sobie zeszluzowane onuce, pali wstrętą machorkę i ustawicznie odbija kapusta. To Wańka Iwanow — notoryczny malkontent i wicherzciel.

Nagle prócz gwiazd spadających zaroilo się od innych. leących z sykami w górę: German oświeca jutrzejsze pobojowisko setkami rakiet. Stało się znacznie widniej.

Tymczasem w okopie szmery, szepty, przekleństwa. Żołnierze waleją się tam i spowrotem i gawędzą półgłosem między sobą.

— A szto, bratcy? Dowolno wojować, szto-li? (A cóż kole-dzy? Czy nie dość już nam tej wojny?) — padło nagle obok z ust, cuchnących machorką i kapustą. Aha! To Wańka Iwanow demoralizuje rotę.

Leżący opodal w okopie Iwan Pietrowicz Wozniesieński zerwał się i wyprostował, aby zareagować dojrzałym. Żołnierze stchórzyli i zrobili taki ruch, jak gdyby chciał czyniąc. Powstrzymałem obu gestem ręki. Praporszczyk skrzywił się.

— Nu, co wy z nimi Zdzisławie Wilhelmowiczu, będziecie gadać!

— Siadajcie, Iwanie Pietrowiczu i nie przeszkadzajcie — odparłem, korzystając z tego, że jako kornet (podporucznik kawalerji), byłem starszy i zastępowałem dowódcę rotę (kompanji).

Wzruszył wątlami ramionami, usiadł na zwinięty płaszcz i jał

nerwowo przeżuwać papierosa, przesuwając go z jednego kąta ust do drugiego i spowrotem. Ja zaś, nie wstając z wiązki słomy, kazałem żołnierzowi zbliżyć się i przykucnąć tuż przede mną, abym nie potrzebował podnosić głosu. Nie zrozumiał.

— Czo! prikazetie Wasze Bliagorodje?

Powtórzyłem rozkaz.

Chwila zdumienia. Opanował się. Podszedł. Przykucnął. Przykry odór uderzył mi w nozdrza jeszcze silniej. W migotliwym blasku rakiet zobaczyłem zmieszane, ale zarazem uparte, nieufne, zamknięte w sobie twarze, o szerokich kościach policzkowych, niskim czole, i spłaszczonym, zadartym nieco nosie. Uderzyły oczy wrogie, patrzące gdzieś w bok i wyraźnie unikające naszego wzroku. W tem żenice nasze skrzyżowały się, aż posypały się iskry.

— Słuchaj kolego, towarzyszu ziej i dobrej doli.

— Gadaj zdrow, burzuju, pacholku krwiopijców i obszarników.

Po tym milczącym dIALOGU, nastąpił głośny monolog, podczas którego żołnierz coraz częściej zerkał na mnie, jak gdyby zapytywał wyuczoną na pamięć formułą:

„Łesz, czy prawdę mówisz, pacholku krwiopijców i obszarników?”

A z pod niewiary, z pod nienawiści, z pod zaczajonej żądzy zemsty polskuje, i lśni się w blasku rakiet szarozielone dno żrenicy. Jakże głębokie! Jakże migotliwe! I jakie zagadkowe! Co to jednak robi z brzydkiej twarzy cudne oświecenie.

Zacząłem od tego, że mógłbym załatwić sprawę służbowo, ale wolę prywatnie. Ze nie żyję sobie trafiać do rozumu i sumienia drogą surowych kar i rygorów, ale chcę jego, Wańkę Iwanowa, przekonać, przemówić doń, jak do bliźniego, pogoworzyć z nim sobie szczerze, „po duszy”, jak to się u nich mówi nad Wołgą. Ze przekonując, chcę się odwołać do wszystkiego, co w nim samym, Wańco Iwanowie, jest najlepsze, najszlachetniejsze, najbardziej ludzkie. Przecie i ja też przeszedłem mękę zagadnienia w co wierzyć, komu wierzyć, poco żyć, w imię czego ginąć.

A potem jednak stałem się żołnierzem takim jak i on, i choć obecnej narodowości, chcę dochować wiary tym, którzy mi zawierzili dając broń do ręki. I zawierzili dając mi pod komendę takich jak on Wańków, aby nimi się opiekować, z nimi razem bić się, i z nimi razem umierać. A jak być żołnierzem, to już dobrym — niepraważ Wańka?

Młodcom! To nie łatwo, ale tak już jest na świecie, że to właśnie jest piękne, co najtrudniejsze.

Więc niech mi się zwierzy ze wszystkich swych bóli, wątpliwości, podejrzeń, ze wszystkich prawdziwych i domniemyanych krzywd. Żadne pytanie nie zostanie bez odpowiedzi. Nie czeka go za to żadna kara.

— Dość! Jej Bohu. Ja tego nie mogę słuchać! — wrzasnął nagle praporszczyk i przyskoczył do Iwanowa. — Postawij sukin syna na smirno (na baczność) i walij w mordę dopóki nie zamelduje „winowat, Wasze Wysokoblagorodje!”

Iwanow, nie czekając wykonania zapowiedzi, zerwał się przerażony i wyrecytował: „winowat”, a oczy dzikiego wilka nabrały nagle wyrazu tępego, bezmyślnego posłuszeństwa.

W tył wzrost! Poszoł won! — skomenderował oficer. A gdy Iwanow, jak automat znikł za załamaniem okopu, oficer spojrzął na mnie z tryumfem i wyższością.

— Ot, tak się trzyma wojsko w garści, Zdzisławie Wilhelmowiczu. A te wszystkie wasze polskie wydumki, to nie dla ruskiego człowieka.

Zdzisław Chrzastowski.

Książka 167 str.

Cena 4 zł.

„Proces Władysława Studnickiego o zniesławienie Stefana Starzyńskiego”

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH WIĘKSZYCH KSIĘGARNIACH

Zawiera działy:

- 1) Przemówienia Wł. Studnickiego i St. Starzyńskiego w pierwszym dniu procesu;
- 2) Sprawa drożdżowa;
- 3) Gospodarka miejska;
- 4) Sprawa elektrowni;
- 5) Działalność polityczna Studnickiego.

do jednego mianownika. Widać to wyraźnie w jego ostatniej książce „Hiszpanja bohaterska” i w niewydanym w książce cyklu korespondencyj z Rumunii. I tam jest tylko ta sama walka żydów z obozem narodowym, przyczem autor czuje się w obojętności nawet do wykazywania błędów hiszpańskich i rumuńskich „oenerów”, które teraz dostrzega w „Falandzie” i „Żelaznej Gwardji” w przeciwnieństwie do prawdziwych narodowych „Karlistów i Kuzystów.”

W młodym pokoleniu Giertych stanowi odrębną pozycję intelektualną. Jest on jedynym konsekwentnym kontynuatorem myśli narodowo — demokratycznej. Jest ortodoksyjny w kwestiach polityki zagranicznej (pokój na wschodzie, ekspansja na zachód), i wewnątrz (tworzenie polskiego stanu średniego, głowienie celną, w

poglądach historycznych (potępienie powstań, wszystkim niepowodzeniom narodowców winna masoneria, potępienie Piłsudskiego i jego całej polityki), w ocenie organizacyjnej (poza Stronnictwem Narodowym niema prawdziwego nacjonalizmu).

Fizyczna sylwetka Giertycha pa-suje dość dobrze do jego sylwetki jako pisarza politycznego: jest to mężczyzna bardzo wysoki, rozrośnięty, trochę ciężki, o wyrazie twarzy zrazem zaciętym i dobroliwym. Pod względem wieku jest bliższy znacznie trzydziestki, niż czterdziestki. Jest typem purytanina w lepszym tego słowa znaczeniu. Jest prostolinijny aż do naiwności. Lubi potęgę i jest surowy dla wszystkich — ale jest surowy także dla siebie i myśli o wygodzie życiowej jest mu równie obca jak żołnierzom Cromwella.

Wojciech Wasiutyński.

KONRAD CZARNOCKI

ARTEM SYN MICHAŁA

FRAGMENT HISTORJI O MIELESZKACH

Około roku 1563 na widownię teatru dziewiętkowickiego wysunął się osoba Artema, młodszego brata Wasileja. Zaraz po śmierci ojca bracia przeprowadzają działy, które się dziwnie zgodnie i spokojnie odbywają. Może dlatego, że Artem nie jest łapczywy na dobra doczesne, a pozbawiony był wiedzy bardzo młody. — W okresie tych gorących lat, kiedy to niezaradna pani Anastazja wciągnięta zostaje przez kuzynów w sarabandę kłótni, bijatyk, procesów i szkód sąsiedzkich, stare papiery często wymieniają Artema. Zanim osiągnie pełną dojrzałość, odpowiednią do udziału w rodzinnych sprawach gospodarczych, upływa parę lat, przez które trzyma się na boku, czem innym zajęty. Według mojej supozycji, jest znacznie słabszej struktury fizycznej od innych Mieleszków, — którzy musieli być chłopcy na sełwa, — nerwowi, prędki (może nawet schizofrenik), a jednocześnie skromny, nie lubiący pecha się na widownię między bogatych, szumnych, uhonorowanych urzędników stryjów i kuzynów. — Nie zachował się dokument, któryby ściśle określał, jak został przez ojca dobranym nadziedzicem, ale zdaje się, że skąpo. Może papa uważał, że nie potrafi dawać sobie radę na większych włościach, może był inny, nieznane powody, dosyć, że nie ma śladów, żeby wiele więcej poza działem na rodowych Dziewiętkowicach otrzymał. Na popis wojskowy posyła, już jako pełnoletni, trzech „drabów w pancerach“ a jednego „rusznicej“, niepomiernie mało w stosunku do innych Mieleszków. Życie swoje spędza na ojcowskiej okolicy, w dworzyszczu na „rzece Pirohowce“ dopł. Hrywdy, na szeroki świat się nie wypiera. — Niema śladów, żeby brał udział, jak inni, w jednej z wypraw wojennych, których w okresie jego „kwiecień wieku“ nie brakowało. Nie ma również żadnego tytułu, ani urzędu, najwidoczniej go te splendory nie pociągają, nie jest próżny, domator. Od końca 1566 r. bierze już czynny i gorący udział we wszystkich rodzinnych nieporozumieniach, jego poddani potokują się i zabijają wraz z poddanymi całego mieleszkowskiego klanu, ale to już należy jakby do obowiązującego reżimu. Kiedy ród występuje z pretensjami, do którego z sąsiadów, albo broni się przed szikanami pewnej znacznej osoby, jak to było z Wołowiczem, występuje solidarnie, ale wyczuwa się, że robi to bez przekonania. Lubi się jednak Artem napić.

O, lubił Artem wypić!

Gdzie się nasz Artiomuszk napisał? — (Uruski nazywa go w swoim

herbarzu Artireni!) — archiwaliści nie mówią, milczą dyskretnie i po dżentelniejsku, ale sam do tego doszedłem systemem logicznych wniosków i przesłanek. Czasami zajeżdżał do Słoniwa, do gospody Niemca, Rozmusa, bo jest taka wspomniana w papierach, a poza tem i skutki dawały o tem znać w bliskiej od tego grodu odległości. Czasami może na jakimś rodzinnym konwentyku, obławianiu ugody braterskiej, czy przy działach. Przeważnie jednak chyba, — niech mi to daruje duch jego, jeżeli się mylę, — w lokalu miejscowym o ustalonej i głośniejszej reputacji, w karczmie miasteczkowej przez jednogłośnie go stryjów ufundowanej.

Że niby tam przeważnie pacholki i „stuh niewolnicy“ pijali? Przedewszystkiem, że to wcale nie przeszkadzało, — bo albo można było na ten moment plebs z karczmą wyrzucić, — albo piło się w alkierzu, czy komorze, które od stworzenia świata zawsze przy takich instytucjach bywały. Napewno i inne Mieleszki, chociaż szumne i butne, posesjonaty, kasztelani, podkomorzy, także do rodzimej Altrji zaglądali. A że nie ma o tem w papierach? Żaden dowód. — Wreszcie Artem nie był sknera, miał szeroką rękę i figuruje zawsze w sporej kompanii służby i dworzan, napawno dobrze dobranej, młode, wesołe chłopaki, bez wielkich skrupułów i przesądów. Gdzież ich miał ugasać? Może do Wilna wiozić?

Te niedrobiazgowości jego kompanii widać z licznych, wartościowych drobniaków, jakie w wynikłych po alkoholu zamieszkach, giną w ich pakownych kieszeniach. Płacił też za to wszystko Artem, a że salda buchalteryczne jego ówczesnej gospodarki rolnej nie wykazywały zapewne dużych kwot, odstępował kawalkami „hrunt“, któremu ze stryjów, czy kuzynów. Były to właściwie zamiany z dopłatami, bo nierównie bywały zamieniane ziemie wartości: „wołok dwa hruntu nader podłoho, babna nikzemnoho“, zamieniało się na inne, napewno lepsze, ale z pewną dopłatą. Albo: „hruntu toż podłoho morkow try“, ale za to poprawiały nieraz konfigurację pola, wyrównywały linie „hrani“ i t.p., ale zawsze kontrahent „miał plat platiti“ taki to, a taki. — Dlatego też Artem wiele po sobie nie zostawił, progenitury nie spłodził, ale tego co miał i tak do końca żywota jemu i jego Marynie, więcej ze „szlachetno domu Pana Zdana“, zupełnie wystarczyło, a nawet jeszcze żonie na spokojne dożywocie i siostrzeńcowi rodowej ziemi smat posta wił. — Cóżbyśmy o skromnym Artimuszu wiedzieli, gdyby nie tych kilka wesołych zawiartuszek? Nie. A tak:

Cudze żony nie zawsze miłe

Wraca sobie Artem nocą ze Słoniwa w marcu 1565 roku w kompanii służby, szumno, strojno, zbrojno, napieci i weseli. Mijają Derewieńczyce, królewską wieś, do Starostwa Słonińskiego należącą. Zajeżdżają do Paczuty, co żonkę ładną miał. Ot, tak, pogadać, pośmiać się, skubnąć... Paczuty miało w domu nie być, pojechał z listami, bo to „putny bojar“ był. Tymczasem — jest w domu, wrócił, bo się do młodej żony spieszył. No, czy nie irytacja? Któż tak robi? — Żeby nie ten „med i wino borełojke“ co go u Rozmusa wypili, to może skończyłyby się ta nocna wizyta na wzajemnych komplementach. Ale Paczutowa przy mężu nie tylko się nieprzystępną okazywała, ale nawet z „gębą“. Posturzała jak tam trochę zirytowany Artem, a samego Paczutę „za borodu rwał“. Tak ten przynajmniej do skargi sądowej polecił wpisać. Asysta w konwersacjach udziału nie brała.

Jest jeszcze kilka epizodów podobnych, z akt grodzkich słonińskich zacierpniętych, a wszystkie lojalnie przyznają, że Artem był pijany. Na trzeźwo, — jak wspominał, — był cichy, grzeczny, spokojny.

Kronika kryminalna podgazowanego Artiomuszki

Wszystkie działy i zamiany w rodzinie, w których tylko Artem udział bierze, odbywają się zgodnie, ten spiśniany tekstów uprzejmy, nieledwie serdeczny; z kuzynami nie ma właściwie żadnych nieprzyjemnych zatargów. Pani Anastazja skarży go wprawdzie raz do grodu za zabitego przez pacholków jego służę, ale kompania musiała być nieco podgazowana, bo zdarzenie miało miejsce w słynnej karczmie, w dziewiętkowickiej — mieście. Artem był przy tym incydencie obecny i można nawet przypuszczać, że się temu kuszącemu zamętowi beczynnie nie przyglądał. Ale jego samego dobra ciotka o żadne złośliwe rękoczyny nie pomawia, (1566). —

Skarży go tegoż roku kuzyn, syn rodzony stryja, Wasiliej Olechowicz, „iz dei on, net wełoma dla ktoroi przyczyny, własnoho derewa moieho, sosonia borthno szestnadcat, na budowane dwora swoego, na tyn i inszyje potreby, porubity kazał“, ale to może stało się bez wyraźnego rozkazu, a jeżeli już tak, to może, w wesołym będąc nastroju, powiedział coś podobnego, nie bardzo dokładnie to rozporządzenie przemysłowy, (1566). — Poszkodowanego Wasileja nie trzeba o zwykłe pieniężstwo pomawiać, bo sosny z barciami pszczelnymi w dużej były wówczas cenie, a chłopca, któryby taką dla siebie spuścił, — też obcinano.

Gorzej już wyglądał skarga tego samego kuzyna o dotkliwie pobicie i poranienie bojarzyna jego przez Artema i pięciu jego przybożnych muszkietierów, na krok pana swojego nie odstępujących. Wychodził właśnie Artem, pijany — co znów akt sądowy wyraźnie zaznacza, — z dworzyszczu pana Abrama Danielewicza w Busiazu, z odwiedzin, gdy się ów bojarzyn pod rękę nawinął. Pan Abram był wtedy młody, o parę lat zaledwie od Artema starszy, i napewno co ciepłym mleczkiem i pifurkami nie ugasał. Wierna piątka też musiała coś tyknąć, no — i musiał wreszcie mieć coś temu bojarzynowi do zarzucenia, (1566).

Pięciu muszkietierów

Z tą Artemową przybożną kompanią sądy słonińskie dużo musiały mieć kłopotów, i gdyby nie jego opieka, prędkoby się z nimi załatwiło. Bronił ich, również kieszni, jak i swoimi wpływami, a że sam był, dla swego humoru, dobrego serca i uczynności, przez sąsiadów, panów — braci, na sądach zasiadających, lubiany, — więc mu się jakoś udawało to bandę awanturników i grandziarzy osłaniać. — Artem był lubiany przez ludzi i sam ludzi lubił. Miał tę cechę, nie tak znów pospolitą powszechną, miłego życiowego podejścia do człowieka. Bez stałego wokół siebie otoczenia, żyćby nie mógł; najcięższe i najwrażliwsze swoje strunki serdeczne miał jakby stale związane z całym ludzkim rodzajem; rozkii-

wał się na widok człowieka, jak młoda matka do bądz jakiego zamorusanego noworodka; holdował jakiejś odmianie antropolatrii, był kracowcem przeciwstawieniem hipochondryka i mizantropa. Prawda, wyszurgai tam nieraz jakiego bojara, kłak włosów mu z brody wyrwawszy, ale wtedy tylko, kiedy był pijany. Za to jego własna natura nie odpowiadała, po alkoholach automatycznie przechodził jakby w inne wcielenie, tylko, że zmienił jaźń, a nie codzienną powłokę, stawał się agresywny i nieprzychylny.

Znane są przecież przeciwnie procesy: nieużytek, mruk i odludek gotów jest, gdy się urznie, oddać wszystko, co ma przegodnemu kompanowi, zrobić harakiri z miłości do wiozącego go do domu dorożkarza. Na codzień bywając raczej smutny, lubił mieć wokół siebie wesołych, śmiałych i... dobrej postury. Miał stałość do olbrzymów, nieczem Fryderyk Wielki, może i dlatego, że sam był szczupły i nieduży, — wyjaśniony to już dzisiaj kompleks. — Dobierał sobie też kompanię nie tylko z własnych poddanych i dworskiej czeladzi, ścigał chętnie odpowiedni egzemplarz od kuzyna, czy sąsiadów, i miewał z tego powodu nieprzyjemności, bo go skarżono o „zbeha“; korzystał z usług nie tylko pospółstwa, zdarzał się i szlachcic, taki od siedmiu boleści, ze świata.

Miał naprzykład na swojej służbie niejakiego Siemaszkę, draba fenomenalnego wzrostu, osiłka, który tylko na takiego konia wsiadał, którego sam na plecy nie mógł wziąć, przeciwnego męczył przystała do łona, jak jagniątko. Możliwym nawet o tym gigantcie nie wspominał tutaj, jak i o dziesiątkach innych szczegółów, w tych starych szpargałach wyczytanych, gdyby nie to, że w pewnym starożytnym wydawnictwie rosyjskim natrafiliśmy na wzmiankę, że koło Miadziola, w początku XIX stulecia, odkryty został przypadkowo, pod warstwą ziemi, wielki płaski kamień z niezgrabnym napisem. Pod kamieniem znalazł się kościół olbrzyma, obok miecz, rdzą zjedzony, przy czym ce butle, a w nogach psi szkielet. Na kamieniu był taki napis:

„Zdzieś leży Iwan Semaszka,

U gotowe u nego wodka flaszka,

Po boku ostry mecz leżyć,

U nog wierna sobaczka tużyć.

Oho ho, oho ho, szczo komu do toho!

Nie mam najmniejszej wątpliwości, że było to sepulchrum Artemowego służby.

Nieprzyjemna awantura

Ten 1566-ty, to był fatalny rok. Musiały być, jak i teraz, plamy na słońcu, które zły wpływ na ludzką psychikę miewają, a reakcja ich, na ten dziewiętkowicki nasz planetę odcinek, musiała być specjalnie silna. Proszę obliczyć, wiele to nieporozumień w tym okresie pośród Mieleszków wypadło. — Tegoż fatalnego roku, w ostatni dzień miesiąca styczniowego, wieczorem, znacznie wzmocniony asystę i dobrze napity, przyjeżdża Artem do Wasylowego bojarzyna, Iwana Denisowicza, pod tegoż w domu nieobecność. Tutaj już wdziera Denisowiczowej żony, ani tembardziej matki, nie musiały odgrywać roli, bo jedną i drugą mocz potokują, chłopca — służę ranią, a drugiego zabierają z sobą i do loszku w Artemowym dworze, „na Pirohowce“, zamykają. Rozbito wtedy drzwi w świnini i „panskih pieniędzy, które bojarzyn od poddanych wybrał 40 kop groszy litewskich zabrano, jak również wiele innych obiektów, które się w pomienionym świnini znajdowały, a mianowicie: suknie dwie, jedna zelenia, druga lazurawa z knahlami srebrnymi, żupan buratyni włoski, szubka żonki krolkami podszta“ i t.p., zaginęła również podczas tych wieczornych odwiedzin „skrinka“, a w niej „desiat kop hroszy gotowych, poasow aksamitnych“.

WAWER — ANIN

LEŚNE PARCELE PODWARSZAWSKIE. MIEJSCOWOŚĆ SUCHA I ZDROWA.

Sprzedanie na dogodnych warunkach kredytowych i za gotówkę prowadzi Zarząd Główny Dóbr Wilanowskich w Warszawie, Marszałkowska 94, tel. 6-44-56, godziny 9—15 i 17.30—19.

NAJRACJONALNIEJSZA LOKATA KAPITAŁU

Rano... KALODONT
przeciw kamieniowi
należnemu
wieczorem

DRUSKIENIKI
NAD NIEMNEM 101-szy sezon
Solanka do picia. Kąpiele solankowe, borowinowe, kwasowogłowe, tlenowe, piankowe. Elektro i wodolecznictwo. Inhalatorium. Irygacje. Piukanie jeli.
Zakład Lecznictwa Stosowania Słońca, Powietrza i Ruchu.
Kąpiele kaskadowe. Pięknie położona stacja klimatyczna.
Sezon trwa od 15 maja do 1 października.
Informacje: Dyrekcja Zakładu i Komisja Zdrojowa w Druskienikach. Związek Uzdrawisk Polskich w Warszawie oraz wszystkie placówki „Orbisu“ w kraju i zagranicą.

DOSKONAŁE NASIONA kontrolowane przez
Stację Oceny Nasion w Wilnie
CENTRALA ZAOPATRZEŃ OGRODNICZYCH w.a.s.c. J.I.J. Krywko
Wilno, Zawalna 28, tel. 21—48.
PORADY FACHOWE BEZPŁATNIE.

tri s zaskłami srebrnymi i bramki dwie perłowych, czepek złotych, perstniki tri złotych, koszul żinoczek siedwabom wyszywany desiat“. — Dostadni, widać, był ten Denisowicz i z nawiązką zapewne musiał za to wszystko, co w kieszeniach jego asysty poginął, Artem zapłacić. — Ale to wszystko, kiedy się był ździebko napił, na trzeźwo, — jak już wspominałem, — był skromny i cichy, żadnych fanaberyj szlacheckich nie okazywał. Choćby jego sygnecik, który na zielonym wosku wyścisł, — zawsze się Mieleszkowie zielonym pieczętowali, — nieduży, bez fajtasów, tylko trzy poprzeczne beleczki, jak Korczakowiczom przystoi, i małe literki A. M. po bokach. Nie to, co regalia innych Mieleszków, w labry, pióra, hełmy zdobne. I taki sam podpisał. To mi nawet pewien domorosły grafolog potwierdził.

Maryna

Wszelkie targania bród bojarzskich, umiżgi do ich żon i pijatyki Artemowe kończą się w 1568 r., wraz ze ślubem z wymienioną Maryną. Uspokoił się najzupełniej i zagołniał, jak baranek; nie ma już odtąd ani śladu, żeby alkoholów nadużył. Jakież tam drobne nieporozumienia o kradzieżach niewodów i zalania łak braterskich, podczas spuszczenia stawów, ale to już przewiny podanych. Artem się usatkwował i w akcjach udziału nie bierze. Dostaje za swoją Maryną „posah“ i kupuje za niego stado koni, broń, „pancery“ i t.p. Może za mierzał brać udział w jakich wyprawach wojennych, ale się rozmyślił. Jak to było we zwyczaj, wżamian za posag rewanżuje się Marynie zapisem dożywotnim na swojej części, a pozbawem ofiarowuje jej „złoto“, srebro, hroszy gotowy, czerwony złoty, perla, kleinoty, szaty cennie, medy“ i t.p. A oto wyjątki z tego obszernego i bardzo drobniaczowego dokumentu z 1568 r. z dnia 5 października:

„Ja Artem Michałowicz Meleszko wyznawam sam na sebe tym moim listom, komu toho budżet potrzeba wedati, abo czuczci ieho słyszał. niniegnim i na potom buduczny, iż z woli Bożoie i z umysłu moieho i z porady przyjacieli, wzięliśmy za sebe w małżeństwo swetoe pannu Marynu Bulatownu z szlachetnoho domu ieho miłości pana Zdana Hryhorewicz, dworanina ieho korolewskie miłości, po ktoroi panne wzięliśmy posahu gotowymi penneźmi sto kop hroszei a wyprawę, iako w perlah, złoto, srebro, w szatach, kleinotach i inszych rucho-myh rzeczach, dweste kop hroszy, okrom czelady niewolnoie“.

Wżamian za ten posag „i s priwen kom“, zapisuje Artem żonie na połowie ziemi swojej, dziewiętkowickiej, sześćset kop groszy lit. „pod tym obo-

wiązkom, iesli Pan Boh z łaski swojej swetoie moc s małżonkoiu moieiu mitoiu raczy dat meti deti ku potomstwu, a na mene smert Pan Boh perwei dopustitby“, wtedy przewidywane potomstwo, zanimby na rodowej ziemi osiadło, ma małżonkę jego miłą cawkowie spłacić. Jak wiemy, potomstwa się nie doczekali.

Tak było w roku ślubu. Ale w kilka lat potem zgłosił Artem do księgi grodzkich pismo, w którym już nie 600 kop groszy na połowie, ale całkowity dział swój ojcowski na wieczne władanie Marynie zapisuje. Ten 1574 rok, to musiał być okres największego nasilenia Artemowej miłości. Pomimo że pismo jest dokumentem twardym, nie szczędzi w niem słów ukliwych, zaznacza, że robi ten zapis za wierne i cnotliwe służby, które Maryna dla niego czyniła i czynić nie przestaje, a on pragnie tej miłości i cnotliwe zachowanie małżonki również miłością swoją odplacić i nagrodzić. Kończy tem, że nie na świecie nie ma pewniejszego, jak śmierć, a że wszystkie sprawy „s pamiatł ludzkoie splywaut i w zabytie perehodiat“, przeto ku wiadomości następców „pis-smom utwerżony bywaut“. Zjawia się z tym dokumentem osobicie w grodzie słonińskim i pismem ruskiem „Artem Meleszko własna ruka“ podpisuje.

W braku dowodów przeciwnych, domyślać się trzeba, że żył sobie cicho i spokojnie aż po rok 1593, kiedy to w dniu 20 października każe spisywać swoją ostatnią wolę, której już, spowodu ciężkiej choroby oczu i osłabienia, sam nie może podpisać, a tylko dyktuje i sygnecik swój skromny przykłada, a podpisują przyjaciele i krewni pieczęciami prawdę słów jego stwierdzając. Ale słowa testamentu nie mają już tych gorących akcentów, co dawne zapisy. Przypisujemy to chorobie.

Pozostawia Marynie, oprócz swojej części ziemi, i tę, którą mu brat rodzony, Wasiliej, zapisał, a także i dwór w Słoniwie, przez niego samego za 40 kop groszy lit. od wójta, Andrzeja Ocuzrezewicza, kupioną, a położony „na wielkoj ulicy, iednezy z mesta do Ozernicy, po lewoi ruce“, tuż obok gospody Niemca Rozmusa, gdzie za młodych lat gęsto z kompanją popijał. Pochować się każe w cerkwi rodowej, w miasteczku, gdzie i inni krewni leżą.

Dnia 9 listopada tegoż 1593 roku umarł Artem.

Konrad Czarnocki

RACJONALNIE UŻYTY, DOGODNY, TANI KREDYT DA KAŻDEMU DORAZNIE KORZYSCII PRZY CZYNI SIĘ DO ZWIĘKSZENIA ZAKRESU DZIAŁANIA PRZEDSIĘBIORSTWA. PAMIĘTAJCIE O TANICH I DOGODNYCH KREDYTACH DLA KUPIECTWA I RZEMIOSŁA CHRZESCIJANSKIEGO.

TEN PAN PIENI SIĘ
ze złwici
PIENI SIĘ
bo mydło
NIE PIENI SIĘ



HENRYK ŻAK

MARJAN ZDZIECHOWSKI

Ukraina a Rosja

Trylogia Bohdana Łepkiego

VI

Ostatnią część trylogii stanowi Połtawa (t. V, VI). Mazepa przybył do obozu szwedzkiego. Szwedzi wyobrażali, że ujrzą człowieka napół dzikiego, jakież zdziwienie byli, gdy stanął przed nimi Europejczyk, wielki pan z wielkiego świata, płynnie mówiący po łacinie, jakgdyby to była jego mowa ojczysta. Hetman i król wzajemnie się upodobili, ale co z tego, skoro obaj razem nie mieli dostatecznej siły zbrojnej do przeciwstawienia potężnej armii Piotra, rosnącej z dniem każdym dzięki ciągłemu dopływowi ludzi.

Mazepę znowu ogarnia zwątpienie; przebiega w myśli tragiczne dzieje Ukrainy, „najtragiczniejsze, jakie kiedykolwiek były”, potem tragedię własnego życia, ale czy mógł inną iść drogą, niż ta, którą obrał? W walce z Moskwą zawiedli wszyscy — Polska, Krym, Turcja, Siedmiogród, pozostała Szwecja, do sojuszu z nią dążył Chmielnicki. On, Mazepa, tego dokonał, sprzymierzył się z wielkim wojownikiem, i oto widzi, że nawet wspólnymi siłami nie zwalą olbrzyma Piotra. Samotny był Mazepa w ciągu całego życia, nie rozumiany. Jedną spotkał istotę, co go rozumiała i osłodziła mu była. — Motrję. Jakiem marzeniem cudownym gorzała jej dusza, jaka potężna unosiła ją żądza teraźniejszości, które pętały Ukrainę: każde jej słowo tchnęło mocą wiośnią, a w oczach palił się ogień, który jasnością i żarem słonecznym zdobywał dusze; dlaczegoż Bog nie powołał go z tą jedyną, jak on, samotną na Ukrainie istotą, gdyby teraz znalazła się przy nim, odważnie patrzyłaby jego oczy w przyszłość, nie nękałaby go wśród ciszy nocej myśli czarne o śmierci i o mogile, zapomnianej, kto wie, może nawet przeklinanej.

I oto niespodzianie zjawia się Motrja w obozie, te same spełnia dobrowolne obowiązki, co przedtem w Baturynie: pielęgnuje rannych i chorych i niby wieszczka natchniona, wlewa otuchę i odwagę w serca tych, co się chwiałą i wątpia. Ale to już inna Motrja, tamta promieniła młodością, wiośnią, czarowała i upajała, ta, to Nemezis, Furja, a światowładna konieczność*, plonie nienawistą, zemstą: „Niczego innego nie pragnę, o niczem innym nie marzę, kto patrzył, jak konał Baturyn, ten nie dozna żadnej radości w życiu, nie uśmiechnie się nawet do dziecka swego”.

Wyczuła u Mazepy upadek ducha, zwątpienie, to ją oburza. ach, Motrjo, ty nie wiesz, jak mię gnębi odpowiedzialność mo-

ja”. — „Kto ją wziął na siebie, niech cierpi, czas już przywyknąć do tego”. — „Wiem, wiem, lecz jestem tylko człowiekiem, nie wytrzymam”. — „Musisz — krzyknęła — jesteś wodzem narodu — i choćby się walił świat, choćby umarli, z grobów powstawszy, wołali: wracaj wstecz, skąd wyszedłeś, zwracać nie wolno, prowadź drogą, którą nam wskazałeś, tylko śmierć cię wyzwoli”. — „Nie lękam się śmierci swojej, lecz śmierci sprawy naszej”. — „Wielkie sprawy nie umierają, pochowamy tych, co padli, a z grobów i zwałisk wydobędziemy nowe życie”. — „Ale jakie pokolenie wyrośnie z dzisiejszego przerażenia; ojcem będzie mu strach, matką — pokora, — pokolenie niewolników”. — „Nie, mech każdy z nas będzie ostrzy, jak miecz, gorący, jak ogień; mieczem rozpalonym w ogniu, wypalmy gnile rany na ciele, aby duszę ratować — duszę narodu, — którą zatruiła trucizna moskiewska od Andrzeja Bogolubskiego (w XII) aż do Piotra; o! trucizny tej ratujmy naród, dziełem jej to, że co drugi człowiek jest trupem, a żywi to chyba tylko ci, co padli w boju. Nie bój się o mnie, hetmanie, nie upadaj na duchu, ja niemoc swoją zwalczyłem, wytrwam do końca; przysięgam — ciemna, chmurna, czarna zaciągnęła niebo ale za chmurami świeci słońce; przyjdzie, zajaśnieje nad ziemią naszą rozkwitną sady, zaszną niwy, zaroi się od ludzi zdrowych, tegich, szczęśliwych”. Mówiąc to Motrja sama była jak słońce latem, w południe, gdy pod dotknięciem błogostawionych promieni pości się ziemia nieśmiertelnym tchnieniem nieskończonego życia... „Powiadasz — mówiła dalej — że nas tam nie będzie, nie, stokród, nie, żyć będziemy w duszach tych, co przyjdą po nas, duszach wolnych, zdrowych, uczciwych — i w rozkoszy ukojenia, którego nie zna ten świat doczesny, powiemy sobie: oto zakwitły kwiaty na prochach naszych, cierpienia nasze zrodziły szczęście”. „Motrjo”, ty słońce moje...*)

I w rozpozgodzeniu, które jej przyniosła obecność hetmana, Motrja powoli wracała do siebie, odszedł niepokój, ustały owe nagłe, a częste zmiany w nastrojach i wybuchy oburzeń; ubrała siebie w ideę, jak w pancerz, żyła nią, świata poza nią nie widząc, stała się jej wcieleniem. W niemem uwielbieniu patrzył na nią jej mąż, nie pięknym ziemskim pociągła go teraz, lecz ogromem siły duchowej, ofiarnym oddaniem się tym, co za ideę jej walczyli i cierpieli. „Motrja — idea, w zachwycie uwielbienia potwarzał Czujkiewicz — i przypominały mu się wykłady filozofii greckiej w Akademii kijowskiej wskrzeszał w myśli boskiego Platona, którego nie tyle rozumiał, co czuł. „Czy nie jest jego Motrja odbłaskiem idei, w którym skupiło się wszystko, co jest piękne i dobre w duszy człowieka? Czyżby odbłask ten miał, po przejściu szalejącej nawałnicy zniknąć, jak tęcza i zgasnąć na wieki”.

Ale przeciw pięknu marzenia staje nieubłagana rzeczywistość. Kozacy uświadomiwszy sobie grozę sytuacji, w jakiej się znaleźli, zaczynają masowo opuszczać hetmana, zrazu jednostki, potem oddziały całe, potem starszyzna, tacy nawet, do których hetman miał szczególne zaufanie. „Patrz — mówi Mazepa do Wojnarowskiego — jaką małą garstkę Polaków ma pod sobą kasztelan Poniatowski, czy słyszałeś, aby ktokolwiek z nich przeszedł do cara, a porachuj ilu nas było w Górkach, a iulz zostało teraz; nie wróg jest straszny, lecz strasza jest utrata poczucia honoru rycerskiego i narodowego; bez tego nie ostoi się żaden naród**).

*) Patrz t. VI, str. 17 — 39.

**) op. c. VI 361.

Pozatem zima śnieżna i mroźna, jakiej nie pamiętali ludzie najstarsi, potem po śniegach roztopił wiosny, wszystko to zadreptało walczących, zniechęcało, pozabawiało energii. Dopiero 27 czerwca 1709 r. doszło do walnej rozprawy pod Połtawą. Piotr nie odważył się jednak na atak, gdyby nie znalazł niespodzianego sprzymierzeńca w chorobie, która obu wodzom — królowi i hetmanowi — uniemożliwiła czynny udział w bitwie. Król został ciężko ranny w nogę w czasie rekonesansu, Mazepę zmogły troski o los tych, których pozostawił na pastwę Piotrowi, zdrady najbliższych, wstyd wobec Szwedów, którym przyprowadził na pomoc tak licznie szczupłe wojsko, a wojska tego nie umiał utrzymać przy sobie. Na szczęście w ostatej chwili obiecali pomoc Kozacy zaporoscy i przybyli w porę. Ale pomoc ta nie wystarczała do zapełnienia ogromnych luk; przeciw 80-ciu tysiącom wojsk Piotrowych Karol XII i Ma-

zepa mieli tylko 20.000, przeciw 72 armatom zaledwie cztery. Król chciał dowodzić a nie był w stanie więc osobą swoją ducha podtrzymać w żołnierzach, kazał sobie ułożyć na noszach i obnosić tam, gdzie walczone najgoręcej; Mazepa wyczerpany fizycznie i moralnie musiał pozostać w namiocie. Zastępca, w ręce którego król złożył naczelną dowództwo, był charakteru przykrego, zazdrośny o władzę, niecierpliw przez kolegów generałów; w takich warunkach nie mogło być mowy o zwycięstwie. Z zamieszania w szeregach szwedzkich wskutek sprzecznych rozkazów, zresztą nie skorzystał Piotr. Pomimo chwilowych powodzeń, tu i ówdzie, nie wytrzymało naporu Moskalki, skończyło się rozsypką. Kozacy wiernie dotrwali do ostatej chwili. Kule moskiewskie zdruzgotały nosze, na których leżał król; król spadł. „Król zabity” — krzyczano. Strach paniczny ogarnął Szwedów. „Żyję” — krzyczał król — ale Szwedzi moi uciekają, czy to możliwe? — Głos jego brzmiał bezgraniczną rozpaczą. Odwieziono go do obozu. Gdy przyszedł do siebie wyraził życzenie, aby resztki, które ocalały, zebrano do nowej bitwy. „Niema amunicji — powiedział gen. Löwenhaupt — te resztki i Waszą Królewską Mość ratować trzeba i wyciąć się stąd”. — Wszedł Mazepa; „Jaki jest zdanie hetmana?” — zapytał król. — „Tylko odwrót” — „Róbcie, co chcecie”, — król na to; — zamknął powieki i zasnął.

Piotr nie puścił się w pościg za cofającym się wrogiem, nawet w upojeniu niespodzianem zwycięstwem lękał się i nie chciał narażać się na spotkanie. Natomiast urządził wielką ucztę; dla uświetnienia jej sadzono na pale wziętych do niewoli Zaporozców.

Gdy wszystko gotowe już było do drogi, hetman zapytał gdzie Motrja. Motrja została na polu bitwy, rannych i konających opuścić nie chciała. Pozostała z nią jej mąż, Czujkiewicz. Dalsze ich losy nie są znane; jedno z dwojga musiało ich spotkać, albo katy, albo zesłanie na Sybir...

VII

Rzecz o trylogii była już napisana, gdy niespodzianie jej uzupełnienie znalazłem w nowej rozprawie prof. Klingera o Wernyhoryczu*). Między ideą przewodnią trylogii, a przepowiednią Wernyhory, istnieje ścisły związek duchowy. Mojsej Wernyhora nie jest, jak to udowodnił prof. Klinger, postacią fikcyjną z legendy, ale historyczną, pierwotną zaś ukraińska redakcja przepowiedni powstała, z czem się zgadzają badacze ukraińscy, na tle legend ukraińskich w ich mazepińskim ujęciu.*).

„Ujęcie mazepińskie” oznacza walkę z Moskwą na śmierć i na życie. Idea Mazepy nie zesłała do widowni wraz z jego śmiercią; Istniało jeszcze Zaporozie, po Mazepie zaś, który we dwa miesiące po Połtawie zmarł w Benderach, w granicach Turcji, ze zgryzoty, złamany fizycznie i moralnie objął spuściznę oddany mu za życia pomocnik i towarzyszył Filip Orlik i na czele resztek Kozaków wiernych pamięci zmarłego hetmana wkroczył parokrotnie na terytorjum cesarstwa rosyjskiego. Licząc się z uczuciami Ukraińców, i Piotr przed tem jeszcze, t.j. przed śmiercią Mazepy, a po przejściu jego do Szwedów zarządził, aby obrano nowego hetmana w osobie Iwana Skoropadskiego. Ale władza jego była tylko nominalna, był wykonawcą rozkazów carskich, niczem więcej, autonomja Ukrainy stawała się cieniem tego, czem była, — i nawet cień ten zniknął, gdy w roku 1723 Piotr stworzył „Małorosyjskie Kolegium”, a jego prezesa wyniósł ponad hetmana, czyniąc go faktycznym wielkorządcą Ukrainy. Tego ciosu Skoropadski nie przeżył. Korzystając z jego śmierci, a w zamiarze ostatecznego zniesienia hetmańszczyzny Piotr mianował p. k. Polubotka tymczasowym zastępcą hetmana. Gdy zaś Potubotok wraz ze starszyzną koacką wniósł podanie o przywrócenie władzy hetmańskiej, car rozkazał jego i starszyznę aresztować i do Petersburga sprowadzić. Tam zamknięto go w twierdzy Petropawłowskiej, gdzie wkrótce zmarł.

Dopiero po śmierci Piotra zezwolono w roku 1727, w celu pozyskania Ukrainy, na wybór het-

*) W „Przeglądzie Współczesnym” (marzec 1938 r.).
**) ib. st. 101.

ŚPIESZCIE RACJONALNIE SKORZYSTAC

20% ulgi podatkowej

przy kupnie najlepszego wozu na świecie

HANZA LLOYD

który amortyzuje się wygodnie, dzięki trwałej konstrukcji.

Wszystkie cztery koła niezależne.

Pierwszorzędna reputacja marki w Polsce

HANZA LLOYD

nie traci swej wartości

DO NABYCIA

RADIO-PRĄD

Wilno, Wileńska 8, tel. 13-23

mana. Kandydatem ze strony rządu był stary Daniel Apostoł, niegdyś współpracownik Mazepy; oczywiście wybrany został, ale wolno mu było być tylko figurantem ściśle stosującym się do wskazań rosyjskiego rezydenta. Caryca Anna wróciła do tradycji Piotra, t. j. do „Kolegium” którego prezes rządził Ukrainą, w roli namiestnika carskiego. Nieco później caryca Elżbieta, córka Piotra, pragnąc dogodzić kochankowi swemu Aleksandrowi Razumowskiemu wydała ukaz o wznowieniu hetmaństwa, — z tem, że hetmanem będzie brat Aleksego młodzieńcy Cyryl Razumowski. Rządził on Ukrainą lat 15, ale sprawy jej mało go obchodziły, dworakiem był, który najlepiej się czuł w Petersburgu. Zrzuciła go Katarzyna II w 1763, odtąd w jej imieniu władzę naczelną sprawował hr. Rumiancew.

Ciosem drugoczącym dla Ukrainy, a bez żadnego ku temu powodu było w roku 1775 zburzenie Sicy Zaporoskiej, ostatecznie schroniska tradycji wolnościowych. Choć naczelnik Sicy doślojny i powszechnie szanowany Kalnyszewski oporu rosyjskiej przemocy nie stawiał i dobrowolnie się poddał, nic to nie pomogło; i jego i starszyznę całą zesłano, ziemię rozdano faworytom cesarzowej, Kalnyszewskiego zamknięto w Sołowieckim monasterze, gdzie w warunkach okropnych przeżył jeszcze lat 26.*).

W końcu przesiedlono kozaków na Kuban, chodzą bowiem Rosji o unicestwienie tradycji historycznej, wiążącej całą przeszłość Kozaczyny z linją Dniepru, niema przeto czego się dziwić — pisze prof. Klinger — że „w atmosf-

rze oburzenia na Rosję odżyła w braku innej nadziei, nadzieja na Polskę”. Nadziei tej wyraz ujrano w osobie księcia Józefa Poniatowskiego. Gdy w awanturkach wyprowie w roku 1787 na terytorjum Rosji znalazł się na wielkim jarmarku końskim w Pierjasławiu, tak temperamentem i brawurą zachwycił Kozaków, że go z konia zdjęli, nosili na rękach, podrzucali w górę: „Ty będziesz naszym korolom”.

Skąd ta nadzwyczajna popularność?

Dziad księcia Józefa Stanisław Poniatowski, kasztelan krakowski, gorliwy stronnik króla Leszczyńskiego i osobisty Karola XII przyjaciel, brał udział w bitwie pod Połtawą; po klęsce wyjechał u baszy tureckiego w Oczakowie dla króla i hetmana przytułek i osłonę. W trylogii Łepkiego Mazepa stawia niezachwianą przyjętym zobowiązaniem wierność St. Poniatowskiego z jego garstką Polaków jako wzór i przykład dla Kozaków, którzy go tak łatwo opuszczali w nieszczęściu. Tradycja wspólnych z Mazepą wałk przeciw wspólnemu wrogowi przechowała się w rodzinie St. Poniatowskiego i tem się tłumaczy, — słowa prof. Klingera, — że książę Józef „tak odrazu trafił w rytm i styl bujnego, kresowego życia i tak się w niem rozmiłował”. Stanąwszy w roku 1790 na czele dywizji Braclawskiej, stworzył osobny pułk kozacki, dobrał sobie 40-stu mołojców do boku i w wiele lat później z żalem ten pułk ulubiony wspominał*). „Rycerski wnuk towarzysza doli i niedoli hetmana Mazepy, a miłośnik kozackiej fantazji i brawury, wysunięty niebawem na stanowisko naczelnego wodza armii Polskiej na Ukrainie, wydał się dobrą wróżbą dla przyszłej wspólnej walki z potęgą moskiewską. Przepowiednie Wernyhory związały marzenie o wyzwoleniu Ukrainy ze spodziewaniami nad Rosją zwycięstwami ks. Józefa.

Wacław Lipiński wyrzucił się gdzieś, że Polacy skradli Wernyhore Ukraincom. Nie — odpowiada na to prof. Klinger — nie skradli, a „ubrali go w blaski i barwy nadziemskie i, dzięki kreacji Siemienińskiego i Słowackiego, Matejki i Wyspiańskiego, zdobyli dla niego nieśmiertelność”.

Postać bohatera narodowego Polski, ks. Józefa, jaśnieje, jako symbol nie powiem pojednania, ale możliwości pojednania i braterstwa Polski i Ukrainy.

MARJAN ZDZIECHOWSKI

*) Sz. Askenazy. Cytuje go Klinger op. c. s. 99 — 100.

KORZYSTAJCIE Z CEN POSEZONOWYCH!

„RADIO - PRĄD”

Wilno, Wileńska Nr. 8, Telefon Nr. 13-23

obok starostwa

STALOPALNE

PIECE i KOMINKI

AMERICAN UNION

12 wzorów.

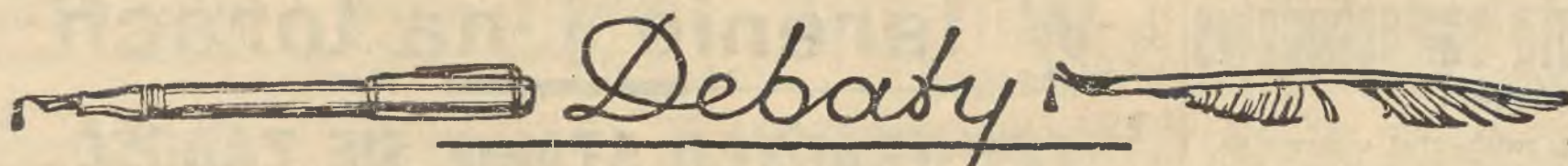
ODDZIAŁ W WILNIE.



NA PORĘCZACH SCHODÓW

setki rak pozostawiają zarazki chorób... Myjcie więc ręce — po każdym powrocie do domu — bakteriobójczym MYDŁEM CHLORAKTINOWYM „BORUTA” lub ANNOGENOWYM „BORUTA”, płuczcie gardło, nos i usta wodnym roztworem bakteriobójczym CHLORAKTIN „BORUTA” lub ANNOGEN „BORUTA”, które swą bakteriobójczością zwiększają gwarancję zdrowia. Zadać wszędzie!

L. WASIELEWSKI — Warszawa 22, Książka 9



„Wieczór Warszawski“

JAK MOJŻESZ RUBINOWICZ LEWIN

doszedł do milionowej fortuny

Główna Jurata została sprzedana Marcelemu vel Mozesowi Wolfowi. Kupił ją od Michała Romanowicza vel Mojżesza Rubinowicza - Lewina.

Z okazji tej transakcji zaciekawienie budzi osoba Michała Romanowicza - Lewina, a zwłaszcza jego zawrotna karjera. Michał Romanowicz pochodzi z Mińszczyzny z miasteczka Horodizianka i jest synem drobnego handlarza żydowskiego Rubina. Ojciec Michała nie przykładał specjalnej wagi do edukacji syna i prawdo podobnie z nauk wiele nie korzystał, bo do niedawna jeszcze oprócz złożenia swego cennego podpisu trudno było Michałowi Romanowiczowi cośkolwiek wykłagać. Jednak ta nieumiejętność pisania nie przeszkodziła mu w zdobyciu fortuny, a nawet sławie.

DOSTAWCA BYDŁA

Michał Rubinowicz - Lewin po raz pierwszy pojawił się na horyzoncie polskim w latach 1919-1920 i podobno trudnił się dostawami rzeźnego bydła dla wojska. Interes ten nie był prowadzony na wielką skalę i prawdopodobnie dochody stąd czerpane nie były zbyt wielkie, bo przez cały okres aż do roku 1926 Michał Romanowicz nie wytypował jeszcze na szersze wody. Dopiero w roku 1926 następuje punkt zwrotny w jego karierze życiowej. Wtedy na firmamencie pośredników zabłyśnięcie gwiazdy. Po raz pierwszy przy przeprowadzeniu transakcji pomiędzy dwoma bankami. Chodziło o zamianę cukrowi na majątek leśny w województwie poleskim, za co Lewin zainkasował bardzo wysoką prowizję.

Odtąd horyzont rozjaśnia się coraz bardziej i przed Lewinem stają coraz piękniejsze perspektywy. Przemienia się w dystyngowanego Europejczyka, odbywa bardzo częste podróże zagraniczne, Berlin, Paryż — stają się jak by jego drugimi miejscami zamieszkania.

MIĘDZYNARODOWY POŚREDNIK

W Paryżu dzięki obrotności i wrodzonemu sprytowi udaje mu się nawiązać stosunki z bankiem braci Dreyfuss. Umie się stać po trzeźny i niezbędny. Wkrótce przeprowadza jako pośrednik, po zyczkę banku braci Dreyfussów dla Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego w Warszawie, za co znów otrzymuje odpowiednio wysoką prowizję. Potem już jego powaga i fortuna ugruntowują się coraz to bardziej.

Wogóle poświęca się Polsce. Operując oczywiście przeważnie tupetem i tak zwaną „hubką“ — zwraca się do ministrów: skarbu, kolei i rozmaitemi propozycjami.

W POZNANIU „SŁOWO“

- nabyć można w następujących punktach sprzedaży:
- Hotelu Bazar
 - vis a vis pałacu Działyńskich (Stary Rynek)
 - przy ul. Pierackiego
 - Banku Oukrownictwa
 - na rogu Długiej i Półwiejskiej
 - „Kramarskiej i Rynkowej
 - „ Marsz. Focha i Al. Marsz. Piłsudskiego
 - „ Przechnej i Alci Marszałka Piłsudskiego.
 - przy Eplanadzie
 - „ Kinoteatrze „Słońce“
 - „ Bibliotece Raczyńskich
 - „ Muzeum Wielkopolskiem

W tej rubryce zamieszczamy najciekawsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z którymi się zgadzamy. Ale również często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszymi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

kombinując przy zawieraniu tego inte.esu, że Juratę i prawo jej eksploataowania odstąpi w całości jakiejś instytucji albo może komu innemu. Tymczasem w całości odsprzedać praw nie udaje mu się. Zaledwie od czasu do czasu sprzedaje kilka morgów. Dochód z tego mały, a tymczasem departament Lasów Państwowych od maga się dotrzymania warunków umowy, mianowicie inwestycji, urządzenia szos, wybudowania kolejki, no.elu i urządzenia rlaży. Żądania te przyniatają naszego Lewina. Uważa on, że departament Lasów dokucza mu, nie jest mu życzliwy i ma na niego ok., ale musi wykonać przyjęte zobowiązania. Rzeczywiście buduje hotel, urządza plażę i.t.d.

SPRYTNY FIGIEL W BIAŁOWIEŻY.

O powodach, dla jakich departament Lasów miał krzywym okiem patrzeć na Lewina, mówią jego współwyznawcy, — „brzydkie zazdrośniki“, — że mają się datować od chwili, kiedy Michał Romanowicz - Rubinowicz - Lewin nauczył firmę „Anglo - Europeen“ pewnego figla. Nie wiadomo czy to prawda, ale współwyznawcy opowiadają, że w latach 1920 — 1925 firma „Anglo - Eu-

ropeen“ kupiła drzewostan w Białowieży. Tymczasem cena drzewa spadła. Co robić? „Anglo - Europeen“ miało spowodować na siebie doniesienie do departamentu Lasów Państwowych, że firma niszczy las i prowadzi rabunkowy wyręb. Las zamknięto i wysłano kilka z rzędu komisji, które znalazły jednak, że wszystko jest w porządku i zarządziły otwarcie lasu z powrotem. Wtedy jednak firma „Anglo - Europeen“ zaprotestowała, twierdząc, że poniosła szkody. Ostatecznie zwało no umowę i firmie „Anglo - Europeen“ udało się wycofać z niekorzystnego dla niej kontraktu.

Juratę nie przyniosła szczęścia Lewinowi i na niej nie udało mu się zrobić interesu. Pobudował piękne wille, które stoją niby pomniki w berlińskiej Sieges - Allee, jednak Lewinowi nie przyszły spodziewanych stosunków. Postanowił się więc pozbyć tego interesu. Znalazł kupca w osobie Mozesę Wolfa i transakcja doszła do skutku. Uzyskane pieniądze zostały jednak za granicą.

Wątpliwe, czy Michał Romanowicz - Rubinowicz - Lewin powróci jeszcze do Polski. Na swoim miejscu zostawił Mozesę Wolfa. Zobaczymy, co on zrobi z Juratą?

M.R.

KUPON Nr. 17

Nasza ankieta turystyczna

zorganizowana przy współudziale T-wa „Orbis“

20 nagród. — Wycieczki zagraniczne i krajowe dla tych, którzy nadeszłą najcelniejsze odpowiedzi na następujące pytania:

1. Kiedy (w jakim miesiącu) zamierza WP. wyjechać w bieżącym roku?
2. W jakim celu: czy pragnie WP. przedewszystkiem wypoczynku, czy też szuka nowych, ciekawych wrażeń?
3. Czy roczny budżet WP. uwzględniła pozycję wydatków na podróż? Jeżeli tak, to w jakiej przeciętnie wysokości?
4. Jakie wycieczki interesują WP.: krajowe czy zagraniczne?
 - a) jeżeli krajowe, to jakie tereny?
 - b) jeżeli zagraniczne, to jakie kraje i państwa?
5. Jeżeli droga prowadzi lądem i morzem, czy woli WP. podróż koleją czy też statkiem?
6. Jeżeli WP. interesują wycieczki morskie, to jakie chciałoby się odbyć w granicach możliwości WP.:
 - a) ile dni przeznaczą WP. na taką wycieczkę?
 - b) jaki ma być kierunek: północ, zachód, czy południe?
 - c) czy interesuje WP. 15-dniowa wycieczka morska do Palestyny?
7. Dokąd i kiedy, zdaniem WP., należałoby organizować pociąg popularny?
8. Pod jakim hasłem, wyrażającym myśl, która powinna przyświecać turystycznym wycieczkom z Wilna, mają się odbywać te wycieczki?
 - a) hasło (ujęte w formę krótkiego zdania) dla wycieczek krajowych;
 - b) podobne hasło dla wycieczek zagranicznych.

Nazwisko i imię

Zawód

Adres

WAGA: Po wypełnieniu rubryk odpowiedzi należy kupon wyciąć i przesać lub zanieść do redakcji „Słowa“ (Wilno, Zamkowa 2), lub do Polskiego Biura Podróży Orbis (Wilno, Mickiewicza don P. K. O.). Wyjaśnienie, dotyczące celów ankiety, zostało umieszczone w „Słowie“ z dn. 3 maja r. b. Nr. 120.

Gdy nerki działają leniwie

trzeba je pobudzić do wydajniejszej pracy i usuwania z organizmu nadmiar wody i szkodliwych substancji. Zioła magistra WOLSKIEGO ze znak. ochr. „UROSIA“ zawierające rzadką roślinę indyjską Ortosiphonia o własnościach moczopędnych i dezynfekcyj-

nych pobudzają nerki do prawidłowego działania. Stosuje się je przy cierpieniach nerek, miedniczek nerkowych pęcherza i wszelkich dolegliwościach dróg moczowych. Do nabycia w apt. i drogeriach.

ŚPIESZCIE RACJONALNIE SKORZYSTAĆ

20% ulgi podatkowej

przy kupnie najlepszego wozu na świecie

HANZA LLOYD

który amortyzuje się wygodnie, dzięki trwałej konstrukcji.

Wszystkie cztery koła niezależne.

Pierwszorzędna reputacja marki w Polsce

HANZA LLOYD

nie traci swej wartości

DO NABYCIA

RADIO - PRĄD

Wilno, Wileńska 8, tel. 13-23

CZY DOJDZIE DO WOJNY DOMOWEJ w Meksyku

Koncentracja i pogotowie wojsk lądowych

MEKSYK. Pat. Jak donoszą, w stanie San Luis Potosi skoncentrowano 10.000 żołnierzy z powodu niebezpieczeństwa wybuchu powstania.

W czwartek odleciały z Meksyku 3 eskadry samolotów.

Koła parlamentarne Meksyku wyjaśniają, że w San Luis Potosi wybuchł szereg mniejszych powstań, wywołanych przez zwolenników gen. Cedillo i że powstania te zostaną w krótkim czasie stłumione.

Samoloty bombardują powstańców ulotkami

MEXICO, Pat. Wojska federalne wszystkich rodzajów broni napływają nieustannie do San Luis Potosi. Minister obrony narodowej wydał rozkaz 3 eskadrom, by na całym terytorjum stanu San Luis rozrzuciły odbitkę wczorajszej mowy prezydenta Cardenas.

Jak obliczają ponad 20 tysięczna armia zgromadzona została na terenie stanu. Miejscowości, w których gromadzą się „cedillisci“, są systematycznie otaczane przez oddziały rządowe. Prezydent Cardenas aż do czasu całkowitego przywrócenia spokoju pozostanie w San Luis, krążą pogłoski, że gen. Cedillo opuścił swą Haciendę de Les Palomas i schronił się w górach wraz z kilkuset swymi zwolennikami.

Pielegniarka prez. Roosevelta była członkiem bandy szpiegowskiej

NOWY JORK, Pat. „New York Wordl Telegramm“ donosi, że wczoraj „wielki sąd federalny“ przesłuchiwał w czasie śledztwa w sprawie afery szpiegowskiej dwóch świadków, którzy zeznawali o ucieczce ze Stanów Zjednoczonych niejakiego Ignacego Griebela. Jako świadkowie badani byli pani Griebel oraz Kate Moog Busch, która, według informacji dziennika, pełniła obowiązki pielegniarki w rezydencji prezydenta Roosevelta w Hyde Parku.

Kanadyjska Temida

Sądy zalecają skazanym ucieczkę...

MONTREAL, Pat. Przez szereg lat kanadyjczycy żywo byli dotknięci, czytając w prasie angielskiej o wyrokach, w których sędziowie skazywali złoczyńców na pewne kary, z tem, że aby ich uniknąć, mogli wyjechać do Kanady. Obecnie sędziowie Kanady odpłacają się pięknem za nadobne. Ostatnio np. sędziowie w Montrealu, Langlois i Desmarais wydali wyroki z tem, że wykonanie ich zostało odłożone na kilka miesięcy, co pozwoli skazanym załatwić formalności i wyjechać do Anglii, w celu zaciągnięcia się do marynarki królewskiej. Powód odłożenia wykonania kary został podany do wiadomości skazanych i ogłoszono go w prasie.

Zakochany kapitan zdezerterował ze statku

BERLIN, Pat. Przed urzędem morskim w Lubece odbywa się rozprawa karna przeciwko kapitanowi statku „Holstentor“, kursującemu na linii Lubeka — Oslo.

Kapitan Lange zdezerterował ze statku, zakochawszy się w jednej z pasażerek, znajdujących się na statku, którego był dowódcą.

Proces ten budzi wielkie zaciekawienie, gdyż jest to oddawna nie notowany w niemieckich kronikach morskich wypadek dezercji oficera marynarki w czasie pełnienia służby.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Z dnia 20 maja 1938 r.

DEWIZY: Belgia 89.45 89.67 89.23; Berlin 213.07 212.01; Gdańsk 100.25 — 99.75; Amsterdam 293.90 294.64 293.16; Kopenhaga 118.05 117.45; Londyn 26.37 26.44 26.30; N. J. czeki 530.34 532 529½; Kabel 531 532¼ 529¼; Oslo 132.83 132.17; Paryż 14.84 14.94 14.74; Praga 18.47 18.25 18.42; Sztokholm 136.10 136.44 135.76; Zurych 121.45 121.75 121.15; Medjolan 27.97 28.04 27.90; — Helsinki 11.69 11.63; Montreal 528¼ 525¼; Tel Aviv 26.44 26.30; Tendencja nieco słabsza.

WALUTY: Belg. belg. 89.67 89.20; Dolar amerykański 530 527½; Dolar kanadyjski 526½ 524; Fłoryn holenderski 294.64 — 292.90; Frank francuski 14.94 14.64; Fr. szwajcarski 121.75 120.95; Funt angielski 26.44 26.28; Gulden gdański 100.25 99.75; Kor. czeski 11.70 9.70; Kor. duński 118.05 117.20; Kor. norw. 132.83 131.85; Kor. szwedzki 136.44 135.45; Lira 22.50 — 21.60; Marki fińskie 11.69 11.25; Marki niemieckie 90.00 84.00; Marki szwajcarskie 110.00 104.00; Tel Aviv 26.20 25.65.

AKCJE: Bank Polski 117.00; Węgry 28.00; Modrzewo 12.00; Norblin 85.00; Starachow. 36.25; Żyrardów 55.00; — Tendencja przeważnie utrzymana.

PAPIERY PROC.: 4 i pół proc. wewnętrzna 65.00; 3 proc. inwest. 1 em. nie notowana; 3 proc. inwest. 2 em. — 82.00 serie nie notowane; 5 proc. konwersyjny 70.25; 4 proc. premij. dolarowa 41.75; 4 proc. konsolidacyjna 68.00; 8 proc. ziemskie dol. kupon 92.78; 4 i pół proc. ziemskie serie piąta 65.25 64.75; 5 proc. Warszawy 1933 roku — 73.00; 5 proc. Częstochowy dawne — 66.50; 5 proc. Kielce 1933 roku 62.88; 5 proc. Łódź 1933 roku 64.88. Tendencja dla pożyczek przeważnie słabsza dla listów niejednoletnich.

PROGRAMY RADJOWE
NA STRONIE 8-ej.

Strasliwa katastrofa samochodowa pod Poznaniem

POZNAN. Pat. Wczoraj około godziny 21-ej wydarzyła się na szosie kórnickiej w pobliżu wsi Jarzyski w odległości 11 km. od Poznania, strasza w skutkach katastrofa samochodowa.

Pędzący w stronę Poznania z szybkością 120 km/godz. samochód właściciela firmy „Wul - Gum” Antoniego Kwiatkowskiego, zawiadujący bielnikiem o furmankę konną, wpadł następnie w pełnym pędzie na przydrożne drzewo, rozbijając się doszczętnie.

P. Kwiatkowski, który siedział przy kierownicy, oraz trzech pasażerowie: właściciel „Garazów Międzynarodowych” Edward Sasjewski oraz dwaj panowie, przypadkowo o identycznym nazwisku Roman Matuszewski, z których jeden jest inżynierem architektury z Poznania, ponieśli śmierć na miejscu.

POZNAN. Pat. Bezpośrednią przyczyną katastrofy samochodowej, jaka wydarzyła się pod Poznaniem, było zaczepienie tylnym błotnikiem o tylną osi mijanego wozu ze słomą, wskutek czego samochód został wytrącony z ruchu siłą odśrodkową i przejechał jeszcze kilkadziesiąt metrów, uderzył silnikiem w przydrożne drzewo.

Katastrofa wydarzyła się na zakręcie, mającym ok. 20 stopni, obsadzonym gęsto drzewami o 50 cm. średnicy, które przy dużej szybkości (dochodzącej przypuszczalnie nawet ponad 130 km/godz.), tworzyły nieprzejrzyistą zasłonę. Prowadzący samochód ś. p. Kwiatkowski, dostrzegł jadący z przeciwnej strony wóz w ostatniej chwili i nie zdolał już go wyminąć.

Jak wykazały dochodzenia, jedną z ofiar, którą zidentyfikowano początkowo mylnie na podstawie znalezionych przy niej listów na nazwisko również zabitego współpasażera, Romana Matuszewskiego, jest 63-letni Władysław Brettschneider z Poznania.

Kierowca ś. p. Kwiatkowski był w sferach sportowych znany jako doświadczony i wytrawny automobilista, który prowadził samochód od 30 lat bez żadnego dotychczas wypadku.

W terenie i na torach

CZY TRADYCJI STANIE SIĘ ZADOŚĆ

Wspomnienia z Pałastry Sportplatu

Lekkoatleci Polski nigdy nie umieli dobrze biegać sztafet. Zmiany zawsze wypadły skandalicznie. Pierwsze zmiany biegi jeszcze jako tako, ale z chwilą gdy trzeba było podać pałeczkę następnemu zawodnikowi, to momentalnie konkurencji nasi odsadzali się o dobrych kilka metrów. Oczywiście, że ostatnia zmiana nie mogła w żadnym wypadku nadrobić.

Podobnie przedstawia się sytuacja w dotychczasowych meczach z Prusami. Ogólny bilans wygląda kompromitująco. Na 6 rozegranych sztafet nie wygraliśmy ani jednej. W punktach 48:24 dla Prus. Trzeba przyznać, że w 1935 roku w Królewcu o mały włos nie wywalczyliśmy zwycięstwa w sztafecie olimpijskiej. Niepotrzebnie zlekceważył sztafetę Kucharski, który biegnąc

na pierwszej zmianie powinien był nadrobić przynajmniej ze 20 mtr., a Kucharski oddał pałkę zaledwie kilka metrów przed Niemcem. Na dalszych zmianach straciliśmy wszystko.

W 1936 r. w Białymstoku zawodnicy Prus chociaż nie uzyskali nadzwyczajnych wyników, to jednak wygrali łatwo. W sztafecie 4x100 mtr. mieli oni czas — 44,7 sek., wówczas gdy nasi uzyskali tylko 45,2 sek. W sztafecie olimpijskiej (800 + 400 + 200 + 100) było nieco lepiej. Przegraliśmy zaledwie o 0,3 sekundy. Niemcy mieli 3 min. 34,8 sek., a my 3 min. 35,1 sek.

Fatalny czas uzyskali zawodnicy Polski Północno Wschodniej w roku zeszłym w Królewcu. Niemcy wygrali sztafetę 4x100 mtr. w czasie 44,2 sek. — mało gorszym od rekordu polskiego,

a lekkoatleci Polski Północno Wschodniej mieli czas 45,9 sek. W sztafecie olimpijskiej Niemcy ustanowili rekord Prus Wschodnich, zwyciężając w czasie — 3 min. 27,1 sek. Nasi zawodnicy nie podciągnęli się. Uzyskali czas — 3 min. 28,9 sek.

Rekord świata w sztafecie 4x100 mtr. wynosi 39,8 sek. Sztafeta jednak USA biegła w czasie 39,0 sek. Rekord Niemiec wynosi 40,8 sek.

W tym roku na meczu z Prusami musimy koniecznie zwyciężyć jeżeli już nie w sztafecie 4x100 mtr., to przynajmniej w sztafecie olimpijskiej, a wówczas wyrównane zostaną punkty. Sztafety punktują się podwójnie. Za pierwsze miejsce reprezentacja otrzymuje 8 pkt., a za drugie tylko 4. W sztafecie olimpijskiej mieć będziemy znaczne szanse, a kto wie jeżeli przjadą czołowi sprinterzy z Warszawy i Poznania, to może uda się wywalczyć zwycięstwo i w sztafecie 4x100 mtr. Z chwilą gdy ustalone zostaną składki będziemy mogli na ten temat powiedzieć coś konkretniejszego.

Jarwan.

87-ci MECZ

reprezentacji piłkarskiej Polski

Niedzielną mecz z Irlandią będzie 83-ciem międzynarodowym spotkaniem piłkarzy polskich. Polacy wygrali 32 mecze, zremisowali 14, przegrali 37. Stosunek bramek jest dodatni 181:177.

Irlandczycy rozegrali dotąd 27 spotkań, z czego wygrali 12, zremisowali 4, przegrali 11. Bramki

Najwięcej meczów z naszej reprezentacji grał Kotlarczyk II — 35, następnie Martyna — 32, Bułanow — 27. Nowicjusów w drużynie niema, są nimi tylko zapasowi Brom i Baran.

Jedynym amatorem w drużynie irlandzkiej jest prawoskrzydłowy Flanagan z klubu Bohemias.

Wspaniały sukces

Antoni Kolczyńskiego

Ameryka — Europa 10:6

CHICAGO. PAT. Międzynarodowe zawody bokserów między reprezentacją Ameryki a Europy zakończyły się zwycięstwem Ameryki 10:6. Jedyny bokser polski Antoni Kolczyński odniósł wielki sukces: jednym z pierwszych ciołów Kolczyński zwałił byłego mistrza Jimmiego O'Malleya na deski do 8, następnie już w pierwszej rundzie po krótkiej walce zwyciężył knockautem.

Specjalny wysłannik „Przeglądu Sportowego” red. Iran. Erdman w swej relacji telefonicznej podaje szereg ciekawych szczegółów, które za „Przegląd Sportowy” podajemy niekiedy z mch:

Antoni Kolczyński, znokautował we wspaniałym stylu jednego z najlepszych pięściarzy drużyny amerykańskiej niepokonowanego ani razu 18-letniego Jimmiego O'Malleya.

W momencie, kiedy Polak wyszedł na ring sytuacja Europy przedstawiała się fatalnie. Ameryka prowadziła 6:2 a właściwie 8:0. Irlandczykowi Saundersowi podarowano bowiem zwycięstwo.

Nokaut Kolczyńskiego był wspaniały. O'Malley wyszedł na ring powitań burzą oklasków i jakby zdopinguowany ten poparciem widowni, rzucił się momentalnie do ataku. Pierwsze sekundy stały pod znakiem jego przewagi. Kolczyński dostaje dwa mocne prawe ciosy, ale odpowiadając Polak jest mistrzowską: Kolczyński atakuje serce, Jimmiego O'Malleya opuszcza gardę i natychmiast pięść Polaka trafia go w szczękę. O'Malley śmieje się, udając że mu się nic nie stało, ale jest oszołomiony. Zresztą niedługo czeka na dalsze ciosy. Za chwilę prosty i O'Malley leży na ziemi, po 7 sekundach wstaje i znów spada na niego prawa pięść Polaka. Tym razem O'Malley leży 5 sekund.

O'Malley odzyskuje siły, przechodzi do ataku, ale Kolczyński demonstruje obecnie zdumionej widowni amerykańskiej, że jest nie tylko mistrzem ofensywnym, ale obronny: przez gardę przeciwnika wspaniale kontry.

To już koniec. O'Malley pada na ziemię, leży 9 sekund, wstaje, znów pada do 8 sekund.

Sędzia lituje się wreszcie nad nim i ogłasza zwycięstwo Polaka przez techniczny nokaut.

Orkiestra gra krakowiaki Kolonia polska szaleje z radości.

Ameryka wygrała w ogólnym stosunku 10:6. Zwycięstwa dla Europy odnieśli Irlandczyk Saunders, Polak Kolczyński i Niemiec Rung. Przegrali: Fin Lehtinen, Włoch Sergio, Niemcy Nuernberg, Baumgarten i Voigt.

Mecz odbył się wobec 21.000 widzów.

Występ Kolczyńskiego w Ameryce pod względem propagandowym ułd się wyśmienicie. Z punktu zaś widzenia sportowego Kolczyński okazał się najlepszym bokserem Europy.

Rok temu Kolczyński był mało znanym jeszcze bokserem. W dużej mierze „wypłynął” Kolczyńskiego na widok nie sportowa zawdzięczać trzeba red. J. Erdmanowi, który w artykułach swoich stale zwracał uwagę na wielki talent Antoniego Kolczyńskiego.

150045 178 290 382 446 689 900

150045 178 290 382 446 689 900

150045 178 290 382 446 689 900

150045 178 290 382 446 689 900

150045 178 290 382 446 689 900

150045 178 290 382 446 689 900

Tabela loterii

12 dzeń ciągnięcia 4-ej klasy 41 Loterii Państwowej

I i II ciągnięcie

Główne wygrane

Stała dzienna wygrana 5.000

zł. padła na nr. 150075

100.000 zł.: 101955

10.000 zł.: 109017 113297

122130

5.000 zł.: 23967 97153 100004

110643 137517

2.000 zł.: 991 4647 7592 18754

28559 37410 42408 44304 50385

57087 62430 64976 79018 98905

159714

1.000 zł.: 127 1454 15710 16311

21270 22133 31393 32200 36815

36922 47526 52533 54149 55793

56413 56849 60422 64172 68211

67408 67739 78170 88668 87260

87886 89198 91190 90320 101469

106099 107731 113278 113791

115581 116565 119071 121284

125159 126393 129082 134141

130935 131522 132066 139419

156779 157010 158629

Wygrane po 250 zł.

228 41 328 460 87 1012 86 121

45 75 203 67 54 322 189 66 442

49 565 608 93 797 58 867 2363 441

47 528 802 973 3129 294 834 433

36 74 514 93 930 4038 138 234 306

462 541 744 885 939 81 55 5060

113 248 70 813 51 415 61 76 551

703 9 41 6011 167 72 216 43 421

34 37 516 57 65 77 690 7097 102

12 89 214 78 301 90 424 729 66 695

3194 844 27 56 407 607 71 77 763

308 69 965 83 9034 46 304 96 481

495 855 97 942 10020 72 186 466

693 809 66 61 900 11246 434 33 57

307 68 956 12178 261 559 647 704

814 16 76 930 75 13174 591 538

91 650 867 14028 56 175 2759 340

401 28 72 598 82 634 719 15133

204 77 803 30 49 463 56 54 632 99

743 986 16012 91 301 90 87 417

515 760 833 907 17003 74 121 85

229 61 406 30 759 646 50 98 767

12 2 93 18024 209 19 335 408 548

97 400 844 941 69 56 19076 94 885

27 400 503 659 736 808 43 48 94

913.

20044 76 134 229 83 485 562 70

77 871 723 819 944 21055 259 409

53 518 40 85 61 62 66 857 924 58

93 84 22011 97 119 97 355 418 65

79 911 23000 141 64 239 87 836

138 707 98 905 24041 96 185 855

554 94 96 772 97 536 90 755 99 86

25052 272 343 64 444 596 628 731

67 863 904 18 26034 65 185 201

584 318 582 92 604 56 784 843 68

951 27134 868 410 91 667 722 840

52 73 909 28149 345 438 623 700

923 25 29077 73 337 407 94 578

644 57 743 63 810 914 15 20 30022

404 500 31014 677 319 25 419 31

544 62 858 71 198 32125 43 304

839 76 450 516 666 903 45 59.

33017 74 196 389 96 709 76 82 80

85 943 34074 96 100 45 299 42 30

510 663 705 37 828 79 980 3056 71

93 192237 365 543 635 798 910 74

86251 96 375 598 776 883 97 37098

242 323 49 52 623 804 88016 72 294

119 260 439 758 912 117087 100 345

74 553 867 941 42 97 118221 43 95

844 545 821 119274 402 569 817 962

75 120040 192 306 728 819 904 50

72 121174 242 98 440 505 19 65 66

666 916 122045 54 807 40 49 91 795

807 8 37 62 123003 333 82 425 524

815 32 998 124130 87 025 71 477 90

617 67 64 735 867 972 79 125033 52

199 295 99 438 40 576 85 659 713

822 99 987 126259 89 353 400 87

127080 144 260 71 579 768 852 57

128217 61 391 526 36 90 770 833

937 88

129179 408 16 49 66 98 533 614

712 35 70 856 993 8 130057 98 141

231 350 86 416 9 558 732 5 811 72

131188 207 521 769 868 903 86 90

132143 50 234 393 477 82 96 547

55 72 672 81 9 791 812 36 139327

80 813 427 541 651 706 26 76 865

6 927 134013 103 6 219 74 330 82

502 15 68 72 630 712 41 810 47 816

135040 213 515 755 889 136059 118

394 413 26 59 505 766 877 137035

78 180 247 432 520 50 685 138099

100 95 566 765 83 97 885 957

Wilcze doły i gazy trujące

Dookoła spragnionej poddania się twierdzy na Pohulance

Pani dyr. Nuna Młodziejowska - Szczurkiewiczowa nadesłała do redakcji list następującej treści:

Szanowny Panie Redaktorze, Wobec uporczywie krążących żółtych plotek o tem, że moja oferta na stanowisko dyrektora Teatru Miejskiego w Wilnie jest wynikiem działania jakiegoś spótk (plotka wymienia obok mego nazwiska inne, zależnie od pomysłowości plotkarzy), uprzejmie proszę o umieszczenie na łamach poczytnego pisma Pańskiego krótkiego i kategorycznego mego oświadczenia:

Zadanych spółek z nędzą nie zawieram i zawierać nie mam zamiaru; skoro podejmuję się jakiejś pracy, biorę na siebie całkowitą odpowiedzialność za jej wykonanie, dwuosobowego zaś kierownictwa jestem zasadniczo przeciwny, szczególnie jeżeli chodzi o instytucje artystyczne.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku!
(—) NUNA MŁODZIEJOWSKA-SZCZURKIEWICZOWA.

Taki list otrzymała dzisiaj nasza redakcja. Co oznacza on? To tylko, że z kulis różnych teatrów posłała w świat bezsensowną plotkę, której zadaniem jest zniechęcenie p. Młodziejowskiej do pracy na gruncie wileńskim. Plotka jest typowo zakulisowa, obca szerszym warstwom społeczeństwa, na pierwszy rzut oka nawet niezrozumiała i bezcelowa.

Dwa są źródła tej plotki. Jedno prowadzi do małych aktorów, mających zbyt wielkie ambicje i żądnych widoków na samodzielne zdobycie poważniejszej pozycji. Taki chętnie daje do zrozumienia, że aczkolwiek on osobiście nie składa oferty, jednak jest „w kombinacji” z p. Młodziejowską — ja! „ona”, my oboje... poprowadzimy teatr... „My” — o to właśnie chodzi, aby swoje małe nazwisko przyczepić do nazwiska mającego piękne brzmienie... To się przyda!

Tak postępują niektórzy „przyjaciele”. Wrogowie postępują tak samo, ale z całkiem innych pobudek. W Wilnie nikt nie ośmieli się zlekceważyć osoby pani Młodziejowskiej; — w Polsce nikt nie potrafi zakwestionować jej wielkich zasług dla sztuki teatralnej i kultury polskiej. Jak można zwalczać zasłużoną artystkę, mającą poza sobą przydziesiąt lat pracy artystycznej, w tem piętnaście lat samodzielnej kierownictwa teatrem i dwanaście lat pedagogiczną — artystyczną pracę na stanowisku dyrektorki szkoły dramatycznej? Czy można zakwestionować olbrzymią wartość obywatelskich, narodowych i artystycznych zasług Nuni Młodziejowskiej, która za swoją działalność na polu sztuki dramatycznej została odznaczona złotym Krzyżem Zasługi, orderem Polonia Restituta, uzyskała godność członka honorowego ZASP-u i członka kapituły ZASP-u?

Artystów o takich kwalifikacjach artystycznych i moralnych w Polsce jest zaledwie kilkun. — jakże walczyć z nimi? Oczywiście: tylko zaponiować plotki! Do nazwiska wielkiego należy przyczepić nazwisko możliwie karykaturalne i zawalczyć z udaną troską i rozpaczą: „Przecież on, ten mały, będzie rządził!”. Znajdą się inni mali lub naiwni, którzy takiej plotce uwierzą...

Trudno: to twierdzą na Pohulance trzeba przejść przez zastawę z gazów trujących! Twierdza chce się poddać, ale jęczy z niecierpliwości; zdobywca pragnie objąć panowanie jak najprędzej, bo tego wymaga ogólne dobro, — ale razem ze zwycięzcą chcą się przemycić szczyry, obeznane z techniką wojny gazowej... Ich to jest robota: te plotki...

Odbywająca się w magistracie dyrektorska loteria fantowa ustaliła dwa nazwiska: na pierwszym miejscu znajduje się (czy mogło być inaczej?) dyr. Nuna Młodziejowska Szczurkiewiczowa.

Zwyżka cen chleba

WILNO. Starosta Grodzki Wileński podwyższył ceny chleba:
Chleb żytni pyłkowy 65 proc. — do 32 gr. za 1 kg.;
Chleb żytni razowy 95 proc. — do 25 gr. za 1 kg.
Zarządzenie to wchodzi w życie z dniem 21 maja rb.

Ogólnopolski zjazd przedstawicieli K. K. O.

WILNO. W bieżącym tygodniu Wileńscy w swych murach przedstawiciele Komunalnych Kas Oszczędności całej Polski przybyli na jubileuszowy zjazd Delegatów K.K.O., zrzeszonych w Związku Warszawskim. Oficjalne obrady rozpoczęły się w dniu wczorajszym. Po nabożeństwie w Ostrzej Bramie, poczem nastąpiło złożenie hołdu Sercu Marszałka na Roscie. Wybór naszego miasta na tegoroczny zjazd podkreśla wagę jaką Związek kładzie na gospodarce podniesienie poziomu województw wschodnich uwypukla rolę przypadającą w udziale K.K.O. w popieraniu i tworzeniu polskiego stanu średniego.

Dzień 22 maja 1938 r. przeznaczony jest na zwiedzanie miasta i pobliskich okolic.

Wykopaliska z okresu wędrówki ludów

Legendy o skarbach wojsk Rumiancewa

WILNO. Oszmiańszczyzna obfituje w ciekawe pod względem archeologicznym i zabytkowym miejscowości. Na długiej przestrzeni ciągną się pasma starych kurhanów, które, według opinii wybitnego znawcy czasów prehistorycznych prof. Szymańskiego, pochodzą z IV wieku.

W latach 1934 — 1935 ekspedycja archeologiczna rozkopala kilka kurhanów i znalazła tam przedmioty, świadczące, że już w okresie wielkiej wędrówki ludów Oszmiańszczyzna była zamieszkiwana lub też przez nią odbywały się wędrówki.

Wykopaliska z kurhanów przy rzece Łoszy stwierdzają, że tereny te były zamieszkiwane przez prehistoryczne szczepy oraz świadczą, że szczepy te żyły jeszcze w epoce brązu. Kurhany przysłańskie, zaczynające się od terenów maj. Łosza i ciągnące się na teren gm. sołskiej, stanowią mogiłniki najprawdopodobniej z okresu letto - litewskiego. Z kurhanów tych wyorywane są przez okoliczną ludność rozmaite przedmioty, jak: formy do wyrabiania paciorków z gliny białej niepalonej, sierpy brązowe i inne przed-

mioty. Część tych eksponatów znajduje się w muzeum gimnazjum w Oszmianie oraz u właściciela folw. Jezulino p. Hutorowicza, częściowo zaś znajduje się u osób, które je znalazły. Dużo takich przedmiotów zabytkowych ginie, gdyż kurhany te są bez opieki.

Bardzo ciekawe grodzisko znajduje się przy folw. Mazuryski. Grodzisko to znajduje się w lesie i przedstawia się w kształcie góry, której jedna ściana opada stromo w dół. Skarpa z tej strony jest umocowana dużymi kamieniami, obecnie wrosniętymi do ziemi. Ludność nazywa grodzisko to „Skarbną”, gdyż według miejscowych legend wojska „Rumiancowskie” rozbiło przez oddziały Kościuszkę, zakopali w tej górze skarbiec.

Polana nieopodal tej góry zwie się Skarbnicą.

Podobnych zapomnianych cmentarzy i kurhanów i późniejszych mogił z okresu wojen szwedzkich, tatarskich i napoleońskich jest wiele porozrzucanych po całej ziemi oszmiańskiej.

Wiele miejscowości w Osz-

miańszczyźnie według opowiadań miejscowej ludności, wiąże się z okresem pogaństwa.

Około Mazuryszek na brzegu wysychającej obecnie rzeki „Karwis” na obszernej polanie stoi wiaz, zwany „Gaba”, który liczy kilkaset lat, nieopodal rośnie inny wiaz o średnicy 1 1/2 m. Polana w pobliżu tych drzew miała być miejscem modłów pogańskich.

Około wsi Pogiry rośnie dąb, patriarcha lasów oszmiańskich, mający ponad 2 m. średnicy. Środek pnia tego dębu spróchniał i tworzy otwór, jakby bramę, przez którą można swobodnie przejechać wierzchem. Legenda głosi, że również około tego dębu odbywały się modły pogańskie.

Dokładnie znane są miejsca modłów pogańskich w pow. oszmiańskim w gminach: holszańskie, kucwickiej i krewskiej — pod nazwami: Bałwaniszki, Święta Góra, góra Jorego, Horodyszcz i t. p. Miejsca te przedstawiają strome wzniesienia.

Należy nadmienić, że Oszmiańszczyzna jest z dawien dawna zamieszkała, sama zaś Oszmiana założona została w 1040 roku.

Z życia katolickiego

POWRÓT KS. ARCYBISKUPA

Powrócił do Wina J. E. ks. Arcybiskup - Metropolita Jędrzejowski, który udawał się do Grodna, celem udzielenia dyktawki i starszym sakramentu Berznowianom. (r)

WSZYSTY NA ZŁOT DO CZĘSTOCHOWY!

Pod takim właśnie hasłem Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej w Wilnie rozpoczęło obecnie zakrojoną na szeroką skalę akcję propagandową, mającą na celu jaknajbardziej zniechęcenie młodzieży katolickiej do archidiecezji wileńskiej w ogólnopolskim zlocie katolickiej młodzieży męskiej, który odbędzie w roku bieżącym w Częstochowie. Został już wydane plakaty propagandowe i rozesłano okólniki w sprawie zlotu Młodzież zaś rozpoczęła gromadzenie funduszy na wydatki, związane z udziałem w zlocie.

Jak można zorientować się na podstawie dotychczasowych przygotowań, z Wileńszczyzny weźmie udział w zlocie przeszło 2000 członków K.S.M.M. (r)

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze poczytnego pisma Pańskiego opisu różnorodnego sposobu zalewania interesantów przez trzy instytucje w Wilnie.

Dn. 17 maja r.b., razem z Ks. Dr. Henrykiem Hlebowiczem w sprawach urzędowych, musieliśmy odwiedzić kilka instytucji. Pierwszą z nich był urząd państwowy, gdzie było dużo interesantów i gdzie nam, po zaznajomieniu się z celem naszego przybycia, od razu powiedziano, że będziemy mogli być przyjęci nie wcześniej, niż za 2 godziny, to też jeżeli mamy inne sprawy, możemy je w międzyczasie załatwić.

Tak załatwił nas urzędnik państwowy — gentleman.

Rzeczywiście, kiedy przyszliśmy po 2 godzinach, czekaliśmy nie dłużej jak minut 10.

Następna nasza sprawa miała być przedłożona P. Kuratorowi Okręgu Szkolnego w Wilnie.

Przybyliśmy w godzinach przyjęć. Po wypełnieniu kartki kto zechce, skąd i w jakim celu i oddaniu jej Sekretarce, zaczęło się oczekiwanie przyjęcia. Kartka została doręczona w Sekretariacie o godz. 11,25. O godz. 12,30, czyli po przeszło godzinie oczekiwania, widząc, że w poczekalni przytękał czas nikt nie było i do gabinetu P. Kuratora nikt nie wchodził, zwróciłem się ponownie do Sekretarki z zapytaniem, czy P. Kurator jest obecny, lub też może ma jakie posiedzenie, na co otrzymałem odpowiedź, że P. Kurator jest w gabinecie, posiedzenia nie ma i że mam jeszcze chwileczkę zaczekać. O godz. 12,55, ponieważ mieliśmy naznaczoną godzinę w poprzednim urzędzie, po darownym 1 1/2 godz. oczekiwaniu, niezadowoleni, chociaż przyjeździ, wyszliśmy z Kuratorium.

Trzecią instytucją, w której mieliśmy sprawę, była instytucja publicznoprawna. Była godzina 14, gdzie pomimo tak spóźnionej pory, wożny, gdy się dowiedział, że jesteśmy przyjeździ, poszedł nas meldować.

Dyrektora tej instytucji nie było, lecz zostaliśmy poinformowani, że będziemy przyjęci za 10 minut przez Wice - Dyrektora.

Po 10 min., ponieważ Wice - Dyrektor nie powrócił, zapytał nas do gabinetu wyższego urzędnika tej instytucji, od którego dostaliśmy potrzebne nam informacje.

Tak załatwił nas urzędnik prywatny — gentleman.

Łączę wyrazy poważania.
(—) Wacław Dr. Zajączkowski.
M. Truki, dn. 18 maja 1938 roku.

Choroby kobiece. Twórcy klasycznych podręczników, omawiających choroby kobiece, podnoszą korzystne działanie naturalnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa”, także w zakresie swej praktyki. Zapytajcie waszych lekarzy.

Wypadek z pociągiem motorowym w Landwarowie

WILNO. Wczoraj o godz. 4 p.p. pociąg motorowy idący z Landwarowa do Wilna w skutek defektu zwrotnicy ustawionej tuż za stacją, wyskoczył z szyn. Pociąg zatrzymał się na nasypie i nie wywrócił się.
Z pociągu 30 pasażerów nikt szwanku nie odnotował.

„Czarna reka” żąda okupu

WILNO. Handlarz z Łęszyszek Józef Wajdenberg otrzymał onegdaj anonim w którym jakiś „Czarna Reka” żąda okupu w wysokości 2 tys. zł.
W wypadku nie zastosowania się do żądania autor anonimowi grozi zabiciem. Wystraszony handlarz powiadomił o tem policję, lecz zarządzone w miejscu gdzie okup miał być złożony zasadzka nie dała rezultatu.

Dzień klęski w Słonimie

Olbrzymi pożar zniszczył cały kwartał

SŁONIM. Wieści o strasliwym pożarze Słonima rozeszły się w całej Polsce. Kursują najrozmaitsze wersje na temat rozmiarów i przyczyn klęski. Dziwić się nie można, gdy w samym Słonimie niema w tej sprawie jasnej orientacji. Dopiero teraz można zrobić bilans strat i zastanowić się nad przyczynami.

PRZYZYNY KLĘSKI.

Od czego powstał pożar, dotąd konkretnie nie ustalono. Krążą na ten temat sprzeczne wersje. Jedni twierdzą, że spowodowała to iskra, która spadła z pobliskiego kominu tartacznego na dach nędznego domku przy ulicy Gluchej. Zdaniem innych pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. To drugie twierdzenie wydaje się jednak trudne do udowodnienia, gdyż dochodzenie musiałoby ustalić osobę, która ponosi winę strasliwej klęski.

Gdy domek przy ulicy Gluchej stał w płomieniach — bardzo silny podmuch wiatru przeniósł kawał płonącej zagwi na odległy o pół kilometra od miejsca pożaru dom Wojtkiewicza, położony przy ulicy Żwirki i Wigury, wzniesiony z drewna, który w chwili pożaru znajdował się w stanie zapalenia. Potęgował grozę sytuację szalony wicher, który przeniósł głównie i skry bardzo daleko, bo aż na odległość pół kilometra. Także panująca spiekota utrudniała akcję ratowniczą.

POMOC PRZECIWOPOŻAROWA.

Niezłocznie po alarmie udali się na miejsce zmotoryzowana słonińska straż ogniowa, okazała się jednak bezradna, gdyż o chwila powstał pożar w innym miejscu.

Widząc grozę sytuacji, na miejsce pożaru udał się niezwłocznie starosta Olszewski, który osobiście kierował akcją ratunkową. Wezwano straż: wojskową, kolejową i ochotniczą oraz straż z Albertyna, Żyrowic i Derewny, a także z odległych o 50 kilometrów Baranowicz.

Przybyły też liczne oddziały wojskowe w liczbie kilku batalionów, które niezwłocznie przystąpiły do akcji.

Jak zwykle, korzystali z niebezpieczeństwa złodzieje, kradnąc ludności dotkniętej klęską, co się da. Dopiero przybyłe oddziały wojskowe i policji zapewniły ochronę dobytku, wynoszonego z płonących domów.

Pożarem została dotknięta najuboższa ludność Słonima. Słychać było powszechny płacz i lament, przepłatywany trzaskiem walących się ścian i dachów. Jakaś nieszczerliwa kobieta, która przed chwilą wróciła z pola, dostała silnego a-

taku nerwowego na widok palącego się domu, z wielkim trudem niedawno wzniesionego.

Porzucone bez opieki dzieci błądziły po ulicach, płacząc i zawodząc. Wielu z pośród nich znalazło schronienie i opiekę u ks. dziekana Kafarskiego.

PLON OGNI.

W ciągu 3-ch godzin spaliła się całkowicie ulica Glucha, część Wileńskiej, Żwirki i Wigury i kilka domów przy ul. Piłsudskiego. Zagrożony był także szpital powiatowy i więzienie, otoczone ogniem. Jednak dzięki wojsku oraz licznych oddziałów straży pożarnej, zdołano ogień zlokalizować.

Zabójstwo w Marguciszkach

Sąd Apelacyjny zmniejszył Chojnickiemu karę z siedmiu na cztery lata więzienia

WILNO. W dniu 13 listopada ub. r. w majątku Marguciszki, gminy kiemieliskiej, pow. święciańskiego, uwolniony z posady rządcą majątku, Karol Chojnicki, zastrzelił właściciela tego majątku, Leona Krawackiego, dyrektora Szkoły Zawodowej Doszkadzającej w Wilnie. Celny strzał, skierowany w serce, położył Krawackiego trupem na miejscu. Dramatyczna scena rozegrała się bez świadków, w pokoju Chojnickiego, który na swe usprawiedliwienie mógł tylko podać czynne znieważenie go przez s. p. Krawackiego.

Sąd Okręgowy skazał Chojnickiego po przeprowadzonej rozprawie wyrokiem z dnia 24 lutego b. r. na siedem lat więzienia, za zabójstwo, dokonane pod wpływem silnego wzruszenia.

„Mówio co będzie „Fora”!

(Rozmówka Antoniego i Benedykta o pl. Katedralnym)

— Powiedział, Antoni, co na Katedralny plac ma się być, bo widza co rozłożył wszystko na cysto i dla przyjemności publikę bardzo odpowiedzialny widok okazuje się, a do czego kurajo się dyk nie wiadomo!

— Nu, bardzo prosto! „Fora” benzda!

— Kogo „fora”?
— Na kogo, durna głowa, a „fora” jahlenska! Taki plac osobisty dla różnych paradow, i zbrańniów, pojmujeż?

— Nie ze wszystkim! Bo jeżeli na sie być plac i cały sadzik poszrodzku skowyrneli z wszystkimi drzewami, tak naco kilka sztuk w różnych miejscach zostawił z bliskim ziemi kole korzeniów? A także samo — klomba okronila po środku, co obkopana dowkole, wyhlonda jak tort imianinowy?

— Nu, dlaczego tak jest, tego dytalicznie nie wie, ali, musi, co oni, chcieli, że, pokił skonco majstrować, piakniej wyglonda!

— A niachaj ich chulera, z tako pianknoś! Ni toje, ni sioje! Tytko żuliki maloletne z tej kionby, drogi kwiaty kradno bo nicht na pilniuje!

— Pewnie, co lepiej byłoby wszystko pozabierać! Jak ma się być plac, tak

niachaj benzda; zrazu, a nie na raty!
— I jeszcze jedna sprawa... Ci zauważyłasz, Antoni, co oni jeszcze powoły ziemi z tego sadziku nie wywieźli, a już, — nia widzieć na co, — trutowat co nawoko sadziku przachodzi, rozryli opedziły na pół drohi, zahrodził przescia plomaty z obdwzuch boków, a dokond teraz chodzie — nie rozjaśnili, tak publika pod te ploty dolam lezi, a później po poro przez kanawy daje się i znów pod plot z drugiej strony, bycym żywiola przalazi! Dia młodych — nic, a starym — trochi obojentnie, dia tego!...

— Musowo, Banedys, co taka gimnastyka dia ich nie podchodzona!
— Abo weź, bracie, ulica Mahdale... Toż ma się być objazdowa ufa dowkole placu, a tymczasowie, jak trotuwaru z drugiej strony nia było tak i niama, choć bez sadziku, teraz, nadto śmiesznie, ta piaszczana drozka wyglonda!

— Jednym słowem, — niama toki! I, cob zdama nia nyrwować się, półdzim przy bracie, na jednego, do Mocik!

— Sprawdziłwie mówisz! Lepij nia patrzyć! Niachaj ich kaczk, z tako robot!...

„Wincuk”.

SUBOTA
Dziś 21
Wiktoria
Jutro
Helena

Wschód słońca o 3.07

Zachód słońca o 7.23

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U.S.B. W WILNIE

Z dnia 20 maja 1938 roku
Ciśnienie średnie: 758.
Temperatura średnia: +18.
Temperatura najwyższa: +22.
Temperatura najniższa: +11
Opad:
Wiatr: północny.
Tendencja: bez zmian.
Uwagi: pochmurno.

PROGNOZA POGODY

według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.

na 21 maja 1938 r.

Pogoda o zachmurzeniu dużym, ze skłonnością do burz i deszczów.
Temperatura w południe około 20 C.

Umiarkowane wiatry z kierunków zmiennych.

DYŻURY APTEK:

Dziś w nocy dyżurują apteki: Nalecz (Jagiellońska 1), Augustowskiego (Kilowska 2), Romekowskiego (Wileńska 8), Frumkinów (Niemiecka 23), Rostkowski (Kilwarska 31).

Hotel Europejski

w Wilnie
Pierwszorządny. ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

Hotel „St. Georges”

w Wilnie.
Pierwszorządny.
Pokoje wygodne. ceny tanie.
Telefony w pokojach

AKADEMICKA

— Zarząd Stowarzyszenia Akademickiego U.S.B. zawiadamia, że zbranie ogólnie odbędzie się 22-go maja o 17-ej a o 10 rano. Referat p.t. Walka o Chrystusa — wygłosił sod. J. Chomański. Obecność wszystkich członków konieczna. Goście mile widziani.

— Komunikat pielgrzymkowy. Akademicki Komitet Słubowian Jasnołęckich w Wilnie zawiadamia, że pielgrzymka akademików na Jasną Górę wyrusza z Wilna w sobotę, tj. 21 bm.

Zbiórka wszystkich akademików, biorących udział w pielgrzymce, w sobotę dn. 21 bm. punktualnie o godz. 15.30 na dworcu.

ZEBRANIA I ODCZYT

— Dnia 6 czerwca b. r. o godzinie 18-ej w pierwszym terminie a 18 min. 30 w drugim terminie, w sali parafialnej przy ul. Antokolskiej Nr. 3/1, odbędzie się doroczne Walne Zebranie członków Chrześcijańskiej Kasy Bezprocentowej parafii antokolskiej z następującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie.
- 2) Wybór przewodniczącego.
- 3) Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania.
- 4) Sprawozdanie Zarządu z działalności Kasy za ubiegły okres i sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
- 5) Zatwierdzenie budżetu na rok 1938/39.
- 6) Uzupełniające wybory do Zarządu.
- 7) Wolne wnioski.

RÓŻNE

— Zarząd Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich powiadamia tak członków Syndykatu, jak i dziennikarzy niezrzeszonych, że wszyscy muszą w terminie do dn. 28 bm. wypełnić kwestionariusz i wnioski, celem wpisania do rejestru dziennikarzy. Informacji oraz potrzebnych druków udziela Syndykat Dziennikarzy Wileńskich (Wileńska 33) w dn. 23, 24 i 25 maja, w godzinach od 17 do 18-ej.

— Wycieczka dla radjosluchaczy. Uczestnicy wycieczki dla radjosluchaczy zjedną w niedzielę 22 maja Zbiór Biblioteczny Zboru Ewangelicko-Reformowanego i Wystawę Robót Ręcznych Rodziny Policijnej. Udział w wycieczce bezpłatny. Wstęp na wystawę 10 gr. Zbiórka obok wieży kościelnej. Jutro o godz. 11-ej.

TEATR I MUZYKA

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”
Występ Janiny Kulczyckiej — Dziś po cenach znizowanych „Orłów” z Janiną Kulczycką.

Jutrzejsza popołudniówka w „Lutni” — Jutro o godz. 4 m. 15 po cenach znizowanych operetka „Orłów” z Janiną Kulczycką.

Ks. Czardasza. — Jutro o godz. 8.15 grana będzie ogólnie lubiana operetka Kalmara „Księżna Czardasza” z występem Janiny Kulczyckiej. W roli Stasi ukazuje się poraż pierwszy Xenia Grev. Zespół Artystów Teatru „Cyrułk Wileński” w Wilnie. — W czwartek 2-go i w piątek 3-go czerwca odbędzie się w Teatrze Lutnia gościnne występy znakomitego zespołu Teatru „Cyrułk Wileński” w Wilnie. W całościowym nowym programie posiadającym najprzebieższy

humor i ciętą satyrę polityczną, sentyment i groteskę — ukaza się ulubieniec całej Polski: Stefka Górski, Kazimierz Krukowski, Ludwik Lawiński, Marjan Rentgen. Kierownictwo muzyczne spoczywa w wytrawnych rękach Leona Borunskiego. — Początek przedstawienia o godz. 8.30 wieczorem.

— TEATR MIEJSKI NA POHULANCE. Premiera! — Dziś, w sobotę dn. 21 maja o godz. 8.15 wiecz. Teatr Miejski na Pohulance, daje na rozpoczęcie sezonu letniego — premierę wodewilu ze śpiewem i tańcami K. Krumłowskiego p.t. „Królowa Przedmieścia” w inscenizacji i reżyserji Leona Schillera. Udział bierze cały zespół. Dekoracje — K. i J. Golusów. Układ tańców — Tajana Wysocka. Kier. muz. — K. Schneider.

Jutro, w niedzielę dn. 22 maja o godzinie 8.15 wiecz. „Królowa przedmieścia” — 1 i 2-go czerwca w Teatrze na Pohulance — po powrocie z zagranicy — wystąpi tylko dwa razy — Reprezentacyjny Balet Polski.

CO GRAJA W KINACH?

HELJOS: „Złoty Pirat”.
PAN: „Prawda zwycięża”.
CASINO: „Buziaczek”.
MARS: „Mały Tarzan”.
SWIATOWID: „Zew Dżungli”.
LUX: „Ucieczka ku szczęściu”.
GUNISKO: „Dziewczęta z Nowolipki”.
ADRIA: „Legia zatraconców”.
JUTRZENKA: „Jego wielka miłość”.

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE

Dziś o godz. 8.15 wiecz.

PREMIERA

KRÓLOWA PRZEDMIEŚCIA

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI W GIMNAZJUM OSZMIANSKIM

OSZMIANA. W gimnazjum im. Jara Śniadeckiego został zakończony w dn. 18 bm. egzamin dojrzałości. Z 26-ciu dopuszczonych do egzaminu świadectwo dojrzałości uzyskali wszyscy abiturjenci.

EKSHUMACJA ZŁOŃK PÓLEGŁEGO OFICERA NIEMIECKIEGO

OSZMIANA. Rolnik ze wsi Czuchny, pow. oszmiański, Jan Iwaszkiewicz zwrócił się do władz administracyjnych z prośbą o ekshumację zwłok poległego oficera wojsk niemieckich w czasie wojny światowej. Grób poległego znajduje się na jego gruntach i znajduje się w zniszczeniu. Iwaszkiewicz proponuje przeniesienie szczątków na cmentarz.

Rybacka przygoda...

Chociaż przeciwnicy rybołówstwa ukuli złośliwe powiedzonko: „Na odnom kuncu czerwki, na drugim — durak”, miłośnicy tego sportu nie sobie nie robią z takich złośliwości i łapią rybki w najlepszym...

Nieraz, wczesnym już rankiem, można ujrzeć w Wilnie, maszerujących z plecakami i długimi wędkami przetrconymi przez ramię, amatorów rybołówstwa, wędrujących gdzieś aż za miasto...

Onegdaj wybrał się na rybki także i pan Antoni N., z ulicy Jerozolimskiej... Nie bardzo nawet daleko! Siedział sobie na brzeźku Wilji, w wylotu ulicy Kanonicznej i łapie, znaczący siel...

Wtem podchodzi doń kilku łobozów, na których brak w Wilnie, w ciągu lat ostatnich, nie można, niestety, narzekać i tak doń powiada:

— Ej, ty! Stary! Ci czujesz? Rzuć, swoich rybów durackich i dawaj 5 złotych na wódka, a nie — to tak dami tobi na boki co i rybów odechciesz!

A to mówiąc, podsuwają się groźnie ku niemu...

Aj, ludzie, ratujcie! Bandyty zabijają! Po—lic—ja—! Na pomo—oc! —począł wołać na cały głos, przerażony pan Antoni, tak, że, zaalarmowani jego krzykami, ludzie, co się znajdowali w okolicy, poczęli nadchodzić szybko ze wszystkich stron ku miejscu wypadku...

Tego rodzaju reakcja ofiary, skomstrowała dźwięk...

— Isz jak krzyczy, stary chort! Chodź! — chłopcy, a to może być nieprzyjemność!... — skomanderował herzt i spłoszona chuliganeria ruszyła do panicznej ucieczki, zaś panu Antoniemu przypadała rola trumfatora!

Wincuk Markotny.

Ofiary

— Sprostowanie. W drukowanym wczoraj wykazie ofiar złożonych w naszej Administracji wkraśli się błąd, mianowicie p. Władysław Mineyko złożył do uznania Pani Brzeskiej 20 zł. na herbaciarnię dla bezrobotnej intelligencji. 10 zł. a nie Pan Syżneko jak mylnie podailiśmy.

DLACZEGO DOTYCHCZAS NIE ZAPISAŁEŚ SIĘ NA CZŁONKA P. C. K.

LIKWIDACJA STRAJKU PRACOWNIKÓW CEGIELNIANYCH.

WILNO. Wczoraj w Okręgowym Inspektoracie Pracy odbyła się konferencja w związku ze strajkiem pracowników cegielni. Konferencję przewodniczył okręgowy inspektor pracy p. Leszczyński. Pracowników reprezentowali członkowie Chrześcijańskiego Związku Zawodowego. Jedną tylko cegielnię „Ponary” reprezentował Z. Z. Z.

W wyniku narad podpisana została przez pracodawców umowa zbiorowa z tem jednak, że o wysokości płacy stanowiąc będzie powołana komisja arbitrażowa. Zadaniem jej będzie znalezienie pośredniej stawki pomiędzy sumą 3 zł., proponowaną przez pracodawców, a 3 zł. 60 gr. dniówki, jakiej żądają pracownicy.

W skład komisji weszli ze strony pracowników pp. Ostrowski i Janukiewicz, zaś od pracodawców p. Milikowski i przedstawiciel cegielni Trynopskiej.

Na superarbitra powołany został inspektor okręgu pracy p. Bolesław Leszczyński.

Komisja arbitrażowa obradować będzie w dniu 23. 5.

Z dniem wczorajszym pracownicy cegielni przegrali strajk i wrócili do pracy.

iz. A.

OPIEKA NAD GROBAMI ŻOŁNIERZY

OSZMIANA. Wileński Urząd Wojewódzki zlecił Zarządowi Miejskiemu w Oszmianie opiekę nad grobami poległych żołnierzy polskich w obronie Ojczyzny, znajdującymi się na cmentarzu rzym. k. kat. w Oszmianie. Obecnie mogiły są doprowadzone do należytego porządku i okolonie żywopłotem.

NA FILMOWEJ TAŚMIE

„BUZIACZEK”

„CASINO”

Nie nowego o filmie Shirley Temple powiedzcie się nie da z tej prostej przyczyny, że w filmie tym wszystko jest takie same, jak w jej wielu poprzednich obrazach. Produkcji zresztą umyślnie unikają wprowadzania jakichś nowych elementów i trzymają się utartych dróg dopóki one jeszcze znajdują odzwiek u publiczności.

Shirley więc ciągle jest taka sama, niezależnie od treści filmu. Tańcz, czy, śpiewa, gra jak dotychczas, rutynowana aktorka i godzi poważnie nie starsze dzieci, które niezgodnie się w życiu nie nauczyły. Tym razem jest wszystko tak samo. Murzyńskie wstawki nie zmieniają zasadniczo ani trochę sensu filmu, kręconego jako tło dla występu małej artystki.

Sympatja, jaką całkiem zresztą za służenie wciąż się Shirley Temple cieszy, nie przeszkadza stwierdzić, że już najwyższy czas pomyśleć o wprowadzeniu do jej filmów nowszych motywów. Jednostajność może się wreszcie zmęczyć, jak najlepszy nawet tort, podawany nieodmiennie codziennie po kilka razy.

Tad. C.

Wypadki uliczne

WILNO. Wczoraj na Pośpieszce pośpieszono koń prowadzony przez Bol. Dunowski z Mickun. Wyrzucony z wozu na bruk woźnica doznał obrażeń i został przewieziony do szpitala.

Koło Ratusza wpadł pod auto pocztowe 11 letni Teodor Sperski (D. Rady Nr. 10). Poszwankowanego ulokowano w szpitalu Św. Jakóba.

TRAGICZNY FINEAL ZABAWY Z DUBELTÓWKĄ

BRZEŚĆ. Mierniczy Franciszek Delkowski, zam. czasowo we wsi Perkowice, pow. brzeskiego bawił na polowaniu na kaczki wraz z synem Rajmundem lat 10. W czasie odpoczynku chłopiec wziął do rąk naładowaną dubeltówkę i spowodował wystrzał, raniąc w bok 15 letniego Jana Kowalczyka i 14-letniego Mikołaja Demczuka. Demczuk umieszczony został w szpitalu w Kamieńcu Lit., a Kowalczyk w szpitalu miejskim w Brześciu nad Bugiem.

ŚMIERĆ PODCZAS KĄPIELI

KOBRYN. W rzecze Muchawcu w pobliżu stadionu sportowego w Kobryni podczas kąpielii utonął Teodor Łomaka, lat 18, m-c wsi Hruszowa, pow. kobryńskiego.

WILKI...

LUNINIEC. W ostatnich dniach na terenie i okolicy wsi Lunin, pow. lunieckiego pojawiły się wilki, które porwały z pastwiska 7 owiec na szkodę miejscowych gospodarzy.

Akcja nawozowa Państwowego Banku Rolnego

Pomimo nieukończonych jeszcze kampanii wiosennej zaopatrywania rolnictwa w nawozy sztuczne przez Państwowy Bank Rolny, można już stwierdzić b. poważny wzrost zapotrzebowania nawozów w porównaniu do roku ubiegłego. Do maja r. b. Bank dostarczył rolnictwu 127 tys. ton nawozów a w całej kampanii wiosennej r. ub. — 90 tys. ton. Wraz ze wzrostem obrotów zwiększona została ilość punktów sprzedaży nawozów w terenie. Ilość własnych składów konsygnacyjnych wzrosła z 336 w roku ub. do 420 w r. b. Składy te jednak stanowią zaledwie część sieci punktów sprzedaży nawozów przez Bank. Składa się ona bowiem jeszcze ze spółdzielni rolniczo-handlowych i wielu organizacji rolniczych terenowych, co sprawia, iż rolnicy tylko w wyjątkowych wypadkach zakupują nawozy bezpośrednio w oddziałach Banku.

Doświadczenie Państwowego Banku Rolnego w akcji nawozowej i dobrze rozwinięta organizacja sprzedaży sprawia, iż przemysł nawozowy chętnie współpracuje z Bankiem, tembardziej iż Bank, udzielając kredytu na zakup nawozów rolnikom, zwiększa pojemność rynku zbytu nawozów sztucznych.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

Występy Janiny Kulczyckiej

Dziś

po cenach znizowanych

„ORŁÓW”

POLSKI CZERWONY KRZYŻ CHRONI, RATUJE. ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

NOWI ABONENCI DETEKTOROWI

sluchają radia darmo w okresie letnim

W nadchodzącym okresie letnim powiększy się z całą pewnością ilość posiadaczy odbiorników detektorowych. Wszyscy amatorzy radia skorzystają bowiem napewno z okazji nabycia odbiorników detektorowych: „Echo” lub „Defefon” w czasie od 1 czerwca do 31 sierpnia br. Nowi abonenci, nabywcy tych aparatów będą zwolnieni z czwartu, lipcu i sierpniu od opłaty abonamentu radiowego, a więc w praktyce będą mogli darmo słuchać radia przez trzy miesiące letnie.

Zaznaczyć należy przytem, że każdy nowy nabywca odbiornika „Echo” lub „Defefon” może stać się 200-tysięcznym posiadaczem aparatu detektorowego tej marki i uzyskać cenną premję.

Programy radiowe WILNO

Sobota, dnia 21 maja 1938 roku

11.40 Wilhelm Backhaus gra. 13.00 Wiadomości z miasta i prowincji. 13.05 Mała skrzyneczka — prowadzi Ciocha Hala. 13.20 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wileńskiej. 14.25 „Za chlebem” — nowela Henryka Sienkiewicza. 14.35 Muzyka popularna. 18.10 „Święci się pomnik mój” — pogadanka. 18.20 Recital fortepianowy. 18.50 Program na niedzielę. 18.55 Wileńskie wiadomości sportowe. 23.00 Tańczymy. 23.30 Zakończcie program.

WARSZAWA

Sobota, dnia 21 maja 1938 roku

6.15 Pieśń: „Kiedy ranne wstają zorze” 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka z płyt. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka płyt. 8.00 Audycja dla szkół. 11.15 Audycja dla poborowych. 11.15 Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki” — prowadzi Tad. Mayzner. 11.40 Franciszek Schubert: Fragmenty z Triu B-dur op. 99. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci. 16.15 „Od Aten do Bawreuth”. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego z Kochanym. 17.50 — Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka sportowa. 18.15 — Len Filis gra na gitarze. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą: 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Gdy zadzwieży przy piosence mandolin” — aud. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Muzyka taneczna (płyty). 21.30 „Na chłopskim weselu” — fantazja muzyczna. 22.00 „Popularność” — wesoly skecz. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. — Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny.



Paul Mun
SENSACYJNYM
FILMIE

D Z I S

niezapomniany bohater filmów „Jestem zbieraczem” „Paster” w nowej pięknej kreacji —
„PRAWDA ZWYCIĘŻA”.

Kolorowy dodatek i aktualja.

HELIOS

Dziś!

Film najsilniejszych wrażeń

BOPIS KARLOFF jako „ZŁOTY PIRAT”

(Jego jedno słowo stancowało o życiu lub śmierci milionów).

Nad program: Komeja miłosna „WIJUNA ZAKOCHANYCH”

Oliwia de Hovilland, Anita Louise. UWAGA. Seanse o 4, 7 i 10-ej.

CASINO

Podwójny program

1) SHIRLEY TEMPLE

dla wszystkich!

„BUZIACZEK”

w najnowszym swym sukcesie

2) „Król i Chórzystka”

Początek seansów: 2, 5, 8 i 10.30.

NAJWIEKSZA W WILNIE

PAŃSTWOWA FARBARNIA I CHEMICZNA PIALNIA

Pracownia: Wilno, Bonifraterska 2. Tel. 20-45. Oddział: Mickiewicza 22.

WARSZAWA

Niedziela, dnia 22 maja 1938 roku.

8.00 Sygnał czasu i pieśń „Serdecznie Matko”.

8.05 Dziennik poranny. —

8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Regionalne transmisje z Leszna. Nabożeństwo z kościoła farnego. 10.30 Muzyka z płyt.

11.00 Zespół Salony Rozgłośni Poznańskiej. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek symfoniczny.

13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „Bogactwo” — fragment z powieści. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.15 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego potrochu” — audycja dla dzieci. 16.05 Koncert solistów. 16.45 O ochronie budownictwa ludowego — odczyt. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.45 Klasyk Teatr Wyobraźni „Powrót Odysseusza”.

19.35 Słynni wirtuosi. 20.15 Transm. fragm. I Międzynarodowego Meczów Piłkarskiego Polska — Irlandia oraz wiadomości sportowe. 20.55 Przegląd polityczny. 21.05 Dziennik wieczorny. 21.15 „Obrazoburcy” — „Kukułka Wileńska”. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny.



Uwaga! Wynajmujących pokoje, letniska, pensjonaty i t. d.

Ogłoszenia do „Słowa”

po cenach tanich przyjmuje

BIURO OGŁOSZEN

Stefana GRABOWSKIEGO

w Wilnie. Garbarska 1. Tel. 82.

Letniska

DRUSKIENKI. Pokoje jedno i dwuosobowe w pobliżu lasu i Nienia. Kuchnia zdrowa, smaczna i tania (warunki: Mickiewicza 37 — 19 w Wilnie) w godz. od 15 — 17.

DWOR przyjmie od 20-go maja letników. Kuchnia zdrowa, obfita i smaczna. Miejscowość cisza, słońce i kłoda. Pisko Wilna. Codzienna poczta, radio, telefon, kąpiel. Do stacji 20 minut koni. Poczta i stacja kolejowa Bezdany, maj. Orwów Dolny. Dąbrowska.

Nauka

UDZIELAM LEKCJI francuskiego, niemieckiego lub włoskiego, ceny niskie. Zgłoszenia do Adm. „Słowa” pod „Francuz”.

FRANCUSKI, niemiecki — lekcje i korepetycje. Ul. Stroma 5 m. 4. Inf. od 12-ej — 3-ej.

Poszukują pracy

PORADNIA ZAWODOWA dla Młodzieży Stowarzyszenia „Służba Obywatelska” w Wilnie przy ul. Biskupa Bandurskiego 4 — 6 poleca absolwentów szkół zawodowych jak to: nauczycieli, wychowawczyń, ekspedientki ze znajomością prowadzenia rachunkowości, maszynistki, instruktorki zycia i gotowania, pielęgnarki, gospodynie — oraz terminatorów (ki) do różnych zawodów. Poradnia czynna w poniedziałki, środy i piątki od godz. 13-ej do 15-ej. Pośrednictwo bezpłatne.

POLECAM inteligentną pomocnicę domową z dobrym gotowaniem, samodzielnością, uczciwą, najchętniej do samotnej osoby. Wileńskiego 8, m. 1.

POSZUKUJE pracy do wszystkiego bez prania, z dobrym gotowaniem, samodzielnością, wiek średni, referencje, można na letnisko. Ul. S-to Jańska 11-5 od 12 — 17.

Praca zafiarowana

LEŚNICZY POTRZEBNY ze szkołą leśną i praktyką. Oferty z krótkim życiorysem nadsyłać: Zarząd Dóbr Jaszunskich. Poczta Jaszuny, Województwo Wileńskie.

R o z n o

NIEZNANI literaci! Możliwość wydawniczej! Prospekt: „Antologia” Kraków, Grodzka 48/27.

TOW. „LABOR” prosi P. Stefanie Dammowa o jaknajprędze zabranie swych rzeczy, które niezwłocznie muszą być usunięte.